

Korolewicz Danuta

Dalia



1.

To było bardzo mroźne popołudnie. Sypał gęsty śnieg, rozszalała się zamieć śnieżna, a lodowaty wiatr w gwałtownych porywach, co rusz ciskał białe płatki w twarze skulonych przechodniów. Kłął przy tym boleśnie w policzki i wciskał zimne gwiazdki do oczu. Wokoło było biało, puchowo i niezbyt przyjemnie. Przejmujący do szpiku kości mróz wymiatał z ulic przechodniów, a tych, którzy stanęli mu na drodze, zmuszał do szybszego kroku i kulenia się w sobie. Luty nie pozostawiał złudzeń, że prędko zakończy swoje panowanie w przynależnym mu okresie czasu i wykorzystywał to bezlitośnie żniwem mrozu, zapierającym oddech i szczypiącym twarz, uszy.

Rafał wypadł z mieszkania odprowadzany zdziwioną miną Bajki. Trzasnął manifestacyjnie drzwiami. Był wściekły i rozżalony. W biegu, na schodach, z zaciętą miną wkładał kurtkę i szarpiąc suwak podciągnął go pod samą brodę. Szybko mijał piętro za piętem, żeby wyjść, ochłonać, zostawić za sobą ścianę nieporozumień i zwykłego żalu. Miał dość grymasów i jawnego lekceważenia go przez dziewczynę. Która to była kłótnia? Nieważne. Pewnie nieostatnia.

Na parterze budynku przypomniał sobie, że zostawił w przedpokoju na stoliku przed lustrem szalik i rękawiczki, nawet już chciał zawrócić, ale zły, zaciskając zęby na zbyt pewną siebie dziewczynę wobec jego uczucia, ba, kochania jej, machnął ręką. Pchnął energicznie drzwi korytarza i wyszedł na ulicę. Brr. Jak zimno! Cholerny mróz! Zawieja śnieżna bezlitośnie ziębiła jego gołą głowę i szyję. Nie lubił tej pory roku, a teraz nie lubił wszystkich pór roku. Rafał wsunął ręce do kieszeni i przyspieszył kroku, chowając głowę, jak najgłębiej w kołnierz kurtki. Z każdym krokiem żałował, że nie przyjechał samochodem, ale kiedy wychodził z domu, nic nie zapowiadało tak nagłej zmiany aury. Zresztą, jak porządnie zmarznie, może ochłodzi to jego

dzisiejszą determinację, żeby zakończyć tę znajomość, bo uparcie od dłuższego czasu prześladowała go wręcz myśl, aby do Bajki więcej nie zadzwonić, nie przyjechać, nie, nie...

A przecież nie chciał tego. Złość na dziewczynę zazwyczaj mijała, kiedy łąsała się do niego i przytulała, jak gdyby sianowi li szczęśliwą parę. Ile razy przyrzekał sobie, że to koniec? Jeszcze chwila i zacznie przeklinać dzień, w którym ją poznał! Wbił wzrok w ośnieżony, miejscami oblodzony chodnik i szedł szybkim krokiem, czując, jak zimno przenika go do szpiku kości. Mijając jakąś dziewczynę, idącą z naprzeciwka, niechcący potrącił ją ramieniem.

Przepraszam - mruknął wściekły, rzucając na nią krótkie spojrzenie.

Przeszedł kilka kroków i mimo woli obejrzał się za nią. Szła ostrożnie po śliskim chodniku, przytrzymując obiema rękami przy twarzy kołnierz czarnego futerka i starannie omijała oblodzone miejsca na chodniku. Na głowie miała białą czapkę, prawie, niewidoczną w białym tumanie obfitych opadów śniegu. Zawrócił i dogonił ją, sam nie wiedział dlaczego, po prostu, to był impuls, zrównał z nią krok i zajrzał dziewczynie w twarz.

Potrąciłem panią. Jeszcze raz przepraszam - kiedy mówił obłoczki pary, wydobywające się z jego ust, rozplywały się w powietrzu.

- Nic nie szkodzi. Nie zrobił pan przecież tego umyślnie. Nic mam pretensji, nic się nie stało. - Zwróciła ku niemu głowę.

Miała zaróżowione od mrozu policzki i było w niej coś, co nie pozwalało mu ot tak, zwyczajnie od niej odejść. Chwycił się sposobu, który zawsze sprawdzał się w przypadku zwrócenia na siebie uwagi i podtrzymania rozmowy.

Na pewno mi pani nie uwierzy i głupio to wygląda, ale muszę panią poznać. Muszę. Nie można przejść obojętnie obok, takiej dziewczyny jak pani. Poznajmy się. Jak pani ma na imię? Da mi pani numer telefonu? - Rafał szarżował,

czując beznadzieję swojego idiotycznego zachowania.

- Po co? - spytała krótko, nie patrząc na niego.

Potem poprawiła zsuwającą się z ramienia torebkę, porwaną nagłym podmuchem zawiei. Wysoko podniesiony kołnierz lekko opadł i odsłonił profil jej twarzy.

- Bo muszę to wiedzieć. Proszę. To tylko kilka cyfr. - Szedł obok niej i upierał się, czując, że jest śmieszny, a w jej oczach po prostu zwykłym podrywaczem.

- Nie! - Spojrzała na niego z niechęcią. - Nie lubię takich ulicznych znajomości - powiedziała z nadzieją, że pozbędzie się natrętnego chłopaka. Podniosła obiema dłońmi kołnierz futerka i wtuliła w niego twarz.

- To proszę się zatrzymać, chociaż na chwilę, przedstawię się - brnął dalej z uporem maniaka.

- Nie chcę. - Dziewczyna wzruszyła ramionami. - Nie obchodzi mnie to.

- Jednak rozmawia pani ze mną - nie ustępował, idąc obok.

- Już nie. Do widzenia - zbyła go.

Dziewczyna podeszła do stojącej na postoju taksówki, wsiadła z tyłu i pochyliła się do kierowcy. Ten skinął głową, powoli wyjechał z zatoki dla taksówek i włączył się w uliczny ruch. W taksówce było ciepło i przyjemnie... i bez natręta.

Rafał zrobił to samo. Po co? Gdyby wiedział!

- Gdzie jedziemy? - Taksówkarz odwrócił w bok głowę i czekał na dyspozycję jazdy.

- Pokłóciłem się z narzeczoną. Jedzie w tej taksówce. - Rafał pokazał oddalający się samochód. - Proszę jechać za nią.

- A nie lepiej odpuścić dzisiaj? - podpowiedział mu kierowca taksówki, lekko uśmiechając się.

- Nie, nie. Muszę z nią porozmawiać, to ważne dla mnie. - Rafał się niecierpliwił. - No, to jedziemy. Włączył silnik i ruszyli.

- Tylko niech pan jej nie zgubi.

- Niech się pan nie martwi. Jeszcze niejedną będzie pan gonił. - Taksówkarz spojrział w lusterko. - Szkoda takiego młodego wieku na zmartwienia.

- Ale czasem można przegapić tą najważniejszą. - Rafał z grzeczności podtrzymywał rozmowę.

- A można, można. Ale źle się dzisiaj jeździ. Pługi ledwo nadążają z odgarnianiem śniegu i ta zawierucha - narzekał niemłody już mężczyzna.

-Tak... rzeczywiście. Uroki zimy.

Rafał uważnie śledził wzrokiem mknącą przed nimi taksówkę, nie chciał stracić jej z oczu. Widział głowę dziewczyny i kołnierz jej czarnego futerka, odznaczający się na tle białego puchu. Powoli opadał z niego żal i zniechęcenie po kłótni z Bajką. A teraz, nie rozumiał samego siebie i jazdy za nieznaną dziewczyną, może nawet mężatką.

Po krótkiej jeździe zatłoczonymi ulicami miasta, dziewczyna wysiadła z taksówki i szybkim krokiem, zasłaniając dłonią twarz przed podmuchami wiatru, poszła w stronę szarej, starej kamienicy. Jeszcze chwila i zniknie mu z pola widzenia.

- Proszę się tu zatrzymać. Dziękuję, nie trzeba reszty. -Rafał podał banknot, szybko wyskoczył z taksówki i rozejrzał się dookoła.

Dziewczyna właśnie wchodziła do korytarza i już zamykała za sobą drzwi, kiedy w ostatniej chwili podbiegł, przytrzymał je i wszedł za nią do środka. Obejrzała się zaskoczona i wyraźnie przestraszona.

Rafał zaczął się usprawiedliwiać:

- Bardzo, panią przepraszam. Wiem, że to trudno zrozumieć i mogę się wydać pani zwykłym natrętem, ale poznajmy się. Proszę. Jechałem za panią aż tutaj i proszę nie odprawiać mnie z przysłowiowym kwitkiem. Nie jestem podrywaczem, musi mi pani uwierzyć na słowo, spodobała mi się pani. Nie, to zbyt ogólne słowo, jak tylko panią zobaczyłem,

naprawdę nie mogłem oprzeć się chęci poznania pani. Jak pani ma na imię?

To było bardzo długie tłumaczenie się i czuł się głupio. On, pożeracz damskich serc. Stał przed nią zaciskając prawą dłoń na poręczy schodów tuż obok jej głowy i uparcie wpatrywał się dziewczynie w twarz. W lewej dłoni zaciskał zmarznięte palce. Słuchała go uważnie, ale lekko zniecierpliwiona, wsuwała pod rondko wełnianej czapeczki ciemne kosmyki włosów.

-Ale pan jest uparty. Co za poświęcenie! W taki mróz! -Pokiwała głową.

Przez chwilę wahała się, ociągała z odpowiedzią, wreszcie zdjęła rękawiczki i podała mu rękę.

-Dalia.

-Rafał. -Uścisnął jej ciepłą dłoń.

-Już pan wie.

-Rafał.

- Już wiesz. Cześć. - Zamierzała odejść, kiedy usłyszała jego zawiedziony głos.

- Zaczekaj, spotkamy się? - Chłopak patrzył na Dalię z nadzieją.

-Nie. Nie wiem. Raczej nie. -Ta pokręciła głową. -Dlaczego? Nie ustąpię. -Jak chcesz. Cześć.

- Zaczekaj. Na pewno nie chcesz? -Na pewno.

- Nie wierzę... Do zobaczenia, niedługo. - Chwycił ją obiema dłońmi za rękę i spojrzał głęboko w oczy.

- Jakże masz zimne ręce! - zawołała.

- Zimne ręce, ale gorące serce.

Cholera! Znowu się wygłupił! Dziewczyna nieznacznie skrzywiła usta. Takie banały są dobre na wiejskiej potańcówce. Co się z nim dzieje?! W końcu nie jest szczeniakiem!

- Co za banal! - powiedziała, jakby czytała w jego myślach. - Słyszałam lepsze teksty od zaczepiających na ulicy - rzuciła z kwaśną miną.

Już zamierzała odejść z chłodnym „do widzenia”, ale coś ją powstrzymało, może jego upór, determinacja z jaką wkładał się w jej łaski, pogoń taksówką. Przyniósł ze sobą zapach mrozu, śnieżnej zamieci i chyba się nie wygłupiał. Miał w oczach nadzieję i niemą prośbę, wyraźnie to widziała. Jednak wyminęła go, weszła na schody i krok za krokiem, powoli oddalała się od chłopaka. Kątem oka widziała uniesioną w jej stronę głowę z czupryną ciemnych włosów.

-Dalia?

- Słucham? - Zatrzymała się i przechyliła przez poręcz schodów.

- Będę tu przychodził! - zawołał. - Kiedyś umówisz się ze mną. Zobacysz. Bardzo mi się podobasz i nie odpuszczę, musimy się spotkać!

- Przyjemnego dnia! - Odbiło się głuchym echem w pustym korytarzu.

Po chwili trzasnęły gdzieś wysoko drzwi i zaległa cisza. Rafał wyszedł z ciepłego korytarza, wsunął zmarznięte ręce do kieszeni kurtki, przystanął przed kamienicą i zadarł głowę do góry. Na którym piętrze może mieszkać? Mógłby iść za nią po schodach, ale z pewnością wystraszyłaby się i, co gorsza, na tyle zraziłby ją swoją nachalnością, że omijałaby go z daleka. Jeszcze za żadną tak się nie uganiał! I to nieznajomą!

Sypnęło śniegiem w oczy, fala mrozu wdarła się na gołą szyję aż skulił się, podniósł kołnierz kurtki chowając w nim głowę i ruszył szybkim krokiem, wypatrując po drodze wolnej taksówki. Minusowa aura skutecznie mroziła podejmowanie jakichkolwiek czynności, niż powrót do domu i szklanka gorącej herbaty.

Dalia naprawdę spodobała mu się. To było jak niespodziewany błysk światła! Tylko, że miał Bajkę i właściwie, po co podjął tą grę? Bo pokłócili się ze sobą? Bajka była próżną, ale nie nudną dziewczyną, fascynowała go jej osobowość i uroda. Chociaż coraz częściej wpadał w stan

irytacji, kiedy traktowała go, jak swoją własność. Nagle przystanął. Jaka to ulica? Poszukał wzrokiem tabliczki z nazwą ulicy, ledwie widniejącej spoza coraz silniejszych opadów śniegu. Jest! Ogrodowa. Więc już wie, gdzie dziewczyna mieszka, na pewno nie raz tu zagości, bo kiedyś musi ją spotkać i nie ustąpi, dopóki Dalia nie umówi się z nim, choćby na spacer po ulicach, w parku, byle gdzie, tylko... kogo chce zapomnieć? Bajkę? Nie! A może ukarać? Też nie. Wyśmiałaby go, patrząc mu prosto w oczy. Więc? Wzdrygnął się. Dzisiaj na pewno prochu nie wymyśli.

Skulił się przed następnym podmuchem, bijącym po oczach białym puchem i wciskającym się za kołnierz. Ręką strząsnął z włosów płatki śniegu. A niech to! Do domu i to szybko, bo bez rękawiczek i ciepłego szalika tylko szalenciec chodzi po ulicy. Z każdą minutą marzył coraz dotkliwiej i nawet w takiej mroźnej, ale pięknej scenerii nie było to wcale romantyczne.

- Dalia. Ciekawe imię - myślał i kłął w duchu cholerną pogodę.

Kiedy patrzył w jej oczy widział w nich ciekawość, a może to było tylko zdziwienie jego natarczywością? Nigdy żadna mu się nie oparła. Na studiach zawsze otaczały go te najładniejsze, a on tylko wybierał. No, może Bajka nie była łatwą zdobyczą.

-Bajka. Bajka-meł w ustach jej imię.

Dlaczego te ładne dziewczyny są takie nieznośne?

Bo ładne? Uroda to nie wszystko, chociaż właśnie ta dziewczyna zwróciła nią jego uwagę. Wyglądała na wyniosłą. Zadurzył się w niej od razu jak byle szczeniak, od pierwszego spojrzenia jej piwnych oczu i lekko kpiącego uśmiechu, kiedy odpierała jego argumenty. Wzruszała ramionami, odrzucała lekkim ruchem głowy kasztanowe włosy i mrużyła oczy:

-A czy ty zasługujesz na mnie? - ironizowała, akcentując każde słowo. - To tylko ode mnie zależy, od mojego kaprysu,

czy dam się zaprosić na dobrą kolację. Bez śniadania - zaraz zaznaczyła.

Wtedy przytrzymał ją za ramiona i zły powiedział:

- Masz tupet. I tak będziesz ze mną, nie udawaj, że ci się nie podobam. Więc, gdzie idziemy? - Wpadł w lekki ton.

- Chciałbyś! - parsknęła i kołysząc biodrami podeszła do stojącej nieopodal grupy studentek z roku.

Chciał. I nie odpuścił. Minęło zaledwie kilka dni i już była w jego ramionach: cudowna, namiętna, kasztanowa. Ale nawet wtedy, kiedy władczo i mocno przygarnął ją do siebie i całował zachłannie raz po raz jej rozchylone usta, wyczuwał mały opór w myśl „bierz tyle, ile pozwolę ci wziąć”. Cała Bajka!

Przyspieszył kroku. Po drodze wsiadł do autobusu i kiedy znalazł się już w ciepłym mieszkaniu, pierwsze kroki skierował do kuchni, skąd ze szklanką gorącej herbaty z cytryną poszedł do pokoju. Półożąc na wersalce, popijał ją małymi łykami. Upragniony spokój zakłócił, dźwięk telefonu, dobiegający ze stołu; zawsze go tam kładł, żeby był w zasięgu ręki, ale teraz wcale nie miał ochoty na żadne rozmowy. Telefon uparcie dzwonił. Rafał odstawił szklankę na spodeczek, pochylił się i spojrzął na wyświetlacz. Bajka. Uśmiechnął się. Owszem odbierze, ale...

- Słucham? - Zmienił głos.

- Rafał? - Usłyszał niepewność w jej głosie.

- Pomyłka - Udawał dalej, z niekłamaną satysfakcją.

- Prze... Przepraszam - W głosie Bajki słyhać było zawód i niedowierzenie.

Odłożył telefon i wygodnie wyciągnął się na wersalce. Nie pozwoli więcej się lekceważyć. Wszystko ma swoje granice. Może to było niepoważne, ale miał nadzieję, że kolejne dni rozstrzygną, jak potoczy się ich dalsza znajomość, bo przez „szarpanie się” z Bajką, nie może zawalić ostatniego roku na uczelni. Licencjat miał już za sobą, a „mgr” przed nazwiskiem tuż, tuż. Bajka przygodę z archeologią dopiero zaczynała, ale nie widział w niej pasji

wgłębiania się w świat wykopalisk i odległej przeszłości.

Z goryczą wspominał dzień, w którym z grupą studentów z jego roku postanowili poszaleć w karnawale i zabawić się w „Starym Dworku” za miastem - okupowali tam prawie połowę sali. Poszedł tam wtedy z Bajką. Rozbawiona, roześmiana, bawiła się szampańsko, porywana do tańca przez jego kolegów, wzbudzając w nim zazdrość o kokieteryjne spojrzenia rzucane w oczy, tańczących z nią partnerów. Przy stoliku wpatrywał się w nią rozkochanym wzrokiem, korzystając z każdej okazji, aby ją objąć i pocałować. Zauważył, że często popatruje na siedzącego kilka stolików przed nimi chłopaka, chociaż tamten był wyraźnie zainteresowany tylko swoją partnerką, a kiedy jego wzrok napotkał spojrzenie Bajki, nie było w jego oczach nic, co z pewnością, ona chciałaby zobaczyć. Nic. Nawet odrobiny zainteresowania, a nawet w ogóle chęci zauważenia jej, chociaż warta była każdego grzechu i do bólu był o nią zazdrosny. Patrzył na jej kasztanowe włosy z odrobinkami brokatu, lśniące w światłach sali udekorowanej kolorowymi lampionami i choinką z migotającymi lampkami. Oparł się chęci wyciągnięcia ręki i zagłębienia jej w to kasztanowe piękno. Mógłby je zburzyć dłonią, zakłócić harmonię ich wdzięku, były takie puszyste, lekkie.

Milczeli oboje, jakby przyszli nie z tym partnerem, co zamierzali.

-Bajka? Tu jestem. Zapomniałaś o mnie? - Objął ją wtedy ramieniem, pochylił się i spojrzał jej w oczy.

- Słuchaj, z kim przyszła ta...no, ta... dziewczyna. - Bajka wskazała ją ruchem głowy. - Ta, w tej granatowej sukience z wpiętą czerwoną różą, nawet gustownie to wygląda -przyznała, wydymając usta.

- O kim mówisz? - Uważnie wpatrzył się w głąb sali.

- O... Małgosi - Przypomniała sobie jej imię. - Nie sądziłam, że stać ją na takiego przystojniaka. Taka myszka. I proszę. A wygląda na kandydatkę na zakonnicę - powiedziała uszczypliwie, wpatrując się w nią bez skrępowania.

- Małgosia zakonnica? - Spojrzał na dziewczynę. - Żartujesz! - parsknął. - A ten, co z nią przyszedł, tak ci się podoba? - Skrzywił się wzruszając ramionami. - Nie masz szans, gruchają ze sobą jak dwa gołąbki - ostudził jej nadzieje.

Objął ją za szyję i powiedział wprost do ucha:

- Lepiej popatrz na mnie, jaki jestem piękny i przystojny.

- Jesteś, jesteś - powiedziała niecierpliwie. - Znasz go? Wiesz, kto to jest? - pytała, cały czas patrząc w stronę stolika, przy którym siedziała skromnie wyglądająca dziewczyna. - I nie krzycz mi tak do ucha - Odchyliła w bok głowę.

Pamiętał, że oparł się wygodnie o oparcie krzesła i powiedział z tajemniczą miną: -Wiem. Jak mnie ładnie poprosisz, to ci powiem.

- No, powiedz, Rafał, powiedz, nie bądź taki okrutny. -Bajka potrafiła się przymilić i z niewinną miną cmoknęła go w policzek. - Wystarczy?

- Musi - westchnął. - To Damian, jest na trzecim roku prawa. Znam go tylko z towarzystwa, z jakiejś imprezy, czasem mijamy się gdzieś na uniwerku.

- Więcej nic nie wiesz? - Bajka była zawiedziona. - To jest jej facet?

Wtedy go ruszyło. Chwilę odczekał, żeby nie dać się ponieść narastającemu wzburzeniu i nie ośmieszyć się zwykłą zazdrością.

- Wiesz co, Bajka?! Posuwasz się za daleko! Są pewne granice! Nie jestem chłopcem do bicia! Całe to wypytywanie uznałem za twój kolejny kaprys, ale dość już tych pytań! - ostro zareagował. - Uspokój się! Nie wypijaś tyle drinków, żeby później tłumaczyć się, że nic nie pamiętasz!

Patrzyła na niego zaskoczona, jakby nie zrozumiała jego oburzenia.

- O co ci chodzi? - Udawała, że nie rozumie.

Tego było już za wiele. Zerwał się z miejsca i chwycił ją za rękę.

-Chodź!

- Puść! Gdzie mnie ciagniesz?! - Stawiała opór i usiłowała wyrwać rękę.

Nie odpowiedział. Trzymając mocno jej dłoń wyprowadził ją z sali i zatrzymał się w korytarzu, z daleka od bawiących się znajomych.

Ścisnął ją mocno za ramiona.

- Dziewczyno! Ja cię kocham, a ty wypytujesz mnie o innego faceta?! Jesteś aż tak nieczuła, a może arogancka, bo za bardzo wierzysz w swoją urodę, a może ja jestem po prostu ślepy i głuchy?! Uważaj, bo to ja ci powiem któregoś dnia „żegnaj”! Po prostu! - ciskał z gniewem zdanie po zdaniu, widząc narastające zdziwienie na twarzy Bajki.

Tego się nie spodziewała. Po chwili oszołomienia odezwała się:

- Ja... Ja tylko... Masz rację, nie powinnam, przepraszam cię, nie złość się już na mnie. - Założyła obie ręce na jego szyję i z potulną miną patrzyła mu w oczy. - No, Rafał, nie patrz już tak na mnie - przymilała się. - To było głupie z mojej strony. Ja też cię kocham. Przecież wiesz o tym.

Była taka pociągająca, słodka, można się było zapomnieć. I te usta, rozchylone, zmysłowe, zapraszające... Patrzył na nią bez słowa i już wiedział, że przebacza i chce zapomnieć.

Bajka odsunęła się od niego i wyciągnęła rękę.

- Chodź - powiedziała, słodko uśmiechając się. - Poszalejemy zaraz przy jakiejś dzikiej muzyce albo schowamy się gdzieś w kącie i ładnie cię przeproszę.

-Ach, Bajka, kto cię zrozumie? - westchnął.

Objął ją wpół, weszli do sali i włączyli się w skłębiony tłumem ciał wir salsy. Bajka tańczyła lekko, z wdziękiem wyginała ciało, czasem przytrzymał ją przy sobie, potem puszczał i z przyjemnością patrzył na jej zgrabną sylwetkę i zarys długich nóg wyłaniających się z rozcięcia czarnej sukni. Zaraz obok nich, niespodziewanie zawirowali w tańcu Damian i Małgosia. Przetańczyli obok siebie żywiołowy

taniec i objęci wrócili do stolika. Wydawało się, że już nic więcej przykrego stać się nie może...

Potem... Uregulował u kelnera rachunek, zadzwonił po taksówkę i wyszedł na zewnątrz przed „Stary Dworek”.

Na dziś koniec wspomnień.

Rafał wstał z kanapy i podszedł do okna. Wpatrzył się w ciemniejący dzień za szybami. Przypomnił sobie zdziwione spojrzenie Dalii, kiedy plątał się tłumacząc swoją obecność na korytarzu w jej kamienicy. Chyba nie powinien jechać za nią... Chyba.

Co za okropny dzień! Niechby już się skończył. Zasunął zasłony i zapalił światło. Pokój zalał ciepły blask żyrandola. Musi przespać ten dzień, bo zaczyna przypominać szamoczącego się w klatce ptaka.

Dopiero teraz, kiedy Damian był tak blisko niej na parkiecie, Bajka mogła lepiej mu się przyjrzeć, obracając się w rytmie muzyki i taksując go wzrokiem. Ale przystojniak. I świetnie tańczy. Po co mu ta myszka? A jaki troskliwy dla niej. Może będzie okazja, to z nim zatańczy. Spojrzała na Rafała, ale z jego miny nic nie wynikało, patrzył to tu, to tam, pewnie na jakieś ładne dziewczyny. Jeszcze jeden obrót, krok w bok, do przodu i przerwa w tańcach. Wrócili do stolika i z przyjemnością wypila zimny napój z pękatego kielicha. „Głupi” - pomyślała czule o Rafale. Gdyby wiedział, jak zależy jej na nim, może nie byłby taki rozkochany i zazdrosny, bo z facetami już tak jest - jesteś jego więc nie czuje się zagrożony odejściem do innego i ta cudowna bariera niepewności znika.

Poznali się w supermarkecie, kiedy ich ręce przypadkiem zetknęły się na regale sklepowym, sięgając po ten sam artykuł. Cofnął rękę i uśmiechnął się, wskazując jej pierwszeństwo. Od razu jej się spodobał. To było jesienią, w smutny, deszczowy dzień, który okazał się początkiem

ich znajomości, ale dopiero na uczelni rozkochał ją w sobie. Potrafił. Od tej pory Rafał był na każde zawołanie, czuły, zakochany i wierny. Wiedziała o tym i wykorzystywała jego uczucie, wcale nie odwzajemniając go w równie intensywnym stopniu. A teraz zbuntował się.

- Wracamy? - Usłyszała jego głos. - Czy bawimy się dalej? Nasze towarzystwo już nas opuściło. Nie jesteś zmęczona?

- Zostaliśmy sami? - Bajka spojrzała na puste miejsca przy stoliku. - Jeszcze, nigdy nie opuszczałam imprezy w środku nocy, zostanmy jeszcze trochę - powiedziała odgarniając ręką spadające na policzki kasztanowe włosy.

Skrzywiła usta i spojrzała na Rafała.

- Za dużo wypłam, koniec z drinkami. Wiesz co, posiedzimy jeszcze trochę i zabieramy się stąd. Nie chcę już tańczyć, bolą mnie nogi.

Położyła dłoń na udzie i zacisnęła na nim palce dłoni.

Północ już dawno minęła i zmęczenie dawało się we znaki, w miarę zaliczanych, szybkich tańców i wypijanych drinków.

- Jak chcesz. - Rafał wstał i położył rękę na jej ramieniu. - Zaraz przyjdę.

-Idź. - Bajka przykryła jego rękę swoją dłonią. -Ale nalej mi jeszcze coca coli. -Proszę.

Odprawiała go wzrokiem, dopóki nie zniknął za drzwiami restauracji.

Znad trzymanego przy ustach kielicha spojrzała w kierunku stolika Małgosi. Dziewczyna siedziała sama, przystojniak gdzieś zniknął, a na oparciu krzesła wisiała jego marynarka. Właśnie nadarzyła się okazja, żeby dowiedzieć się, w jaki sposób ta niepozorna dziewczyna zdobyła takiego chłopaka.

„Robię to oczywiście z ciekawości” - usprawiedliwiała samą siebie. Przy mikrofonie wokalista śpiewał nastrojową

piosenkę, której słowa zwróciły jej uwagę: „Nie odwracaj oczu, kiedy tak patrzę na ciebie... Słowa zupełnie adekwatne do okoliczności” - pomyślała

ironicznie Bajka. Spojrzała w kierunku drzwi, Rafał jeszcze nie wracał,

więc nic jej nie powstrzyma od powziętego zamiaru krótkiej, niewinnej rozmowy z Małgosią. Ze zwykłą myszką.

Bajka wstała, poprawiła obcisłą sukienkę i wolnym krokiem, jakby od niechcienia, patrząc w przeciwną stronę szła w stronę siedzącej samotnie dziewczyny. Minęła ją i cofnęła się udając, że kogoś wypatruje.

- Małgosia! Cześć! - Udała zdziwienie i przystanąła. -Dobrze się bawisz?

Bez wyraźnego zaproszenia usiadła przy jej stoliku.

- Sama jesteś? Zostawił cię twój... - Szukała słów, ale dziewczyna nie przychodziła jej z pomocą. - Widziałam, że byłeś z kimś.

- Poszedł do baru, skończyły się nam napoje, a tu jest tak gorąco. - Małgosia patrzyła na nią przenikliwie, bez cienia uśmiechu. - A ty, dobrze się bawisz?

- Z każdym dobrze się bawię. - Bajka odpowiedziała wymijająco. -Długo się znacie?

Małgosia lekko się uśmiechnęła. -Z kim?

-Nie udawaj, wiesz, o kogo pytam.

-Ach, właśnie nadchodzi. - Małgosia patrzyła na nadchodzącego chłopaka.

Damian przeciskał się między stolikami, zręcznie omijał poodsuwane od nich krzesła, trzymając w uniesionych rękach butelki z napojami.

No, to wracam do mojego stolika. - Bajka podniosła się i zamierzała odejść, kiedy usłyszała:

Zostań. Są przecież wolne miejsca. - Małgosia wychyliła się.

A twojego chłopaka jeszcze nie ma. Usiądź.

Bajka bez przekonania usiadła, założyła nogę na nogę

i oparła przeguby rąk o blat stolika czując na sobie ciekawy wzrok Małgosi.

Sytuacja wymknęła się jej spod kontroli, bo z pewnością nie będzie już dzisiaj okazji na swobodną rozmowę z nią, bez zbędnych świadków, a do tego niedługo wróci Rafał. Małgosia uśmiechnęła się do Damiana zaskoczonego widokiem dziewczyny, którą już wcześniej omijał wzrokiem, zdegustowany jej natrętnym wpatrywaniem się w niego i powiedziała:

- Poznajcie się. To Damian. - Bajanna.

- Bajanna? - Damian przytrzymał jej rękę.

- Bajka - wyjaśniła z uśmiechem, lekko przechylając głowę. - Z Małgosią znamy się z uniwerku - wytłumaczyła swoją obecność przy stoliku. - Jesteśmy na tym samym wydziale.

- Najładniejsze dziewczyny studiują archeologię? - Głos chłopaka zabrzmiał aż nadto wyraźnie z grzeczności... i obojętnie.

- A tacy przystojniacy, co studiują? - Bajka usiłowała być swobodna, ale poważna i chłodna mina Damiana zaczynała ją drażnić.

Chłopak przesunął napoje na skraj stolika i usiadł naprzeciwko niej ze zdziwioną miną.

- Przystojniacy? Tego nie wiem. - Uniósł lekko brwi, krzywiąc usta.

Bajka odchyliła się na oparcie krzesła i patrzyła na niego spod długich rzęs. „Co za wyrafinowany dowcip - pomyślała. - odwzajemnię ci się za to”.

Damian miał cechy, których nie znosiła u mężczyzn; okazał się obojętny wobec niej, nieprzystępny, patrzył na nią zimnym wzrokiem, ale jego uprzejmość była nienaganna i właściwie nie można mu było nic zarzucić. Za to był bosko przystojny.

- Co wypijecie? - Przebiegł po nich wzrokiem.

- Ja dziękuję, wracam do siebie, zaraz przyjdzie mój chło-

pak. - Bajka obejrzała się za siebie.

- Ale jeszcze go nie ma, zatańczcie, grają taką fajną, nastrój ową muzykę - zaproponowała Małgosia.

„Sama wpycha mi go do rąk?” - zdumiała się Bajka i spojrzała na Damiana. Szeroko się uśmiechnęła.

- Co ty na to? - spytała zalotnie.

Chłopak podniósł się i wyciągnął do niej rękę.

- Słyszałaś, mamy zatańczyć.

O nie! On tylko wykona polecenie tej myszki! Bajka udała, że traktuje to jako żart, ale w zamian bez litości i z niewinną miną skrytykuje jego dziewczynę. Wstała, trzymając się za ręce wmieszali się na parkiecie między tańczące pary. Po żywiołowych rytmach, które do tej pory grali, wolna, nastrojowa melodia była wspaniałym wypoczynkiem w jego ramionach. Damian, w rozpiętej na kilka guzików koszuli, wyglądał męsko i pociągająco, tylko ta jego powściągliwość wobec niej była nie do przyjęcia. Trzymał ją blisko siebie z nieprzeniknioną miną, czuła jego ciepłą dłoń i ramię, mocno obejmujące jej plecy. Gdyby przeczuwała, jakie zrobi zamieszanie, prędzej ugryzłaby się w język, niż odezwała się właśnie w tej chwili, ale chęć odwetu za wymuszony taniec była silniejsza.

- Zawsze tak posłusznie wykonujesz polecenia tej swojej... nijakiej myszki? Nie było w pobliżu ładniejszych dziewczyn i wybrałaś ją? Małgosię trudno zauważyć, to wątpliwa ozdoba. - Bajka patrzyła śmiało mu w oczy i czekała na jego reakcję.

Damian na chwilę zwolnił tempo tańca, ścisnął jej rękę i spojrzał na nią zimno.

Myślałem, że... wiesz-nie dokończył. O czym? - spytała lekko. Nie odpowiedział. Dalej tańczyli w milczeniu i nagle Bajka zauważyła obserwującego jej taniec Rafała, siedzącego przy stoliku z pochmurną miną. Co chwilę przesłaniała go jakaś roztańczona para, nie mogła nie dostrzec jego miny, która nie wróżyła spokojnej rozmowy. Gdyby się

przedtem nie wygłupiała, byłby to tylko niewinny taniec, a teraz zabawa w myśliwego może się źle skończyć. Muzyka umilkła, ale Damian nie puścił jej ręki i zdziwioną prowadził wprost do siedzącej przy stoliku Małgosi.

- Przepraszam cię - zwrócił się do Bajki, wskazując dziewczynę - ale nie przedstawiłem się dokładnie. Jestem bratem Małgosi - powiedział spokojnie.

Bajka czuła, że krew uderza jej do policzków. Tak wpaść! A jaki wstyd przed chłopakiem, który właśnie pokazał jej swoją klasę. Zmieszana, gorączkowo szukała wyjścia z pułapki, którą nieopatrznie sama na siebie zastawiła, a do tego czuła na sobie wzrok Rafała. Wsunęła dłoń pod kasztanowe włosy na szyi i potrząsnęła nimi. Była wściekła na siebie!

- Och, nie wiedziałam. W ogóle nie jesteście do siebie podobni. Można się pomylić - usiłowała wpaść w lekki ton, ale czuła się, jakby otrzymała policzek.

W oczach chłopaka zobaczyła ironię.

- Czasem udajemy parę - zaśmiała się Małgosia. - Ja nie przepadam za takimi imprezami i Damian przyprowadził mnie tu prawie siłą.

- No, to... - Bajka nie wytrzymała spojrzenia Damiana -przepraszam was, ale mój chłopak na mnie czeka. - To był dobry wykręt na wycofanie się z krępującej sytuacji, bo dłużej nie zniosłaby spojrzenia niczego nie podejrzewającej dziewczyny.

Obejrzała się za siebie. Sala powoli pustoszała. Szukała wzrokiem Rafała. Przy stoliku go nie było.

- Cześć wam! Świetnie tańczysz - rzuciła jeszcze do Damiana i szybko odeszła rozglądając się po całej sali.

- Cześć. Ty też - dobiegł ją jeszcze jego głos.

Rafał zniknął, a na stoliku leżał tylko zwitek banknotów, który właśnie skasował kelner.

- Nie wie pan, gdzie poszedł mój kolega? - spytała.

- Słyszałem, jak zamawiał taksówkę - odpowiedział uprzejmie.

-Dziękuję.

Bajka chwyciła torebkę i wybiegła z sali. Minęła szatnię, zbiegła po schodach do wyjścia, z impetem wypadła na zewnątrz i trzęsąc się z zimna, wypatrzyła w ciemnościach, rozświetlonych światłami restauracji, Rafała wsiadającego do taksówki.

- Rafał! - zawołała. Nie odwrócił się. - Rafał! Zaczekaj! Wyprostował się, spojrzął w jej stronę, potem nachylił

się do kierowcy, coś mu powiedział, wyprostował się i wolnym krokiem podszedł do Bajki.

- Rafał! - Wyciągnęła ręce i przytuliła się do niego. - Nie zostawiaj mnie tu samej, wiem, że czasem robię z siebie idiotkę. Wszystko zepsuję. To nie jest tak jak myślisz.

Drżała cała z zimna.

- Wszystko ci wytłumaczę. - Patrzyła mu w oczy.

- Chodź! Idziemy do szatni. Przeziębisz się - powiedział spokojnie, wziął ją za rękę i weszli do restauracji.

W szatni, Bajka włożyła trzymany przez Rafała płaszcz, naciągnęła kaptur na głowę i z miną winowajcy, trzymając rękę w jego dłoni, wyszła na dziedziniec restauracji do czekającej na nich taksówki. Była jeszcze głęboka noc. W drodze powrotnej do miasta milczeli oboje, patrząc w okna auta, taksówka płynnie pokonywała zaśnieżoną jezdnię, ale w końcu cisza stała się nieznośna.

- Dobrze, że jesteś ze mną - powiedziała cicho, patrząc niepewnie na Rafała. - Wiesz, okropnie głupio się czuję.

- Co się stało? - Przechylił do niej głowę. - Zrobił ktoś ci przykrość?

Kiwała głową z boku na bok, z dezaprobatą dla samej siebie.

- Wiedziałaś, że Damian to brat Małgosi? - spytała prawie oskarżycielsko, kładąc nacisk na „wiedziałaś”.

- Nie, nie znam jego rodziny. - Rafał był zaskoczony. -Dlaczego pytasz?

Bajka zsunęła kaptur, wzięła głęboki oddech i... powiedziała tylko tyle, żeby nie ośmieszyć się przed nim i nie

wywołać uczucia litości. A krytyki, nie zniosłaby.

- Będzie głośno na uniwerku? - spytała z obawą.

- Możesz być spokojna, masz szczęście, że trafiłaś na niego, bo na pewno nie nagłośni tego na uczelni ani nie powie nic siostrze. Ale to dobra nauczka i wyciągnij z tego wnioski na przyszłość - powiedział z sarkazmem.

- Przepraszam. - Ścisnęła mu rękę.

- Mnie? - Uśmiechnął się gorzko. - Już raz ci dzisiaj powiedziałem, że nie będę tolerował twoich... powiedzmy bulwersujących pomysłów i myślę, że zrozumiałaś. - Spojrzał jej w oczy.

- Rafał. - Bajka zrobiła słodką minę i oparła głowę o jego ramię. - Zapomnimy o wszystkim?

Spojrzał przed siebie.

- Zapomnimy - powiedział po chwili z rezygnacją.

- Który numer? - odezwał się taksówkarz, skręcając na podaną ulicę. Bajka z zadowoleniem zmieniła niemiły temat.

- O, tu, pod 110 niech pan się zatrzyma.

Nasunęła kaptur na głowę i kiedy otworzyła drzwiczki, do samochodu wtargnęło mroźne powietrze.

Czekała na chodniku, aż Rafał zapłaci za kurs, zasłaniając ręką usta przed podmuchami lodowatego wiatru.

Rafał płacąc kierowcy, zapytał:

- Zaczeka pan? Jadę dalej.

- Zaczekam. Zaczekam. Niech się pan nie spieszy - uśmiechnął się do niego.

- No, chodź już. Zimno mi - ponaglała go Bajka.

- Nie przesadzaj. Jesteś już prawie w domu. - Rafał wyszedł z taksówki i wziął ją za rękę.

- Idziemy.

W słabym świetle żarówki, przy wejściu do korytarza kamienicy, Bajka długo szukała klucza w torebce, w końcu z westchnieniem ulgi otworzyła drzwi.

- Zapal światło. Nic nie widzę - poprosiła.

Błysnęła słaba żarówka. Rafał przygarnął ją do siebie

i szybko pocałował. -Wyśpij się dobrze. Odezwę się-powiedział.
- Kiedy? Nie będę mogła się ciebie doczekać. - Bajka zrobiła rozbijającą minę, chcąc zamazać wydarzenia karnawałowej nocy.
- Zadzwoń. Cześć. - Odsunął się od niej.

Poszedł. Idąc po schodach, na górę, usłyszała jeszcze warkot zapalanego silnika, a potem coraz bardziej oddalający się szum auta.

Potem przez długi czas obnosili się ze swoją miłością, zakochani, szczęśliwi, aż do...

Bajka rzuciła telefon obok poduszki, podciągnęła nogi na miękkie, szerokie łóżko i położyła się na boku. To nie była pomyłka. Dobrze знаła jego głos. A dzisiaj przeciągnięta struna pękła. I po co droczyła się, drażniła go; nie chcę, nie pójdę, puść, odpychała od siebie, nie przyciskaj mnie tak mocno, daj mi spokój.

- To go tak wkurzyło? - Wzruszyła ramionami. Dopiero kiedy poderwał się gwałtownie, nie pożegnał

i wyszedł zły ze zmienioną twarzą, na dobre przestraszyła się. Za Rafałem uganiały się najładniejsze studentki, z pewnością nie odmówiłby sobie... „Pomyłka!” - zachnęła się.

Nie da mu odejść. I chociaż coś zazgrzytało między nimi, on jest jej. Co to za frajda pokazywać się i bywać z takim facetem! A poza tym, kocha go. Chyba. Wstała, podeszła do okna i oparła głowę o szybę. „Rafał. Rafał” - powtarzała w myślach. Dobrze, że dzisiaj jest sama w domu, bo nie miałyby ochoty na żadne rodzinne rozmowy.

2.

Anka przystanąła przed lustrem w przedpokoju i wpatrzyła się w swoje odbicie. Grzebieniem roztrzepała opadające na ramiona ciemne włosy i rozbawiona roześmiała się cicho. Co go tak zaintrygowało, że pojechał za nią aż pod jej dom? Zaczerwieniona od mrozu twarz? Zupełnie zwyczajne oczy, nos, usta? Prychnęła. A co jej przyszło do głowy, żeby nieznanemu chłopakowi przedstawić się jako Dalia? Hm... Może to podświadoma zapowiedź dreszczyku niespodziewanej przygody, która namiesza w jej niczym niezagrożonym związku z Mariuszem? Takie zapomnienie się, choćby, na chwilę jest zupełnie niewinne, bo chłopak, pomimo swojej natarczywości, spodobał się jej. Zjawił się tak niespodziewanie... Było w nim to coś...

- Rafał - mruknęła.

Ciemnowłosy, wysoki, z zziębniętymi dłońmi, z ciepłym głosem... Chyba trochę udawała, że nie podoba się jej sposób zaczepki... Tylko... ta jego pewność siebie wskazywała na kogoś, kto z łatwością podrywa dziewczyny. Trochę natrętny, ale może podobać się dziewczynom, ma coś takiego intrygującego w sobie... Ciekawe, co by było, gdyby znajomość z nim miała dalszy ciąg? Hm... Nie... nie! Nie lubiła takich szybkich, ulicznych znajomości, które w gruncie rzeczy były wielką niewiadomą i można było się porządnie naciąć na takiego rzekomego wielbiciela. A ona nie znosi przecież takiego podrywania. Anka wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze.

- Rafał - powtórzyła i wzruszyła ramionami.

A gdyby... Po raz kolejny nie! Co za fantazja ją ponosi! Przecież ma Mariusza, kochają się i nic tego nie zmieni. On jest naj... naj... naj... na świecie! Dość już wpatrywania się w lustro. Odłożyła grzebień na półkę w łazience, poszła do swojego pokoju i rzuciła się na sofę. Teraz nogi wysoko na kilka poduszek i czas na relaks. Sesja zimowa zaliczona, a pierwszy rok na archeologii zapowiadał się ciekawie,

choć liczyła na to, że zaginiony świat od razu ją porwie, ale była i tak szczęśliwa, że wymarzone studia już się rozpoczęły. Z dumą pokazała indeks bratu.

- Widzisz, doktoru? - Czekala na słowa uznania. Grzegorz zadowolony pokiwał głową.

- Nigdy nie wątpiłem, że mam mądrą siostrę - powiedział szczerze.

Swoją radość ze spełnionego marzenia wyszeptywała do ucha Mariuszowi, z którym dzieliła się każdą nowiną, dobrą i czasem złą. Poprawiała poduszkę pod głową. Luiza na pewno już wróciła z eskapady w Alpy. Jedyna, najlepsza przyjaciółka. Nieraz papie coś trzy po trzy, ale jest w tym uroczą, małą kobietką, taką, w jakiej kochają się mężczyźni na całym świecie. Do tego jest blondynką i to naturalną. Będzie adwokatem, tak jak jej ojciec. Ona też szalała ze szczęścia, kiedy dostała się na wydział prawa.

Anka wyciągnęła rękę po telefon, zawsze miała go w pobliżu, kiedy nie chciało się jej zrywać z wygodnej sofy, podczas zwykłego leniuchowania. Wybrała jej numer. Jest! Wróciła.

- Cześć. Jak było? - zapytała z ciekawością.

- Aa ... przyjeżdż do mnie jutro, jestem w tak podłym nastroju, że nie chce mi się nawet gadać. - Luiza burczała ze złością do słuchawki.

-Aleja muszę ci teraz o czymś powiedzieć! To nie może czekać do jutra! Poznałam dzisiaj fajnego chłopaka. Na ulicy. Mówię ci, nie mogłam się od niego odczepić, przyjechał za mną taksówką aż pod dom. Ma na imię Rafał.

- To szybka jesteś. Już Rafał. Chyba nie poddałaś się jego urokowi osobistemu?

- Jasne, że nie. I nie rzucałam w niego kamieniami, ani nie kopałam po kostkach. Znasz mnie, nie lubię takich zaczepek.

- Pewnie to jakiś uliczny podrywacz! - prychnęła w słuchawkę Luiza.

- Może - zgodziła się z nią Anka. - Ale co mnie to w końcu

obchodzi. Tylko, wiesz... to jest nawet przyjemne, jak ktoś się włóczy za tobą. Chociaż trochę się przestraszyłam, gdy wszedł za mną do korytarza, ale niepotrzebnie. Okazał się całkiem fajnym facetem. Chciał się ze mną umówić, ale mam przecież Mariusza. Gdybyś go zobaczyła... - urwała wydając z siebie oznaki zachwyty.

- Chyba nie bierzesz go serio? Bo tak mówisz... jak kiedyś o Mariuszu?

- Mariusza nie mogłabym zamienić na innego. Tylko on się liczy. A dzisiaj, to był tylko epizod. Nic więcej. Powiedziałam mu, że mam na imię Dalia - zaśmiała się Anka.

- Dalia? Podoba mi się, ale skąd ten pomysł?

- Fabian kiedyś mi powiedział, że jestem jak ciepły kwiat i utkwilo mi to jakoś w pamięci. Wart grzechu, mówię ci. -Anka znowu wspomniała z nutką zachwyty chłopaka z ulicy.

Usłyszała zdumiony głos Luizy.

-I ty to mówisz? Ta grzeczna dziewczynka? No, no, twój ukochany w niebezpieczeństwie.

- Och, to tylko powierzchowna ocena, może go już nigdy więcej nie zobaczę - rzuciła obojętnie Anka. - Ale co się stało, że nie masz humoru? Śniegu nie było w górach?

- Był, był. Wpadniesz do mnie jutro? Au! - Luiza jęknęła.

- Muszę się położyć, jestem zupełnie rozbita. Za chwilę pęknie mi głowa, częściowo ze złości.

- Kłopoty z Mateuszem?

- Nie, to nie to. Ale jestem wściekła! - Luiza syknęła.

- To co, wpadniesz jutro? -Wpadnę. To na razie, połóż się. -Czekam. Cześć.

Następnego dnia drzwi otworzyła jej gospodyni Polakowskich.

- Luiza jest w swoim pokoju, nie może zejść - wyjaśniła.

-Czekana ciebie.

Pokój Luizy mieszczący się na piętrze willi, był o wiele mniejszy od salonu, bardziej przytulny, z miękkimi fotelami i kanapą w kolorze wiśni, pod jedną ze ścian stała komoda obstawiona maskotkami, a honorowe miejsce, pośrodku, zajmowała oprawiona w ramkę jej fotografia z wpatrzonym w nią Mateuszem.

Zaledwie Anka uchyliła drzwi, a już Luiza kuśtykała w jej kierunku podpierając się kulami i na widok jej zdziwionej miny, wyżaliła się zła:

- Chyba tam, mają superatę w gipsie! Po co mi tyle tego?! Zaraz to roztlukę! - Puknęła kulą w podłogę. - Spójrz! - Pokazała na gips. - Oblepili mi nogę aż do kolana!

- Miałaś wypadek? Rozbiliście się gdzieś po drodze? Jest tak ślisko. - Anka rzuciła kurtkę w róg kanapy i usiadła patrząc na podrygującą o kulach przyjaciółkę. - Siadaj i opowiadaj. - Pokazała jej miejsce obok siebie.

- Ach, rozbiłam się, ale tylko ja. - Luiza usadowiła się wyciągając unieruchomioną nogę przed siebie. - Byłam na stoku i gdzieś mi się zapodziała druga narta, chyba się wypięła i kiedy jej szukałam, stoczyłam się z tej przeklętej góry. Góry! - zaznaczyła. - Nie z górki! Nie byłam na oślej łączce!

- Wściekasz się niepotrzebnie, jeżeli założyli ci gips, to musisz swoje odcierpieć. Boli cię? - Anka spytała ze współczuciem.

Luiza skrzywiła się i zaprzeczyła głową.

-Nic mnie nie boli, przepisali mi tabletki przeciwbólowe, aleja bardziej przeżywam to psychicznie. - Puknęła w twardą skorupę. - Za parę dni zajęcia na uczelni.

-To opuścisz.

-Za nic. Mateusz będzie mnie zawoził i przywoził z powrotem. Już to uzgodniliśmy.

- Będzie ci ciężko poruszać się z taką nogą, ale szkoda zawalać zajęcia - przyznała Anka. - Jestem ciekawa, gdzie się tak gapiałś, że aż zgubiłaś nartę? A może w ogóle jej nie

przypięłaś? Kto puścił się za tobą na stoku, bo wyobrażam sobie, że wrzeszczałaś ile sił w płucach?

- No wiesz! - obruszyła się Luiza. - Staczałam się z godnością, a jechał za mną instruktor jazdy, Austriak albo Niemiec, nie wiem, mówią tak samo. A co do narty, to już sama nie wiem, co się tak naprawdę stało.

-A gdzie był w tym czasie Mateusz?- zdziwiła się Anka.

- Mateusz! - parsknęła Luiza- Został w pensjonacie! Nie rozstawał się z telefonem i zapomniał chyba, że nie jest w firmie. Tylko interesy i interesy! Co to za urlop?

- narzekała rozsierdzona. - Na palcach mogłabym policzyć ile razy był na nartach.

-Kiedy to się stało? Luiza rozmarzyła się.

- Na szczęście już pod koniec naszego pobytu. Ale było nam razem tak cudownie, jak nigdy dotąd, tylko my i góry. -Znowu skrzywiła się. - Czasem mnie boli, swędzi, ale jakoś to przetrzymam.

Anka próbowała ją pocieszać.

- Już niedługo rozłupią ci go w szpitalu, a najważniejsze, że nie stracisz wykładów, chociaż - postukała delikatnie w gips - nie chciałabym być w twojej sytuacji.

- Zanim go rozłupią wścieknę się! Cieszę się, że przyjechałaś, bo miotam się bez sensu po pokoju, czekam do wieczora, potem do następnego i tak w kółko. Ale koniec uzalania się. - Luiza machnęła ręką. - Co u ciebie słychać? Wszystko w porządku?

- W porządku, ale mamy teraz mniej czasu dla siebie. Rzadziej się widzimy, za to spotkania są bardziej... owocne

- roześmiała się Anka.

-Wyobrażam to sobie. Zostaniesz na kolację?

- Zostanę, już czuję te zapachy dolatujące z kuchni. Pomogę ci zejść na dół. - Anka podniosła się.

- Siadaj. Zjemy tu, nasza gospodyni wszystko przyniesie. Po kolacji rozgadały się bez opamiętania. Luiza zgasiła

żyrandol i włączyła kinkiet na ścianie, rzucający na pokój

ciepłe światło. Usadowiły się wygodnie na kanapie półleżąc, z poduszkami pod głowami i wyprostowanymi nogami wyciągniętymi daleko przed siebie. Studiowały na różnych kierunkach i czasem, po zajęciach na uczelni, plotkowały w pobliskiej kawiarence, ale to nie było to samo, co wygodna pozycja i swoboda we własnym domu. Nie przegapiły żadnego wydarzenia, ale kiedy rozmowy zmierzały do zbyt osobistych zwierzeń, zawieszają znacząco głos. Zmęczone paplaniną umilkły, patrząc w ciemność za oknami. Ojciec Luizy wrócił już z sądu, słyhać było jego głos, matka zajrzała na chwilę do jej pokoju, witając się serdecznie z Anką i zaraz zniknęła za drzwiami.

- Och, nie wiedziałam, że jest już tak późno. - Anka spojrzała na zegarek. - Idę. - Poderwała się z kanapy. -Dzięki za pyszną kolację. Grzesiek będzie się martwił, jak wróci i nie zastanie mnie w domu.

-Ciągle sam?

- Na razie tak. Za dużo adrenaliny dostarczyła mu Agata. Zresztą, ciągle jest zapracowany, jak nie idzie na dyżur do szpitala, to zaczytuje się fachową literaturą, ale jak go znam, pocieszy się niedługo jakąś delikatną, mądrą i wrażliwą osobką z dobrego domu.

- Chciałabym mieć takiego brata - westchnęła Luiza.

- Nie wyobrażam sobie domu bez Grześka. Byłby za duży, pusty i jakiś taki zimny - powiedziała z przekonaniem Anka wkładając kurtkę. Sięgnęła do torebki i wyjęła telefon.

- Muszę zadzwonić do Mariusza, żeby po mnie przyjechał, mam nadzieję, że nie włączył sekretarki, albo nie wyjechał gdzieś nagle.

- Nie przyjechałaś swoim samochodem? - zdziwiła się Luiza.

- W taką pogodę nie czuję się dobrze za kierownicą. -Anka wystukała numer i przyłożyła do ucha telefon

-Cześć. To ja.

- Cześć kochanie. - W słuchawce słychać było gwar wymieszanych głosów.

- Mariusz, jestem u Luizy, możesz przyjechać po mnie? Ale... chyba masz gości, bo słyszę jakieś głosy. W takim razie nie przyjeżdżaj, wezmę taksówkę. - Zdecydowała. Spojrzała na Luizę, która wzruszyła ramionami. - Nie chcę cię odrywać od stołu - dodała. Znowu zerknęła na przyjaciółkę. Luiza rozłożyła ręce i wzniosła oczy do góry.

- Kochanie, przykro mi, ale nawet nie mógłbym po ciebie przyjechać, bo jestem na naradzie z zarządem klubu i, niestety, nie mogę się wyrwać. Omawiamy ważne sprawy dla klubu. To nie są głosy gości. Wybacz - głos Mariusza był przyciszony i szczerze zmartwiony - ale... - umilkł - kręcą się jeszcze zawodnicy, dam kluczyki jednemu z nich i przyjedzie po ciebie. Dobrze?

- Jesteś kochany. Pamiętasz ulicę? Jesienna.

- Oczywiście, że pamiętam. Muszę kończyć, kochanie. To jeszcze potrwa. Wołają już mnie. Do zobaczenia. Kocham cię.

- Ja też. No to, życzę owocnych obrad. - Wolałbym być z tobą. Całuję cię. - Tęsknię za tobą.

- Ja również. Jedźcie z powrotem ostrożnie. - Nie martw się. Do zobaczenia.

- Jest jeszcze w klubie? - zapytała Luiza.

- Tak, ale przysłała kogoś po mnie. - Anka schowała telefon do torebki.

Niedługo po rozmowie, za oknami zabrzmiał klakson samochodu. Anka odsunęła firankę i zobaczyła obok czarnego audi stojącego na uliczce, za ogrodzeniem willi, postać mężczyzny wpatrującego się w oświetlone okna.

- Idę. To samochód Mariusza. Pa. - Ucałowała Luizę.

- Pa. Nie odprowadzę cię. Ten przeklęty gips - jęknęła. - Lepiej się połóż. Cześć.

Kiedy wyszła na ulicę i podeszła do audi, chłopak odezwał się:

- Trener mnie przysłał. Mam zawieźć panią do domu. Pani Anna? -
upewnił się.

-Tak, to ja.

- Proszę. - Otworzył przed nią drzwiczki.

W czasie jazdy chłopak ciekawie na nią popatrywał, ale udawała, że tego nie dostrzega.

„Pewnie zastanawia się, kim jestem dla Mariusza” - pomyślała rozbawiona jego ukradkowymi spojrzeniami.

Rzadko przychodziła do klubu, nie chcąc odrywać go od zajęć na basenie ze sportowcami, więc była dla chłopaka osobą nieco zagadkową. Biały krajobraz za szybami samochodu i ciepło w jego wnętrzu na tyle rozleniwiło, że nie miała ochoty na żadną choćby grzecznościową z nim rozmowę. On raczej też.

Dopiero na ulicy Ogrodowej odezwał się:

- To tu? - Zatrzymał samochód przed kamienicą.

- Tak. Dziękuję za podwiezienie i dobranoc. -Dobranoc, pani.

Anka zaledwie przekroczyła próg mieszkania, a już, usłyszała szum wody dobiegający z łazienki.

- To ty, Grześ? - zawołała.

- A kogo się spodziewałaś? - odkrzyknął.

- Tajemniczego nieznajomego! - powiedziała głośno i otworzyła drzwi do swojego pokoju.

W pokoju było ciepło i pachniało pomarańczami. Anka rozebrała się, wskoczyła w piżamę, nałożyła szlafrok i usiadła przy biurku. Obok komputera piętrzył się stos książek i czasopism z zakresu podstawowej wiedzy pierwszego roku na archeologii. Obok tych „uczelnianych”, leżał opasły tom „Z archeologią na ty”, przystępnie omawiający ogólne aspekty wiedzy o tej gałęzi nauki. Wypatrzyła go kiedyś w księgarni i chociaż cena nie była zachęcająca, kupiła za uczelniane stypendium. Ze wszystkich zajęć na uniwersytecie najbardziej lubiła „Muzealnictwo i konserwatorstwo” i z tym wiązała swoją pracę po uzyskaniu licencjatu; a później - marzenie - magisterium.

„A na razie - westchnęła, wertując spis tematów w notatniku - metodyka badań wykopaliskowych, zarys archeologii pradziejowej i ćwiczenia, ćwiczenia... Za kilka dni rozpocznie się semestr letni, za to potem znowu wakacje”.

Zza drzwi wychylił się Grzegorz.

- Kolacja podana.

- Dzięki. Jadłam u Luizy.

- Świetnie. Zjem wszystkie naleśniki z serem. - Wycofał się do kuchni.

- Idę. - Anka poderwała się z krzesła.

W ciągu następnych dni mróz powoli odpuszczał, spoza szaroburych chmur, co rusz wykradały się słoneczne promienie, a dzień stawał się coraz dłuższy.

I zaczęło się. Szybka, w pośpiechu, wypijana gorąca kawa, autobus albo tramwaj, kiedy za późno wstała, ale najczęściej przyspieszony krok, bo po przejściu kilku ulic, wielki gmach uczelni już był w zasięgu wzroku z widoczną na froncie zabytkową Bramą Główną. Po pokonaniu szerokich schodów uniwersytetu, szybki marsz do sali wykładowej.

Siedząca obok Anki dziewczyna, doskonale markowała brak zainteresowania wykładem, dyskretnie zasłaniała usta dłonią i ziewała. Potem nachyliła się do Anki i bez skrępowania spisywała od niej notatki.

- Jakże to nudne - mruknęła do niej.

- To zmień kierunek. Przecież nikt tu cię siłą nie zatrzyma - odpowiedziała jej cicho.

- Wytrzymam ten rok. To przez mojego chłopaka. Tak to kolorowo przedstawił, kiedy się poznaliśmy, że dałam się omamić - dziewczyna mówiła lekceważąco. - Jak nie zdam letniej sesji, to urywam się z tej epoki lodowcowej. Zresztą, na drugi rok nawet nie mam chęci. Nuda! Cholerna nuda! - Wydęła usta i nawinęła na palec pasmo kasztanowych włosów.

- Mnie nikt, by nie namówił. To zbyt poważna decyzja, żeby ulegać czyimś namowom. - Anka ucięła rozmowę,

starając się nie zagubić w temacie zajęć i z uwagą nachylała się nad notatnikiem robiąc krótkie opisy.

- Właściwie byłam już po egzaminach, ale z jego opowieści wynikało, że to taki ciekawy kierunek, ale jakoś nie potrafię zmusić się do czytania tych... - dziewczyna niedbale pokazała ręką książki - science fiction.

-I co zrobisz?

- Jeszcze nie zdecydowałam - skrzywiła się.

- Chyba jesteś tu wyjątkiem, bo choćby... - Anka spojrzała na zasłuchaną dziewczynę - choćby Małgosia - wskazała ruchem głowy na dziewczynę, siedzącą przed nimi - zawsze przygotowana, owszem trochę nijaka, ale to pasjonatka. Lubię z nią porozmawiać - mówiła jak najciszej, nie chcąc przyciągać uwagi wykładowcy.

- Ta? No, tak - niechętnie mruknęła.

Ankę zdziwił ton jej głosu w stosunku do osoby, z którą nie miała nawet koleżeńskich układów. Dziewczyna, zawsze siadająca obok niej od rozpoczęcia roku akademickiego, trochę przypominała Matyldę; typem urody i burzą kasztanowych włosów, chociaż tamta miała niezwykle oryginalne rude włosy i wredny charakter, ta natomiast, nawet ze swoistym podejściem do nauki, była miła i sympatyczna. Nawet imię miała niecodzienne, Bajka. Tylko to jej lekceważące podejście do nauki... W końcu to nie jej sprawa. Z taką urodą szybko znajdzie swoje miejsce w życiu. Bajka rozdawała uśmiechy jak słodkie ciasteczka i poufale obejmowała największych przystojniaków, spośród studentów, wręcz lepiących się do niej. A tamta? Matyldy nie widziała już tak długo, że powoli zacierały się jej w pamięci przykre wydarzenia, które wydarzyły się z inicjatywy rudej piękności. Bo taka niestety była. Może uznała się za pokonaną i wreszcie uwolni się od jej cienia za plecami? Bo taki cień, bywa gorszy od starcia się twarzą w twarz z rywalką o względy mężczyzny.

-Są pytania?

Głos wykładowcy zabrzmiał jak z innego świata. Koniec

zająć. Po chwili otoczył go wianuszek studentów, skutecznie tarasujących mu drogę ku drzwiom, ale tym razem po krótkich objaśnieniach, szybko opuścił salę wykładową.

Anka szła przez dziedziniec uczelni w grupie dziewczyn mieszkających w akademiku. Była zadowolona, że nie musi tam mieszkać, bo chyba nie mogłaby przywyknąć do stałej obecności wokół siebie obcych osób, znosić ich nawyki przez dwadzieścia cztery godziny. Nie stroniła od towarzystwa, ale bez przesady.

Teraz, droga powrotna do domu była o wiele krótsza niż z kochanej „budy”, wspominatej z sentymentem, więc wydłużała ją nieraz, ot, tak, bez jakiegoś nadzwyczajnego powodu. Byle iść, iść, nacieszyć się dorosłością, spełnionymi jak dotąd marzeniami, pooglądać wystawy sklepowe i westchnąć, że drogo, ale że na pewno kiedyś to sobie odbije i to z nawiązką.

Jak do tej pory, to Grzegorz daje jej kieszonkowe na benzynę, studia, bierze jak najmniej, bo widzi jaki przychodzi zmęczony z dodatkowych dyżurów w szpitalu i nie ma sumienia brać więcej niż suma niezbędnych wydatków. Poza tym, ma stypendium. Już dawno postanowiła, że po praktyce studenckiej podejmie w czasie wakacji jakąś pracę i dobrze byłoby, żeby wiązała się w jakiś sposób z kierunkiem studiów, ale... „Podejmę każdą pracę” - nieraz widziała takie ogłoszenia, nie było to budujące. Poprawiła zsuwający się pasek torby, zawieszony na ramieniu i podciągnęła suwak kurtki pod samą brodę. Na głowę zarzuciła kaptur kurtki.

Zimno. Koniec włączania się po ulicy.

* * *

Wieczorem leżała w ramionach Mariusza, zmysłowa, z wpół przymkniętymi oczami, dając się ponieść pragnieniom, wtulona w jego ciało, prężne, kochane, dające rozkosz, westchnienia, nieskończony dreszcz podniecenia.

Głaskał ją po policzku lekko, końcami palców ręki, nachylał i pieścił i dawał chwile zapomnienia. Były szepty, spocony spłecionych dłoni, namiętność aż do wyczerpania sił i poduszkę.

- Kocham, kocham, będę tak mówić aż do końca świata - powiedziała cicho.
- nocy.

- Nie mów nic, kochany. - Nakryła mu usta dłonią. - Jest mi ciemno.
- powiedziała cicho.

Przytulili się do jego ramienia.

- Szkoda, że noc jest tak krótka - szepnęła. - Zamieszkać ze mną?

- Nie, nie. To na razie niemożliwe. Niech zostanie tak jak jest.

- Sama zdecydujesz. - Przygarnął ją mocno do siebie.

- Pójdę już, muszę się chociaż trochę przespać. Ty też.

- Odwiozę cię. - Mariusz uniósł się do góry.

- Nie musisz, przyjechałam samochodem.

Ubierała się w blasku księżyca, czując na sobie jego spojrzenie.

- Uwielbiam na ciebie patrzeć nagą i piękną. Uśmiechnęła się.
palcem.

- Bo nie wyjdę i nie wyśpisz się do pracy.

- Nie chcę żebyś wychodziła. Chodź jeszcze do mnie. - Wyciągnął rękę. - Nie wypuszczę cię do rana - powiedział, kiedy Anka pociągnęła go na skraj łożka.

Powoli zdejmował z niej niepotrzebne już fatałaszki, pachnące konwaliami, minione chwile na nowo wzbudziły w obojgu znowu, namiętne pocałunki, ciepłe słowa szeptane do ucha i do utraty tchu...

Potem, leżeli obok siebie zmęczeni, szczęśliwi, milczący...

- Nie jadę już do domu. Od ciebie pojedę na uczelnię - zaczął.

Rano obudził ją zapach kawy i krzątania Mariusza w kuchni.

- Zjesz śniadanie w łóżku? - usłyszała.

- W ogóle nie zjem. Dzięki. Spóźnię się na wykłady. Wypierzemy się, wezmę prysznic.

Nie spóźniła się, ale nieprzespana noc mocno dawała się w czuwać. Wczoraj wieczorem, już na Ogrodowej, przykryta po same uszy ciepłą kołdrą, zasnęła.

Kolejne dni mijaly jak w kalejdoskopie. Ustalony porządek życia się zmieniał, za wyjątkiem wydłużanych spotkań z Mariuszem, które były dość częste, jakby oboje chcieli, ponieważ jego praca w klubie sportowym z częstymi wyjazdami ze sportowcami na zawody pływackie i tenisowe skracały czas na „miłość”, jak określała to Anka. Ona również nie przestawała między uniwersytet, dom i plotki z Luizą, liczącą dni, a później znowu zdjęcia tej „cholery” białej skarpetki.

Z dnia na dzień robiło się cieplej, dzień był dłuższy, z ulicy dochodziło już zupełnie zapomnienie poszło przypadkowe spotkanie z chłopakiem, który przetrwał ją aż do kamienicy, w której mieszkała.

Tego dnia czekała razem z Luizą na korytarzu Wydziału Pracy i Nauki Mateusza, który miał je zawieźć do szpitalnego ortopedy, gdzie miała wreszcie pozbyć się tej tony gipsu.

- Tracę cierpliwość! Gdzie on jest? - Niecierpliwiła się Luiza. - Kiedyś mu tego zadzwonię i powiem mu, co o nim myślę! - odgrażała się, nie odrywając kieszeni kurtki telefonu.

Anka starała się ją uspokoić:

- Może stoi w korku? Przecież o tej porze jest największy zjazd, nigdy nie jeżdżę w tych godzinach. A zresztą, przecież u nas zawsze jest tłok, palca nie włoży się między te wszystkie bla... - zakleszczyła. Zaczekał. - Odsunęła jej rękę od ucha. - Nie dzw...

podniosła się z ławki. -Pomogę ci zejść.

- Lepiej będę się trzymać poręczy, przez ten czas zdąży
chodzić po schodach.

Powoli zbliżyły się do balustrady schodów. Luiza westchnęła.

- Dobrze, że to już ostatni dzień. Weź tę kulę. - Podała Anka
Chwyciła za poręcz i zrobiła krok do przodu.

- Zaczekaj. Nie schodź. Tak jest wygodniej - rozległ się nagły

Wysoki chłopak z poważną miną chwycił ją na rękę i
cokolwiek powiedzieć, jak piórko zniósł ją aż do wyjściowych
Anka wykazała się reflekssem i wyjęła zaskoczonej Luizie dłoń.
Na dole, ostrożnie postawił ją na posadzce i przytrzymując ją
jej dłoń.

- Damian. - Przedstawił się.

- Lu... Luiza. - Jak nigdy dotąd zabrakło jej przytomności u

-Współczuję ci. Długo jeszcze? - Pokazał na gips.

- Do dziś. Mam taką nadzieję. - Wreszcie ochłonęła. -

Odgarnęła kosmyk włosów z policzka.

- No, to... - zawahał się. - Do zobaczenia. - Lekko się uśmie

Zniknął tak szybko jak się pojawił.

- Kto to był? Nigdy go tu nie widziałam. - Luiza zabrała
mniej zdziwionej Anki.

- Mnie pytasz? Pewnie to jakiś student.

- Moja noga chyba więcej waży niż ja z torbą na plecach, a c
lekko. - Luiza była pełna uznania dla jego siły.

- Zapomnij już o nim. - Ostudziła jej zachwyty Anka. - S
Mateusz. - Patrzyła w stronę bramy.

Młody mężczyzna z daleka machał ręką i zbliżał się do n
krokiem.

- Cześć. Przepraszam cię, ale nie mogłem wcześniej wyrwać.
Objął Luizę i pocałował ją w policzek.

- Ten ortopeda, to już chyba ogląda w domu telewizję -burk
Mateusz troskliwie podtrzymał ją ramieniem i powoli
samochodu. Miękki fotel był najwygodniejszym miejscem
znalazły się w bagażniku, Anka usiadła z przodu, natomiast
długość siedzenia z tyłu, z ulgą kładąc na nim ciężką nogę.

W szpitalu, zdjęcie gipsu i dokładne oględziny prze
zakończyły, niekończący się, protest i gderanie przeciw roz
zdrowia w Austrii. Rozcięta nogawka spodni powędrowała w
mimowolny uśmiech na twarzy Anki i Luiza ostrożnie stanę
Nic nie zabolalo.

- Nareszcie. Dziękuję panie doktorze. - Szeroki uśmiech p
twarzy.

- Proszę nie przemęczać nogi i na razie nie tańczyć -doradz
szczęśliwą twarz.

- Jeszcze raz dziękuję i do widzenia. Skinął życzliwie głow
Niepotrzebne już kule powędrowały do wypożyczalni sprzę
i Luiza szczebiocąc przez całą powrotną drogę, nikomu n
słowa. Siedziała obok Mateusza zwrócona do niego twarz
promienne uśmiechy. Cieszyła się, jakby w kulminacyjnym
wyciągnęła asa z talii kart i pomachała nim grającym przed
czas opuszczała rękę i masowała łydkę. Tak na wszelki wy
bolała. Natomiast Mateusza nie opuściły jeszcze wyrzuty sun
się głównym winowajcą wypadku na stoku.

- Gdybym wtedy był z tobą... - zacisnął palce na kierownicy
- nie mogę sobie darować, że puściłem cię samą.

Spojrzał na Luizę, wyciągnął rękę i ścisnął palce jej dłoni.

ci to - groziła, ale po jej roześmianej twarzy widać było, że to tylko żart. Anka pokręciła głową.

Wychyliła się do tyłu zza oparcia fotela.

-Anka. Jedziesz do mnie czy do domu? - spytała.

- Do domu. Chyba już wrócił z pracy mój osobisty lekarz.

- Nie musisz chodzić do przychodni - wtrącił Mateusz zerkając na Ankę.

- Ale za to jestem pod stałą obserwacją - zaśmiała się Anka.

Na Ogrodowej pożegnali się. Anka zabrała torbę z siedzenia i otworzyła drzwi auta.

- No, to cześć wam. -Trzymaj się.

Była sobota. Ostatni tydzień kwietnia temperaturami bardzo przypominało lato w pełni niż panoszącą się jeszcze wiosną i to był wyjątek. Anka pożegnała się, na długo, z cieplejszą odzieżą. Wiosenno - słońca zachęcały do wystawiania ku nim twarzy i coraz głębiej. Do Muzeum Archeologicznego Anka wybrała się sama po próbach zaciągnięcia tam Grzegorza czy Luizy, bo oglądanie relikwii przeszłości z epoki kamienia łupanego czy żelaza nikogo nie zachwyciło.

Z Mariuszem umówiła się na romantyczny wieczór przy św. Marii Mazurskiej i miała przed sobą wiele godzin do wykorzystania w dowolny sposób.

Ubrała jasne spodnie, krótki, beżowy żakiet, pantofle na wyściełanej podszewce. Przed lustrem zrobiła kilka min, rozproszyła na szyję deodorant i perfum konwalii, zawołała do Grzegorza „wychodzę” i zbiegła. Do muzeum postanowiła przejść się pieszo, szkoda by było wsiadać do autobusu w tak słoneczny dzień. Powolny, leniwy spacer zaczął się od budynku muzeum

i kiedy zamknęła za sobą drzwi, ogarnął ją spokój, jakiego tylko w takich szacownych murach w otoczeniu wspaniałych dziejów.

Przypomniała sobie słowa Luizy: „Zobaczysz, zniechęcisz się do roku, znam parę osób po takim kierunku, ale dla nich ważne jest przed nazwiskiem”. Kiedy uśmiechała się pobłaźliwie, ta do niej mówiła: „co mówię, to życie między wykopem w ziemi, a zaczytywanymi książkami”.

-A prawo? Kodeksy, paragrafy, zawiły język prawniczy, ciekawe? - Odbijała wtedy piłeczkę. - Obrona złodziei, marginesu społecznego? Nie twierdzą, że tylko takich, ale zostać adwokatem. Ja wolę dziury w ziemi, zresztą chciała być muzeum, albo... zająć się badaniami naukowymi. Zresztą licytujemy? Tyle lat nauki przed nami.

- Mogłaś wybrać medycynę jak Grzesiek.

- Medycyna? Nie, to nie mój świat.

Anka o mało nie potknęła się o stopnie schodów prowadzących na piętro. Tam właśnie, jej wyobraźnia pokonywała tysiące lat prehistorii i życia pierwotnych ludów. Przestrzenne sale wystawowe, w których zdjęcia, podświetlane gabloty, światło, zaledwie dochodząca do sufitu, po prostu raj dla pasjonatów prahistorii. Po sali kręciło się wiele osób, na które nie zwróciła uwagi. Zatrzymała się przy gablotach. Szkoda, że eksponatów nie można dotknąć, wziąć do ręki, ciężar tysięcy lat.

Nagle, poczuła dotyk czyjeś ręki na ramieniu.

-Dalia? To ty?

Anka odwróciła się gwałtownie. Za jej plecami stał ciemny mężczyzna, który uśmiechał się niepewnie. Z niemałym trudem skojarzyła sobie

wolony ze spotkania. - Często tu przychodzisz? - Potoczył w
Anka była tak zaskoczona jego widokiem, że machinalnie

-Nie. A ty?

- Zdarza się. Gdybyś wiedziała ile razy przyjeżdżałem pod
cię spotkać i odjeżdżałem z kwitkiem, a tu, co za przypadek,

- Rozłożył szeroko ręce. - Cieszę się, że nareszcie cię spotkał
się.

- Nie spodziewałam się tu zastać nikogo ze znajomych, a co
Anka wyznała szczerze.

- Wiesz co Dalia? Może nasze spotkanie gdzieś uczcimy? C
za rękę. - Mam tu w pobliżu samochód, nie puszczę cię tak
późne śniadanie czy kawę?

Peszyło ją to, że mówi do niej Dalia. Przyznać się?
rozstrzygnie.

- Przepraszam cię, ale... Ale nie mam dzisiaj zbyt wiele cza
dziękuję za zaproszenie - usiłowała wykręcić się, ale podświ
ma przecież ochotę na wspólną kawę z tym przystojniakiem.

Nawet nie wysuwała ręki z jego dłoni. Rafał mocniej chw
powiedział kategorycznie:

- Mowy nie ma. Nie przyjmuję tego do wiadomości. Zabie
zaciszne miejsce. Proszę, powiedz tak. - Patrzył przy tym t
któremu nie można było się oprzeć.

- Nie miałam dzisiaj w planie zwiedzania restauracji -Ank
nie chodzę z nieznajomymi na późne śniadania - zaznaczyła

Kurcze! Przecież ma chęć iść z tym nieprzyzwoicie przys
nawet na dwa śniadania. Precz z dobrym wychowaniem! To n
wiek!

Rafał trzymał ją za rękę, miło się uśmiechał i mówił tak

przekonywująco:

- Za miastem jest taka romantyczna knajpka. Często tam świetną kuchnię. To „Stary Dworek”. Byłaś tam już?

-Nie, ale nie wiem, czy powinnam... - Znowu ogarnęły ją wątpliwości. - Tak dać się wyciągnąć z muzeum, w gruncie rzeczy, objechać z nim w nieznane?

- Nie wierzę, że jesteś taka dziecinna, a może ostrożna? Na przykład spojrzę, będę patrzył na podłogę -żartował.

Ujął ją tym. Zaśmiała się.

-No to jedźmy na to spóźnione śniadanie. Tylko nie patrz na siebie.

- Cieszę się, że dałaś się zaprosić. Chodźmy. Ruszyli do wyjścia.

- Proszę. - Otworzył przed nią drzwi.

- Tam stoi mój samochód. - Pokazał na grafitowego opel na parkingu.

Anka jechała z nim z mieszanymi uczuciami, nie dowierzała. Usiłowała być swobodna, ale coś wgniatało ją w fotel.

„Brak odpowiedzialności - pomyślała - ale raz kozie śmierć”

„Stary Dworek” był otoczony lasem, rozwijającej się w rzeczywistości przypominał swoją architekturą romantyczny wiejskiego pejzażu, a jego usytuowanie daleko od miasta stało się jego atutem i przyciągało gości. Dworek, cisza i zieleń. W restauracji, o łatwości wybrali dowolny stół. Z widokiem na zagajnik.

- Co zamawiamy? - Rafał przeglądał kartę dań. - Możemy zacząć od jajecznicę na bekonie?

-1 to podwójną porcję dla mnie. Nie jadłam śniadania. -Anka skinęła głową. - A potem? Po tak przyziemnym daniu?

- Kawę i ciasto. Obojętnie, jakie, byle było słodkie. Rafał jadłospis i uśmiechnął się.

-Jak ty?

„Mariusz! Kocham cię! Wybacz! Choćby, siedziało przy takich przystojniaków i tak jesteś jedyny”.

- Można się pomylić. - Anka usiłowała to zbagatelizować.

- Powiesz mi coś o sobie? Pracujesz? - Rafał patrzył jej w oczy.

- Nie, studiuję. A ty?

Jeszcze studiuję, ale to już ostatni rok. Dalszą rozmowę stawiając talerze z dymiącą, apetyczną, przyziemną jajecznicą, się wielkim kawałem smacznego sernika, polanego czekoladą. Wszystko doskonale smakowało.

- Dalia? - Rafał odsunął pusty talerzyk i pochylił się do niej.

- Tak? - Anka sięgnęła po serwetkę i przycisnęła ją do ust.

- Nie, ale wolałabym żebyśmy nie wypytywali siebie na dokładność, proponuję powiedzieć o sobie tyle, ile każdemu jest stosowne - powiedziała Anka. - Mam nadzieję, że nie ma spotykać się z żadnymi przygód mężczyznami. I dużo straconych. Zgadzasz się?

- Oczywiście, tajemnicza dziewczyno. I nie mam żony. - Rafał powiedział poważnie.

Ten głos! Głęboki, męski, wręcz poruszający zmysły! I on milczy. Co się z nią dzieje? Czas zakończyć, to coraz bardziej spotkanie.

- Wracajmy już. - Anka rozejrzała się po restauracji. - Właśnie. Sięgnęła do torebki i wyjęła portfel.

Rafał zmarszczył brwi.

-Nie rób mi tego. Przecież cię zaprosiłem.

targować, chociaż wolałaby zapłacić za siebie.

- To nie musi być rewanz, tylko kontynuacja naszej znajomości się do niej.

Uciekła ze wzrokiem. Rafał uregulował należność i wyszli z drodże powrotnej zapytał:

- Spotkamy się jeszcze?

Tego pytania obawiała się najbardziej. Następstw niemych czynów, podejmowanych z niewinnym przeświadczeniem, przecież nic złego, nie można przewidzieć i uniknąć, a świat oferuje niespodziewane i czasem gorzkie chwile. Po co zaplanować jednocześnie czegoś chcieć i nie chcieć.

- Na pewno kiedyś. - Anka rzuciła lekko. - Wystarczy przejść przez uczęszczaną ulicą i spotkać tam najmniej spodziewaną osobę.

Wiedziała, że przesadziła, ale nic innego nie przyszło jej na myśl.

- Pytam poważnie.

Naprawdę był poważny. Widziała to po wyrazie jego twarzy. Oni się spotkały się.

- Nie, nie sędzę - Zabrzmiało to, tak nieprzekonywująco, że ona nie chciała uwierzyć.

Starła się unikać jego wzroku, kiedy rzucał na nią krótkie spojrzenia, obserwując ruch na ulicy.

- Przed czym się bronisz? Spójrz na mnie i powiedz - tak. Po chwili powiedziała:

- Rafał, wymieńmy numery telefonów, myślę, że tak będzie najlepsze. Było idealne wyjście z sytuacji, odetchnęła z ulgą.

-Dobrze, jeżeli tak zdecydowałaś, to dostosuję się. Zatrzymała się przy kamienicy na Ogrodowej i wyjął ze schowka wizytówkę. - Numer: 123 456 789.

-Proszę.

- Ja niestety nie mam wizytówki, ale zapisałam tu swój numer wyrwaną z kalendarzyka małą karteczkę.

Wyciągnęła rękę na pożegnanie.

- To do usłyszenia i dziękuję ci za niespodziewane śniadanie w okolicy-powiedziała szczerze.

Rafał ujął jej dłoń i długo trzymał patrząc na Ankę - Dalie.

- Lubię patrzeć na ciebie - wyjaśnił, uśmiechając się do niej.

- Muszę już iść. - Wysunęła rękę. - Cześć.

- Szkoda. Do zobaczenia Dalio.

Anka szła do domu czując na sobie jego wzrok. Nie rozumiała swojej zbyt szybkiej decyzji jazdy, w gruncie rzeczy, z chłopakiem i nie rozumiała tego kołatania serca, kiedy trzy dni była tak blisko jego ramion. W mieszkaniu, ledwo powieszą wieszaku i zrzuciła buty z nóg, usiadła w fotelu i dokonała wizytówkę. Rafał Wilczyński. Adres w dość odległej dzielnicy skorzysta z numeru jego telefonu. To była tylko przychłopakiem i nic więcej. Nic? Wzruszyła ramionami. Może to okazja, żeby przyznać się do niepoważnej zabawy z imieniem kartańskim głęboko do torebki i spojrzała na zegarek. Wieczorem ramiona Mariusza i zapomni o wszystkim. Teraz wyreczy Gracjan bo ostatnio, to on coraz częściej w niej się krząta, niż ona.

W półmroku pokoju chybotliwe płomienie świec, w ustawieniu stołu świeczniku, stworzyły ciepły, romantyczny nastrój, uroku niecodziennej inscenizacji, delikatnie oświetlając twarze w sobie dwojga osób. Ciepło drgających płomyków wyzwoliło perfum konwalii ulubionych przez oboje. W pękających lampach wino kusilo bukietem zapachu i wspaniałą barwą. W uchylonej

powiew wiatru. Siedzieli przy stole blisko siebie, dotykając
Mariusz w rozpiętej na kilka guzików koszuli, ukazującej już
wyglądał tak seksownie, tak że Anka patrzyła na niego z
mocnym postanowieniem, iż poranna przygoda już nigdy się
Przecież nikt inny nie potrafiłby tak na nią patrzeć, kochać
miłosnych szaleństw, niż ten, którego kocha i nie może oddać
oczu.

Wolno popijała małymi łykami wino i dawała się pieścić,
jego ramieniu. Tylko przez moment próbowała sobie wyobrazić
Rafała ją dotykają, błędzą po jej ciele i że to jego usta czuje na

Nawet usłyszała jego szept:

-Dalia, jesteś cudowna, moja. Kocham cię.

Drgnęła i uniosła głowę.

- Co mówisz? Ach, to ty. - Zobaczyła zdziwione oczy Mari

- Co się z tobą dzieje, kochanie? - spytał cicho.

- Nic, nic. To tylko wino, tak dzisiaj na mnie działa. Chyba
wymiarze.

-Wróć do mojego.

- Już jestem. Przepraszam, jestem trochę roztargniona. Przy

-Tak mocno?

- O, tak. Teraz jest dobrze. - Anka przymknęła oczy. Po chw

-Mariusz?

- Jestem przy tobie.

- Czego pragniesz najbardziej?

- Mam już wszystko. Ciebie. Twoją miłość. Twoje oczy
Czego można jeszcze chcieć?

-Prawdy, lojalności, szczerości.

-Nie rozumiem cię dzisiaj Anno. Czyżby wino było

taka jestem. - Zacisnęła palce na jego dłoni.

- Kochanie, nie chcę żebyś była inna. Sentymentalna czy
znaczenia, taką cię kocham.

-Wiem. Ja ciebie też.

Anka uniosła głowę i czule dotknęła dłonią jego twarzy.
rękę, pocałował w przegub dłoni, potem przesunął usta wyżej
dreszcz spływający po całym ciele.

- Tam będzie nam wygodniej - szepnęła mu do ucha, pokazując
w półmroku pokoju.

- Nie poznaję cię, Anno. -Ja siebie też.

Sięgnęła po lampkę z winem i podniosła się.

- Chodź. - Wyciągnęła rękę.

Objęci osunęli się na kanapę. Opróżniony do dna kieliszek
dywan.

3.

Już z daleka widać było kłęby ciemnoszarego, powalającego się z okien Galerii Sztuki Współczesnej swąd spalenizny. Przed budynkiem stał wóz strażacki, w gapiów i karetka pogotowia. Policja nie dopuszczała w postronnych osób i kontaktowała się, co jakiś czas z dowódcą akcją gaśniczą. W słoneczny, majowy dzień widok dymiących się strażaków galerii był wyjątkowo przygnębiającym współczucie dla roztrzęsionej Karoliny, której lekarz opanował podawał środki uspokajające. Przerazona dziewczyna stała z niedowierzaniem patrzyła na wybite okna i poczerniała w stronę budynku.

- Zawieziemy panią do szpitala. Proszę wejść do środka, lekarz.

- Nie. Nic mi nie jest. Nigdzie nie pojedę - stanowczo odmówiła, drżące usta.

Przez chwilę wpatrywała się z napięciem w otwarte drzwi, nagle przebiegła dzielącą ją od nich odległość. Tuż przed schodami ją strażak i opierającą się, odciągnął na bok.

- Co pani wyrabia?! - krzyknął. - Proszę natychmiast stąd iść, diabła pani się tu wzięła?!

- Tam są moje zbiory! Trzeba je wynieść! Proszę. W środku zapleczu, na pewno coś ocalało. -Karolina rozplakała się.

-Idziemy! - Strażak rozeźlony wziął ją pod ramię i zaprowadził pilnującego tłumu gapiów.

- Ledwo ją dogoniłem! Chciała wejść do środka! Co to za postrach! - ostro do niego i szybko oddalił się.

czarnych smug. Położyła dłoń na czole.

- Co ja teraz zrobię? - spytała bezradnie. - To koniec. Koniec rozpaczą.

Policjant złagodził ton głosu, patrząc na otepiałą dziewczynę.

- Niech pani nie odchodzi. Zaraz porozumiem się z dowódcą o straty.

Kiedy wrócił powiedział do niej pocieszająco:

- Nie jest tak źle jak to wygląda. Dwa pierwsze pomieszczenia uratować, a biuro jest w o wiele lepszym stanie. Wstawił drzwi. To pani własność?

- Nie. Wynajmowałam ten lokal - odpowiedziała cicho dziewczyna, idąc w stronę budynku.

- Był ubezpieczony?

- Tak, ale wątpię czy ubezpieczenie pokryje koszty remontu i działalności galerii.

Karolina odpowiadała mu z grzeczności, bo w głowie kołała jedna myśl: „Jak to się stało? I co będzie dalej?”

Najchętniej rzuciłaby się na ziemię, skuliła i rozplakała się, ale nie było to proste i nic by nie dało.

- To pani? Leżała na podłodze, na zapleczu. Nawet nie miała szansy.

Odwróciła się. Ten sam strażak pokazał jej szpilkę z perłą.

- Tak. - Wzięła obojętnie z jego ręki szpilkę i próbowała włożyć ją do buta.

Po chwili opuściła ręce z rezygnacją. Rozsypane włosy były nieładne, a perła była w tym momencie najmniej potrzebna. Ścisnęła dłoń z bólem i cierpieniem na twarzy patrzyła na zwijających węże i strażaków.

- Gdyby można było cofnąć ten dzień albo chociaż kilka

działania straży pożarnej, powoli rozchodzili się, na zamkniętym odcinku ulicy zrobiło się sennie i cicho. Gdyby nie nawiewała jakiś czas zapach spalenizny, można by uznać, w przypadku dobrego humoru, że skutek zniszczenia osiągnięty przez pożar jest tylko scenografią dla przyciągnięcia niezdecydowanych do wystawowych „Kaktusa”.

Karolina chciała już tylko usiąść, odpocząć jak po szalonym wzroku od tego groteskowego widoku w świetle jasnego, gołym okiem zauważyła nawet Fabiana, który cały czas był na miejscu w mundurze, zdjął kask i przeprowadzał krótkie wywiady dla gazety ze światła, dowódcą jednostki gaśniczej.

Kiedy do niej podszedł, dopiero po chwili dotarł do niej jego głos.

- Karolina! - Objął ją ramieniem. - Tak mi przykro. Zacisnęła oczy, znowu nie rozplakać. Oparła

głowę o jego ramię i zakryła twarz obandażowaną ręką.

- Mocno się poparzyłaś? - spytał Fabian troskliwie.

- Nie. Raczej podrapałam, nic nie widziałam, wszędzie było dym, wyciągnęli mnie stamtąd jacyś ludzie. Siłą. Nawet nie zdałam sobie sprawy z biura torebki - prawie to wyszeptała.

- Możesz teraz powiedzieć mi, co się stało? Czy odłożymy to na później?

Karolina opuściła rękę, wyprostowała się i poprawiła potargane włosy. Jej twarzy pojawił się wyraz dogłębnej rozpacz.

- Nie wiem, jak to się stało. - Podniosła ramiona do góry i pokręciła głową. - Jak zwykle zamknęłam galerię i odjechałam. Dopiero kiedy wróciłam, zauważyłam brak torebki, a miałam w niej klucze do mieszkania. W „Kaktusa” włożyłam odruchowo do kieszeni i kiedy przyjechałam do domu, w drzwiach - urwała - zobaczyłam szary dym wydobywający się z drzwi. - opowiadała dalej załamującym się głosem. - A ki

za mną i wyciągnął mnie na zewnątrz. W salach było pełno ludzi, nie widziałam. Nawet nie wiem, kto zadzwonił po straż pożarną.

- Nie chciałybym być natrętny, ale były tam jakieś obrazy, rzuciły się na mnie.

- Były, ale większość miałam w biurze, bo przygotowywałam na rocznicę śmierci Ary. - Wzięła głęboki oddech - I jej obrzuciła tam dzień wcześniej. Mam nadzieję, że są tam nadal. Niektórzy wrócili do domu. - Zadrżały jej usta i szybko zamrugła powiekami. - Nie mam siły dłużej mówić. Źle się czuję.

Karolina pobała stała ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, zrobiło się jej zimno.

- Nie zostawię cię w takim stanie. Pojedziemy teraz do domu, chwycił ją energicznie pod ramię. - Chodź. Połóżysz się, a ja będę przy tobie. Naprawdę źle wyglądasz. - Spojrzał w jej twarz.

- Nie, nie. Muszę tu być do końca. Idę do dowódcy, muszę podpisać jakiś protokół i zabezpieczyć galerię - odmówiła i wywinęła się spod jego ręki.

Przeszła kilka kroków i zachwiała się. Fabian podbiegł i podtrzymał ją.

- Panie doktorze! Tutaj! - zawołał w stronę karetki pogotowia.

Karolina nie protestowała, kiedy ratownicy położyli ją na nosze i odwieźli do ambulansu.

- Skontaktuję się z tobą. - Fabian patrzył ze współczuciem na jej twarz.

- Dobrze. Zaczekaj. - Wyjęła z kieszeni kluczyki. - Odkłamała samochód - poprosiła słabym głosem.

- Nie martw się. Zajmę się tym i później przyjdę do szpitala.

- Przyjdź. I przynieś mi to. - Podała mu srebrną szpilkę z perłą. Trzask zamykanych drzwiczek i ambulans odjechał.

Ekipa strażaków przeszukiwała pomieszczenia, szukając miejsc i chociaż zalane wodą, i poczerniałe od dymu, nie były zniszczone, jakby ponure widowisko na to wskazywało. Natomiast biuro Karoliny ocalało z dużą częścią zbiorów galerii.

Do Fabiana podszedł dowodzący akcją, niosąc osobiste rzeczy.

- Panie redaktorze...-zaczął mówić.

- Wezmę je. Jesteśmy przyjaciółmi - uprzedził jego pytanie tym etapie stwierdzić, co było przyczyną pożaru?

- Nie. Za wcześnie. Ale straty nie są wielkie. To puste właściwie bez mebli, oprócz tych spalonych foteli pod oknami bez wykładzin. Gdyby nie te drewniane podłogi zniszczenia byłyby mniejsze. Teraz zabezpieczymy to wszystko i odjeżdżę powiadomić właścicielkę, żeby się z nami skontaktowała, jak się czuje.

- Oczywiście. A te rzeczy oddam przyjaciółce i dziękuję za uratowanie galerii.

- To nasza praca. Do widzenia. - Strażak dotknął rękaw ochronnego i odszedł do ekipy szykującej się do odjazdu.

Fabian schylił się pod taśmą i ruszył w głąb ulicy, szukając samochodu Karoliny. Stał zaparkowany niedaleko „Kaktusa”. Na tylne siedzenie nieco osmaloną reklamówkę supermarketu „Gratis” z jej ciuśkami czarnej skóry.

Kiedy wkładał do schowka w aucie szpilkę do włosów, jego portfel oprawiony w twardą okładkę grubego brulionu, zatytułowany „Moje marzenia”. Już wyciągał po niego rękę, ale zawahał się, szperając w rzeczach uznawał za niedopuszczalne, jednak intrygująco przyciągał wzrok. Czyżby Karolina pisała książkę? Przerzucając szybko zorientował się, że to jest jej pamiętnik. Znies

go z powrotem, ale strona opisująca nocną imprezę, na którą przyciągała jak magnes.

... kiedy zniknęli oboje za drzwiami, chciałam uciec, nie wiedząc, w myślach zachłannie się całujących, obejmujących niecierpliwymi rękami, ale Mariusz bez słowa złapał mnie za rękę i porwał. Ja zaś a ja usiłowałam ukryć swoją zazdrość i ból na jego ramieniu. Nikt do tej pory nie zrobił na mnie takiego wrażenia jak Fa. Tylko, że on mnie nie zauważał. Jako partnerki. Jedynie, ja kumpla do rozmów. Tylko rozmów...

Zamknął pamiętnik. Zawstydził się wkradania do cudzego drobego pisma i intymnych zwierzeń. Dopiero teraz uświadomił sobie, że Karolina doskonale maskowała swoje uczucie do niego. Nie wiedział, dlaczego go unika, kiedy był w towarzystwie Ary, teraz w

Poruszyła go jej pamięć i zamiar uczczenia rocznicy śmiechu, wystawienie w galerii jej obrazów, a przede wszystkim portret Zuzanny. Ze śmiesznymi, kolorowymi włosami. Odeszła na wieczerę. Tylko po co? Wziął głęboki oddech. Faceci się nie rozklejają, jak dziecko, trzymając ją za rękę w znienawidzonej pracowni.

Przekręcił kluczyk w stacyjce. Co za okropny dzień. Musi jechać do swojego samochodu, a teraz spojrzenie w lusterko i czas wreszcie do domu. Miejsca.

Wieczorem, zasepiony, szedł długim, szpitalnym korytarzem do pokoju wskazanego przez pielęgniarkę. Nie lubił takich miejsc, ten charakterystyczny zapach, którego nie znosił. To tu. Stał w drzwiach, się po

sali. Karolina leżała pod oknem z rozrzuconymi na podłogę włosami. Miała zamknięte oczy i wydawało się, że śpi. Na zbliżających się kroków otworzyła szeroko oczy i odwróciła głowę.

- Cieszę się, że przyszedłeś - uśmiechnęła się. - Usiądź, tał. Pokazała ruchem głowy szpitalny taborecik. - Wiesz, ja tutaj jestem chorym miejscu. Chciałabym dzisiaj wrócić do domu. Dobrze przy mnie, bo wydawało mi się, że... nie przeżyję tego co się stało - powiedziała cicho.

Miała takie smutne oczy. Niebieskie obwódki wokół nich podkreślały jej pewnego uroku, a rozpuszczone włosy odmładzały o kilka lat.

„Dlaczego nie nosi takiej fryzury?” - pomyślał Fabian przyglądając się krzesło bliżej łóżka.

- Przyniosłem ci torebkę. - Położył ją na szafce. - A sam jestem zdrowym. Jak się czujesz?

- Jutro opuszczam to miejsce i idę uprzątać gruzy. - Karolina zaczęła nadrabiać miną, ale nie wyglądało to na bohaterstwo.

Fabian pogłaskał ją po rękę.

- Nie spiesz się. - W porę ustrzegł się przed gafą w stylu „nie jesteś sama. Masz mnie, przyjaciół, nie zostawimy cię samej”.

-Dzięki. Jesteś kochany. -Karolina ucieszyła się.

„Gdyby wiedziała, że poznałem jej tajemnicę, nie byłaby tak szczera” przemknęło mu przez myśl.

Czuł się niezręcznie, będąc stroną wtajemniczoną bez wiedzy o intymne zapiski zakochanej w nim dziewczyny. Czy jeszcze? Patrzył teraz na nią inaczej i było mu po prostu głupio. Karolina była inteligentna, przebojowa, Galeria była jej wymarzoną oazą w sztuce malarstwa, rzeźby, grafiki, nieraz dziwacznych instalacji, których przesłania można było się tylko domyślać lub udawać.

tym mocniej wzruszała go swoim zagubionym, delikatnym
pewno na siłę przywołanym na twarz.

- Powiadomisz swoją rodzinę? Może powinnaś porozmawiać
łatwiej jest przebrnąć przez każdą, nawet najmniejszą, przy
pomocą najbliższych. - Ta rozmowa była trudniejsza niż mógł

Karolina zareagowała gwałtownie:

- W żadnym wypadku! - Pokręciła głową. - Nie chcę ich
musieliby ciągnąć się tu prawie przez pół Polski! Nie, nie
dzieckiem. Jak tylko stąd wyjdę, będę miała tyle róż
załatwienia, że już się boję tego biegania po urzędach,
remontowej i użerania się o wypłatę ubezpieczenia. Brr. - W

- Nie martw się, zniszczenia nie są, ogólnie mówiąc, złe
ewakuowani sąsiedzi już wrócili do mieszkań.

- Właśnie! - Karolina ożywiła się. - Poszukam w Internecie
firmy budowlanej i biorę się do roboty! - Głos się jej nagle zał
głowę w bok.

W Fabianie coś pękło. Nagle zapragnął objąć ją i trzymać
tyle długo, żeby chociaż na chwilę zapomniała, o jak na
majowym dniu i nie odwracała głowy. Była kłębkim
wzbudzała w nim współczucie, jakie tylko można mieć w stos
osoby. Los nie oszczędził jej cierpienia, nawet Arze u
odgrywała obojętność wobec niego, ale zarazem unikała g
towarzystwie Ary.

Fabian usiadł na brzegu szpitalnego łóżka i wyciągnął do ni

- Chodź do mnie. Możesz wypłakać się na moim ramieniu
czego wstydzisz. Każdy na twoim miejscu porządnie by się w

Karolina koniuszkami palców wytarła policzki, usiadła i ob
Czuł, jak drżą jej dłonie.

- a to, co się dzieje po raz pierwszy zawsze jest najtrudniejsze głupstwa. Idź już. - Odsunęła się od niego i oparła o poły. - Przyjdzie pielęgniarka i będzie wypraszać z sali. Nie wiem, co będzie, ale chciałabym jakoś przespać tę noc. Jestem już spokojniejsza, nie mnie działasz. - Na jej blade policzki wpłynął nikły rumieniec - uśmiechnęła się z przymusem. - Na pewno?

- Tak. - Ale nie zabrzmiało to wiarygodnie. - Przyjadę po cię.

- Dzięki, ale nie. Muszę się pozbierać. Sama. - Karolina powiedziała stanowczym głosem.

-Jak chcesz. Podniósł się.

-To do szybkiego zobaczenia. Trzymaj się. Cześć. -Cześć.

Fabian nachylił się i pocałował ją w policzek. Szpital opuścił w postanowieniu udzielenia Karolinie, jak najdalej i jak najprędzej, szczególnie w szybkim uzyskaniu wypłaty ubezpieczenia, w wyniku znalezienia solidnej firmy budowlanej. Jutro ukaże się w gazecie i w telewizji i fotografie dymiącego „Kaktusa”, który napisał emocjonalnie, że znajdą się hojni sponsorzy i miłośnicy sztuki, którzy wezmą na siebie Karolinę chociaż trochę.

Wszelkie wiadomości, przekazane za pośrednictwem mediów, docierają do ogółu odbiorców, wprowadzając nawet nie do osłupienia i niedowierzania. Wówczas trzeba sprawdzić to na własnych zasobów czasu i możliwości - natychmiast. Jednak artykuł „Porannej” wraz z fotografią „Kaktusa” nie pozostawiał wątpliwości autentyczności tragicznego wydarzenia, co było tym bardziej, że Karolina była osobą znaną z racji swojej działalności na arty-

Prowadzona przez nią galeria wypromowała wielu nieznanych artystów sztuki, którzy później wystawiali swoje prace w większych galeriach w kraju lub za granicą - i niestety -ci słabsi duchem, upojeni sławą sprzedawali swój sukces na zakrapianych bankietach, a później samotnie w kłopotliwych knajpach.

Z pewnością wielu jej życzliwym ścisnęło się serce, innym zapewne, czas odpadła konkurencja. Poruszający artykuł i zdjęcie wywarło na Ance ogromne wrażenie.

Z gazetą w ręku wpadła przejęta do pokoju brata.

- Grześ! - zawołała od progu. - Czytałeś dzisiejszą „Poranną”?
- Aż trudno w to uwierzyć! O, tu! - Rozłożyła przed nim płachtę z zdjęciem.

Grzegorz oderwał wzrok od komputera i zerknął na zdjęcie.

- Czytałem. Ta właścicielka to chyba twoja koleżanka? - Ra-

- Hm... i to się zdarza. Przykre, ale tak bywa. - Wrócił do swoich zajęć.

- Żal mi jej. - Anka zabrała gazetę i wróciła do swojego pokoju.

Wyciągnęła się wygodnie na sofie z poduszką pod głowę i spojrzała na fotografię. Karolina była osobą całkowicie jej obcą. Wobec niej moralnego kaca po wpadce z niesłusznym oskarżeniem jej prosto w oczy nieprzypadkowe pozostawienie w kieszeni nieszczęsnej szpilki z perłą do włosów, oczywiście powołała do siebie babską zazdrością. Dziewczyna nigdy nie dowiedziała się o co jej chodziło od czego jest wyobraźnia? Jasne, że się nie przyzna. Spłonie z zdziwionym spojrzeniem i nie da jej takiej satysfakcji. Gdyby tylko osobiście, przeczytanie artykułu zajęłoby minutę, może dwie, a nie dzień gdzieś się pali, ale nie w tym przypadku. Wyobraziła sobie przerażoną, bezradnie wpatrzoną w okopcone okna galerii.

Podniosła się. Musi tam iść. Nie z ciekawości, ale ze szczerości. Nie spodziewała się tam jej zastać, zresztą, co mogłaby powiedzieć? Wyświechtane slogany, które raczej mogą w okolicznościach, niż dać poczucie szczerości słów?

Anka spojrzała w okno. Jakie niebieskie niebo. W taki idealny, popołudniowy relaks, oderwanie się od codziennych obowiązków.

Włożyła rybaczkę, koszulkę na ramiączkach i sandałówki z opaskami. Na wszelki wypadek wrzuciła do przepastnej torby i zarzuciła ją na ramię. Ach! Jeszcze delikatny makijaż, była gotowa do wyjścia.

- Wychodzę! - krzyknęła przez drzwi do Grzegorza. Usłyszała coś w rodzaju „uhm”, co mogło oznaczać słyshałem lub idź.

Na ulicy założyła ciemne okulary i za ledwie przeszła kilka kroków dotknął jej ramienia.

-Dalia. Zaczekaj.

Anka odwróciła się gwałtownie. Ten głos! Rafał! Była tak patrząca bez słowa na uśmiechniętego chłopaka.

-Cześć.

- Cześć. Nie widziałam cię. Skąd się tu wzięłeś? - spytała z

Rafał pokazał na opla, stojącego między innymi autami na

- Czekałem w nim na ciebie. I doczekałem się. Dlaczego telefonów? Nie masz litości dla mnie.

Rzeczywiście. Telefonów od niego nie odbierała, wystarczyło na wyświetlacz, a na sms-y odpisywała zdawkowymi, grzecznymi zwrotami, zręcznie unikając odpowiedzi na propozycję spędzenia „niezapomnianych chwil”, jak to nazywał. Tylko dlaczego

przez jej ciało. Stał przed nią w białej, bawełnianej koszuli, między palcami ręki kluczyki na kółeczku. - Dalia, jeżeli kochałaś diabła, to i tak tu wrócę - powiedział pewnym siebie tonem głos.

- Wiesz, jestem tak zajęta na uczelni, że trudno mi znaleźć prywatność - szybko odpowiedziała.

- Rozumiem. Właśnie nadarzyła się okazja, żeby ją sobie wziąć. Gdzie jedziemy? - Chwycił ją za rękę.

- Ja idę do... w stronę... do „Kaktusa”. - W końcu ma prawo.

- Pieszko? To kawał drogi. - Nie dla mnie.

Omiótł wzrokiem z uznaniem jej zgrabną sylwetkę.

- Wierzę ci, ale nie musisz dodatkowo się gimnastykować. Mnie to nie przeszkadza. Zawiozę cię tam. Nie ustąpię. Nie opieraj się jedziemy.

Anka, wsiadając do opla był zadowolona, że wybrał za siebie podporządkować, więc wobec takiego obrotu sprawy miała prawo bo nie mogła sobie zarzucić dobrowolnego pakowania się do samochodu tylko została do tego niejako przymuszona. Zresztą, po co udawać kiedy zmysły rządzą się swoimi prawami i odzierają ze złudzeń zdolnym do zapanowania nad nimi i grać świadomie narzucając znaczący oszukiwać się.

Zaczynała wciągać ją rola adorowanej Dalii, osoby, którą przecież to tylko niewinna znajomość, przypadkowe spotkanie. Jednak podświadomie czuła, że to jest o wiele więcej z jej strony bać się, tej z pozoru niewinnej, zabawy z wymyślonym imieniem.

Brak doświadczenia w damsko - męskich relacjach stawiał ją w roli niż z pewnością Rafała. Zerknęła na niego. Jest taki człowiek może grać jego uczuciami? Gonitwa myśli nie wystarczała do stoczyć wojnę!

Wyjechali z Ogrodowej. Anka zdjęła okulary. Przy przy-

dymionych szybach w opłu były zbędne, chociaż dawały ukrywania spojrzenia, nieraz wiele mówiącego. Nawet ta cisza była nad wyraz jej potrzebna do zrozumienia tego niepokoju. Jak długo jest z Mariuszem? Szybko obliczyła w pamięci. Prawie się poznali w Klonowie nad jeziorem, w czasie wakacji, dosłownie imieniny osiemnaście pańskich róż. Tyle, ile miała wtedy ratownikiem na kąpielisku, zastępował kolegę. Potem w Warszawie. Przez te dwa lata tyle wydarzyło się w jej życiu: opamiętania miłość do niego, matura, rozstania, zwał przyczyną była Matylda, kiedyś partnerka życiowa Mariusza, sprawy, choćby niespodziewane samobójstwo Ary, utalentowana szybko przemijają dni, miesiące, lata, jeszcze chwila i dwudziesty wiek zamknie się okrągłą dziesiątką.

Odpowiedziała lekkim uśmiechem na rzucone w jej stronę słowa Rafała. Zupełnie, jakby siedziała obok Mariusza. Tak samo na kierownicy, skupiona twarz i poczucie bezpieczeństwa.

- Zamyśliłaś się - odezwał się. - Może jestem natrętem i porwałem?

- Nie, nie żałuję, ale to już kolejny raz spotykamy się przez przypadek?

- Przypadek? - Uniósł brwi.

- Gdybym nie przeczytała dzisiejszej „Porannej”, pewnie spędziłabym jak przysłowiowy leń, na kanapie. Chociaż... - zamilkła. - to nie jest moja ulubiona forma spędzania wolnego czasu.

-Wiem, co się stało. -Z gazety?

- Nie. Czasem bywam w takich miejscach. Mój kumpel jest bardzo to przeżywa. Całkiem niedawno wystawiał tam swoje drewnie i wczoraj zadzwonił do mnie taki załamany, rozpoznałem go po głosie.

- Tak jest związany emocjonalnie z „Kaktusem”?
- Raczej z właścicielką - uśmiechnął się.
- Są ze sobą?
- Nie i myślę, że nie ma szans. Przynajmniej na dzień dzisiejszy wyniosła dziewczyna.

- Nie dziwię się mu. Karolina może się podobać, jest ładna i chłodna.

Rafał spojrział z zainteresowaniem na Ankę. -Znasz ją?

- To tylko znajoma. Poznałam ją przez przyjaciół. Dla zachowania kultury byłam nawet w „Kaktusie” na koncercie fortepianowym, ale nie przepadam za taką muzyką-przyznała się szczerze.

- Ja też nie zachwyam się takimi imprezami. Anka parsknęła śmiechem.

- Może lepiej się do tego głośno nie przyznawać?

- Za to po cichu można mówić inne słowa. Przyjemne dla ucha.

-Można, jeżeli chce się ich słuchać.

- Aty chcesz? - spytał poważnym tonem.

- Lubię słuchać - odpowiedziała przekornie.

- Świetny unik. Jak w boksie. - Pokiwał głową. - Jesteśmy prawie przy wyjściu.

- dodał po chwili.

Stanęli w pobliżu „Kaktusa”. Ruch przechodniów na chodniku był obojętnie w obydwie strony i gdyby nie osmalone ściany wokół budynku, można by przeoczyć ten smutny widok. Z zabitymi deszczem drzwiami, sprawiała wrażenie spełnienia wizji szalonego dekora- tora.

- Jak myślisz, ile czasu potrwa remont? - spytała Anka rzucając spojrzenie na mijany budynek.

- To zależy od uczciwości firmy remontowej. Życzę wytrwałości w poszukiwaniach i szczęścia w wyborze.

Rafał obejrzał się i spojrział na górne piętra.

budynku nie wymaga jakichś szczególnych zabiegów, ale chętnie. Położył rękę na jej ramieniu i zajrzał w twarz.

- Gdzie spędzimy resztę dnia? Tylko we dwoje? Zawiozę cię, jeśli zechcesz-uśmiechnął się zachęcająco.

Anka zawahała się. Nie przewidywała takiego biegu rzeczy, nie przyjąć, a potem wrócić do domu.

- Nie wiem - powiedziała niepewnie. - Im więcej mam wolnego czasu, tym gorzej go wykorzystuję. Jest tak ciepło, może... - zastanowiła się. - Chyba pojedziemy, gdzieś nad Wisłę? Jeszcze trochę i zapomnieliśmy. Chętnie bym pochodziła nad brzegiem - zdecydowała ostatecznie.

Rafał jej decyzję przyjął z zadowoleniem. -No, to jedźmy do jakiegoś ładnego miejsca, które na pewno ci się spodoba.

Zawrócili w stronę opła i wyjechali poza granice miasta. Woda rozlewała się bardziej swobodnie, dziko, brzegi porośnięte były trawami i kręciło się mniej spacerowiczów. Szum wody, zieleń, a także szum drzew.

- Dobrze, że mnie tu przywiozłeś. Brakowało mi tego. - Anka odwróciła głębokoko powietrza.

Zeszła z wydeptanej ścieżki i stanęła nad wodą.

- Widzisz, a tak mnie unikasz. A ja wściekałem się za każdą sprawę, zbywałaś moje sms-y grzecznościami w rodzaju „chętnie, w każdy tygodniu”, „przyjemnego dnia” itd.

Rafał przystanął obok niej i patrzył, jak pochłania wzrokiem krajobraz, którego i tak była najładniejszą ozdobą; w obcisłych rybackich bluzce na kształtnym biuście. Ramiona okrywała jej chłodna kurtka, włosów. Pachniała jakimiś kwiatami. Chyba konwaliami.

Anka odwróciła się do niego, odgarniając z twarzy nawiewające zefirek kosmyki włosów.

- Poza nauką są też przyjemniejsze strony życia. Na to zawołał Rafał poważnie.

Niespodziewanie objął ją mocno, przyciągnął do siebie, aż oboje obejmując go w pól. Anka nie protestowała. Chciała tego od samego początku. Jego gest wywołał w niej pragnienie nowego, zapomnienia się, choćby na chwilę, bycia kimś innym, sumienia. Poczła się kobietą pożądaną, taką, której się pragnie. Jeszcze dzisiaj, tutaj, zadecyduje czy zdemaskować się i przyznać do żartu, bo w gruncie rzeczy jest coraz mniej przekonana o słuszności postępowania. Stojąc przy nim, czuła rytm przyspieszonego bicia serca i zawrót głowy. Patrzyła ponad jego ramieniem na szarą toń rzeki i wyczuwała sprężyste mięśnie jego ciała.

„To Dalia go pragnie” - pomyślała. Usprawiedliwia się. Nie po co stanął na jej drodze? Wprowadził zamęt w myślach, zmącił jej uporządkowanym życiu uczuciowym. Wywołał burzę, szaleństwo, lojalności wobec Mariusza, a ogarniającym ją zwykłym... po prostu wszystko było proste, miała mężczyznę, którego kochała, a teraz stało się coś, co nie powinno, przynajmniej nie teraz.

Ciepło jego ramion przenikało ją do głębi ciała. Chciała już puścić Rafała, ale nie wypuszczał jej z uścisku.

-Nie uciekaj mi. Chcesz mi powiedzieć więcej o sobie? - spytał. Anka delikatnie wysunęła się z jego rąk, spojrzała mu w oczy i kiwnęła głową.

- Nie, ale czasem można nie rozumieć samego siebie, a czasem nie rozumieć.

- Dalia, dziewczyno, dlaczego nie spotkaliśmy się wcześniej? Nie straconego, nigdy tego nie nadrobimy, bo już wiem, że spotkać się nie możemy. Nie lubię wielkich słów, jest w nich coś sztucznego, nienaturalnego.

Mówił szczerze i wierzyła mu. A ona chce go okłamać! P
tak, to teraz! Patrząc mu prosto w oczy, zdecydowanym
mówić:

- Rafał, ja nie jestem żadną... żadną...

- Wiem - przerwał jej. - Nie jesteś żadną łatwą zdobyczą,
dziewczyną. Jesteś jak narkotyk, taki, który musisz mieć, bo
ważne. Nie mogę się powstrzymać, żeby cię nie całować, prz

Zarzucił jej ręce na swoje ramiona, objął w pól i zaczął całować
usta, szyję, po włosach, aż przymykała oczy pod naciski
poddawała się, przywierając do niego, by równie gorąco
pocałunki; oszołomiona, wolna, ciekawa innego mężczyzny.

Więc będzie Dalia. Tajemniczą, pewną swoich pragnień, żą
ramionach innego mężczyzny, nowych doznań, zaspokoj
który się w niej budził i nie chciała tego zmienić. To było
emocji i nacisku innych ust, tak drażniących zmysły. To nie o
nad brzegiem rzeki i bez skrpułów ściska się z innym.

- Dalia, Dalia - powtarzał Rafał przerywając pocałunki
romantykiem, tylko facetem z krwi i kości, ale z tobą i
gwiazdy na niebie.

Ance pod zamkniętymi powiekami, chwilami przesuwają
przyspieszonym filmie; Klonowo, kąpielisko, jezioro, s
ratownik, taniec nocą przy ognisku, śmieszny, wielki zają
serduszkim w kółko powtarzający „kocham cię, kocham cię

Otworzyła oczy. Czowała nabrzmiałe usta od pocałunków i po
realnego świata. Zobaczyła poważną twarz Rafała, który
przyciszonym głosem:

- Chciałbym powiedzieć ci coś o sobie, żeby uniknąć
niedomówień, a może nawet pretensji do samego siebie.

będzie lepiej. - Anka szybko wyrzucała z siebie słowa, o szczerość zepsuje to, co nią owładnęło.

- Dobrze, tajemnicza dziewczyno - zgodził się zaskoczony tego zrozumieć, bo mam nadzieję, że wrócimy kiedyś do tego.

- Tak, chyba będzie taka okazja.

Anka odsunęła się od niego, poprawiła dłońmi zmierzwiornicę tuż nad brzegiem i wpatrzyła się w nurt rzeki. Jak nigdy potrzebowała teraz chwili całkowitej samotności. Do zastanowienia, że tak łatwo rzuciła się w objęcia Rafała, ale już, że to nie ona, a Dalia. Ach! Co za dziecinada, a może to nie. Nie, nie. Chciała tego, jego pocałunków, uścisku ramion, po Później rozważyła i przeciw tej znajomości. Nie chce skrzyżować stron. Tylko, że to jest niemożliwe.

Raczej wyczuła, niż usłyszała kroki Rafała za plecami. Poczuła talii. Źle odczytał jej odruch, kiedy szybko odwróciła się do niego, żeby się tłumaczyć:

- Dalia, powinienem powiedzieć ci to od razu, ale poniosło mi się, ale to coś więcej, dużo więcej. Przy tobie nie mogę utracić siebie - zażartował i zaraz spoważniał. Nie spuszczał z niej nadzieję, że to nie była z twojej strony tylko chwila zapomnienia.

-Nie zapominam się, jeżeli tego nie chcę. - Anka wytrzymała spojrzenie.

- To kiedy się zobaczymy?

- Nie wiem. Zadzwoń, jeżeli będę miała wolną chwilę, to się

Po takim emocjonalnym uniesieniu starała się mówić, żeby nie okazać wrażeń, jakie na niej wywarły jego pociski wypowiedziane głosem męskim, głębokim. Każdą cząsteczkę spotkania, jego ust, ale już była rozdarta pomiędzy nim a Marią.

wodorosty, drewniane patyki. Wdychała zapach rzeki. Rafał dotknął jej nagie ramię.

- Masz takie seksowne imię. Podnieca mnie. - Nachylił się do niej. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Moje imię jest... - Anka zapomniała się. - Ach, nigdy nie myślałam, ciekawe skojarzenie. - Uśmiechnęła się rozbawiona i powtórzyła.

- Będę twoim cieniem.

- Cieniem? - Wzdrygnęła się. - Jaki chłód ciągnie od rzeki. - Włożyła rękę w piersiach.

- Zimno ci? - spytał troskliwie Rafał, rozcierając ręką jej oboje.

- W torbie mam sweter. Chodźmy już stąd. Dziwne, że nie się oszczędziły.

Zbliżał się wieczór, powietrze nad rzeką robiło się rześkie. Anka rzuconej na tylny fotel przepastnej torby Anka wyjęła ciepły sweter i włożyła go sobie na ramiona.

Na pytające spojrzenie Rafała powiedziała:

- Zawieź mnie już do domu.

- Może jeszcze gdzieś pojedziemy? Nie namówię cię na kolację, ale z nadzieją.

- Innym razem. Dobrze?

- W porządku, ale wykręcasz się - westchnął i zapalił silnik.

Zapadał już zmrok, kiedy wjeżdżali na ruchliwe ulice miasta. Anka w fotel intensywnie rozmyślała: „Jak ćma ciągnę do ognia, a ja poparzyła sobie skrzydełek, bo dzisiejsze spotkanie, to nie jest puszczoną w poustawiane kręgle. Które się przewrócą?”

Na Ogrodowej zaskoczył ją widok znajomego czarnego samochodu przy kamienicy, ale za szybami auta trudno było dostrzec jaką osobę.

-Rafał, podrzuć mnie jeszcze do tego sklepiku za rogiem, o t
Muszę zrobić małe zakupy do domu.

- Tam nie ma parkingu - zmartwił się mijając audi - ale mo
chwilę zatrzymać i wyjdiesz, a ja zaparkuję, gdzie
zapropnował.

- Nie trzeba. Sama wrócę do domu, to przecież tak blisko. -
z ulgą, rzucając spojrzenie w okna pustego audi.

Mariusz nie raz odwiedzał ją nieumówiony, ale teraz wolał
samotności, w wygodnym fotelu z filiżanką niezbyt m
emocjach nad rzeką.

- Jeżeli tak zdecydowałaś ... - Rafał zatrzymał samochód na
sklepu.

- Dzięki za miłe popołudnie i wieczór. - Anka zarzuciła
otworzyła drzwiczki i wysunęła nogę na zewnątrz.

- Będę dzwonił. - Chwycił ją za rękę, patrząc w oczy. -Dzw
-Cześć.

W małym sklepiku było tłoczno, od popijających piwo
stolikach i unosił się zapach, którego nie znosiła. Opary piwa
pomieszczeniach wywoływały w niej wstręt, tym bardziej, że
i nie piła. Kupiła kilka paczek chipsów, colę i z ulgą wys
głęboko łapiąc rześkie powietrze.

Zbliżając się do domu, wyteżyła wzrok i wypa
zaparkowanych przy krawężniku ulicy czarnego audi. Już go
poczuła żal, że nie zaczekał, odjechał jakby nie zależało mu
nią, a przecież mogła wysiąść koło domu i pognać do n
Hipokrytka!

Anka cztery piętra pokonała nie spiesząc się, powoli, z
przesuwała dłoń po chłodnej balustradzie schodów. P

półmrok, przez okna wpadało uliczne światło, więc nie za-
rozebrała się, założyła letni szlafrok i wsunęła się głęboko w
zajrzał do niej Grzegorz i rzucił:

- Mariusz przed chwilą wyszedł.

Spój rżała w ciemną plamę jego sylwetki.

- Tak? - udała zdziwienie. - Zaraz do niego zadzwonię. Wku
chipsy i colę - zawołała za nim, kiedy zamykał drzwi.

-Widziałem!

Anka podciągnęła nogi do góry i objęła je rękami. A więc
lojalności wobec mężczyzny, z którym przeżyła chwile dobr
po raz pierwszy przeżyła chwile rozkoszy i namiętności, po
ciała, chwile, których przed nim, z nikim nie zaznała i po
swojej postawy i do tego, co i tak postanowiła. Na ile ona, a
ta zabawa się skończy? Mogłaby w kółko to rozważać,
zmysły... tylko, dlaczego zmysły, a nie serce? Do Mariusza
Nie mogłaby, to by było nie fair. Może wychwyciłby nieznan
w jej głosie? Ale nigdy z niego nie zrezygnuje. Kocha
bezpieczna przystań, jest mądry, opanowany, wykształcon
rozumie. A Rafał? Co ją w nim tak pociąga? Przygoda?

Tam nad rzeką zapragnęła go wszystkimi zmysłami, on na
to, ale z nim jest inaczej, bo to inaczej się nazywa. To póź
zrozumiała. Mrowie przeszło po jej ciele na wspomnienie
dekolcie... Nigdy nie była w takiej rozterce. Zaraz zwariu
Rozważania zostawić filozofom!

W wielu lokalnych gazetach ukazało się ogłoszenie Karolin
firmy remontowo - budowlanej i niemal natychmias
zaoferowało kilkanaście,

różnej maści firm. Jednak po sprawdzeniu ich rzetelności wykonania usługi, z góry można było przewidzieć, że zrozpaczeniem, targowaniem o cenę i wymuszaniem dotrzymania terminu zakończenia remontu. Wspinanie się po drabinie zdobywania zezwoleń budowlanych i przeciwpożarowych mogło zwać z wytrwałych zapaleńców, ale nie Karolinę. O dziwo! Nadmiar chwil wzmocnił jej psychikę i chęć walki o ukochaną galerię. Szybka jej odbudowę z pomocą przyjaciół dodawała jej odwagi. Po otwarciu „Kaktusa” w rocznicę śmierci Ary, już dawno pozostawionych marzeń. Ocalone obrazy czekały w jej mieszkaniu na powrót wystawowych.

Fabian, tylko sobie wiadomymi sposobami błyskawicznie wypłatę odszkodowania z polisy ubezpieczeniowej, ale jego wyliczenia odbiegała od kwoty szacowanych nakładów, które należało ponieść przy remontując kilka pomieszczeń „Kaktusa”. W tym wypadku Karolina przebierała w ofertach firm i odmawiała przerażona wyliczając koszty wykonania całości usługi.

- Nie, nie, nie. - Odrzucała je po kolei. Zadzwoiła do Fabiana.

- Chyba przesadzają! Nie mam tyle kasy - poskarżyła się matce.

- Nie spiesz się. Mam pewien pomysł - pocieszył ją - ale nie teraz.

Przełóż dalej spokojnie oferty, a ja z kimś porozmawiam.

- Chciałabym już coś zrobić, wkurza mnie bezczynność. Wszystko do tej pory, nie otrzymałam nawet jeszcze wyników. Co było przyczyną pożaru.

- Zostaw to innym. Byłaś w „Kaktusie”?

- Byłam. Biuro jest tylko osmalone, brudne. Wzięłam do domu dokumenty i katalogi.

- Dobrze, ale nie chodź już tam. Zaufaj mi. Obiecałem

ci pomoc i dotrzymam słowa. Już niedługo wejdzie tam fi
godna zaufania.

-Wielkie dzięki. Kontaktuj się ze mną. Proszę.

-Jasne. Nie martw się.

-No, to cześć.

- Karolina! - zawołał szybko. -Tak?

- Czy ty palisz papierosy?

- Nie, nigdy nie paliłam. Dlaczego pytasz? - w jej głos
zdziwienie.

- Bez powodu - Fabian zawiesił głos - a... ktoś, kto cię odwi
klient'?

- Nie przypominam sobie, ale wiem do czego zmierzasz. Ra
pilnujemy, żeby nikt nie palił w salach papierosów. Nie,
zdarzyło - powiedziała stanowczo.

- Hm... a ona ma jakieś podejrzenia?

- Nie wiem, nie rozmawiałam z nią o tym. W tym dniu wo
pracy. Dałam jej wypowiedzenie, bo niestety w takiej sytua
na pracownika.

- Jak to przyjęła? - dopytywał Fabian. -Z żalem, ale
zatrzymać.

- No, tak. To korzystaj z przymusowego urlopu, bo już nied
to błogie lenistwo.

Karolina usiłowała się roześmiać, ale wypadło to nienatural

-Niezbyt błogie, ale miło, że pamiętasz o mnie.

- Czułbym się podle, gdyby było inaczej. -No, to do zob
-Cześć.

Fabian wstał od biurka i stanął przy otwartym oknie
bezwietrzny majowy dzień. W porę przypomniał sobie seks

„Najciemniej jest pod latarnią” - pomyślał.

Usiadł z powrotem przy biurku, wziął do ręki telefon i wy...
Usłyszał głos automatycznej sekretarki, z niechęcią odło...
Zmarszczył brwi. To i tak nie była rozmowa na telefon. Wie...
do niego i omówi sprawę. Oby był w domu. Było już ciemno...
na Mazurską i spojrział do góry, w okna jego mieszkania. I...
więc nie przyjechał na próżno. Wiedział, że z Karoliną łącz...
przyjaźń, jej dramat na pewno go poruszy i zaangażuj e się...
każdego poświęcenia.

Jak przewidywał, Mariusz z zainteresowaniem go słucha...
aprobata głową, bez słów. Bez wahania polecił firmę budow...

- To porządny facet, umówię go z Karoliną i niech sami się o...
nie miałem o tym pojęcia, aż głupio do tego się przyznać! C...
dodatkowych 24 godzin! - usprawiedliwiał się. - Nawet ga...
czytam.

- Tylko wiesz - zasepił się Fabian podpierając się łokciem...
będziemy musieli zrzucić się po ileś kasy, bo - skrzywi...
ubezpieczeniowej nie ma kokosów.

- Ile ? - spytał rzeczowo Mariusz.

- Nie wiem. - Fabian wzruszył ramionami. - Najpierw nie...
fachowiec, a potem zrzutka. Oczywiście nie obowiązkowa -

- Pomogę dziewczynie. - Mariusz nie miał żadnych wątpliw...

-I ja. To sprawa załatwiona?

- Ze mną tak. Od jutra działam. Najpierw porozmawia...
najlepiej zna rozkład dnia Mateusza.

- Ta cała historia nie dawała mi spokoju! Gdybyś wtedy ją w...
urwał jakby zabrakło mu tchu. - Była taka zagubiona, najbar...
w pamięci jej przerażone oczy i blada twarz. Ręce miała owir...

przejęty.

Mariusz był zaskoczony jego monologiem. Taki stan ducha tylko w wyjątkowych sytuacjach, szczególnie po stracie Ary

- Wszystko zakończy się dobrze - powiedział pokrzepiająco

- Dzięki. Nie będę zwracał ci już głowy. - Fabian podniósł

- Siadaj! Nie chodzę spać z kurami. Mam dobry koniak. M barek i postawił na ławie pękata butelkę. Fabian usiadł i w rękę.

-Widzę, że masz delikatne podniebienie.

- Nie piję tych samogonów, ale czasem znajduję je w barku - i rozlał trunek do szklanych lampek na krótkiej nóżce.

- Za sukces. - Tręcili się kieliszkami. Fabian upił mały łyk i na ławę.

- Wystarczy. Jestem samochodem. Co słyhać u ciebie, w k

- To co zawsze, szczególnie teraz. Zawody, wyjazdy, trenin czasu dla Anny.

- Cały czas z nią?

- Tak. A ty? Jeszcze sam?

-Ach, jakoś nie mogę pozbierać się po jej śmierci. I pogodz

- Wierzę ci, ale nie umartwiaj się za życia. Nie możesz sob ładne dziewczyny chodzą stadami po ulicy. - Mariusz stara jego pesymistyczne spojrzenie na świat.

- Szczególnie jedna.

- Kogo masz na myśli?

-A, nie ma o czym mówić. - Fabian szybko się wycofał. - Wstał energicznie i wyciągnął rękę na pożegnanie.

- Idę. Mam jeszcze robotę w domu, muszę dopracować art pracować w nocy. Dzięki stary. Wiem,

że przyszedłem do właściwego faceta. Cześć.

- Cześć. - Pokleпали się po przyjacielsku po ramionach. W wyjściu, Mariusz nie mógł znaleźć sobie miejsca. Biedna Karolina! Zupełnie nie miał pojęcia o tym, a nawet Anka nie wspomniała mu o tym, zresztą kiedy?

Ostatnio, tak mało się widywali się, że ten temat mógł im się nie przytrafić. Przestał chodzić po pokoju, usiadł na kanapie i sięgnął do telefonu. Przez chwilę się zastanawiał. Plan działania był prosty. Luiza umówi Mateusza z nim i Fabianem, a potem odbudowanie feralnej galerii na dogodnych dla każdej ze stron. Skontaktują go z Karoliną. Potem niech już sami ustalą szczegóły.

- Żeby tylko miał wolny termin - mruknął do siebie. Spojrzał na zegar. Jak na wieczorne rozmowy było już późno, ale sprawa była warta nawet wyciągnięcia ręki.

Wybrał jej numer.

- Cześć kochanie. Obudziłem cię? - Zaczekał, aż odpowiedź do niego dotarła. Wiesz, co stało się z „Kaktusem”?

- Wiem. Nie rozmawiałam o tym z tobą, bo myślałam, że sama sobie poradzę. - Anka była szczerze przekonana, że jest to problem, który jest jej wiadomy.

- Ja dopiero teraz, i to od Fabiana, ale przechodzę do sedna sprawy. Ma problemy z zatrudnieniem powiedzmy, godnej zaufania osoby. Fabian wspomniał mi o Mateuszu, a że w zasadzie nie znają się, proszę o twoje nawiązanie nictwo w skontaktowaniu się z nim.

- Ale jaką ja mam w tym rolę? - zdziwiła się Anka.

- Kochanie, ja nie znam nawet numeru jego komórki i nie mam go. Umówiła mnie z Luizą, ona przecież najlepiej zna rozkład jego życia. Daj mi jej numer telefonu, ja sam z nią porozmawiam.

- Dzięki, jutro z nią porozmawiam. Kochanie, odezwę się n...
będzie możliwe. Jutro prawie cały dzień jestem w klubie. Ko

- Ja też. Ale kiedy się zobaczymy?

- Tak, jak mówiłem, najszybciej, jak tylko będę mógł. Życz
snów. Cześć.

-Mariusz?

- Słucham, kochanie?

- Wiesz, jestem taka jakaś... niespokojna, nie wiem, co si
Może... za mało jesteśmy ze sobą? Znasz to przysłowie, że ja
myszy harcują? - Głos Anki był cichy i przygnębiony.

-Co się dzieje, Anno?

- Nic, nic. Jestem przemęczona nauką, niedługo egzami
Marudzę. Muszę się porządnie wyspać.

- Nadrobimy stracony czas, a teraz idź spać. Dobranoc koch

- Cześć. Kocham cię.

To był strzał w dziesiątkę. Pomimo nawału pracy w c
intratnych zleceń dla firmy, Mateusz, po wysłuchaniu propo
obejrzeć wnętrze „Kaktusa” i wstępnie wycenić koszty remo

- Wiedziałam, że nie odmówisz! - Luiza cieszyła się, wiszą

Uzgodnienie z Karoliną daty oględzin galerii było ju
wymiany kilku zdań i... ruszyło.

Już na pierwszy rzut oka okazało się, że suma ubezpiecz
nawet połowy całkowitych nakładów na materiały budowlan
zresztą było z góry wiadome. Robotnik budowlany sk
wszystkie uwagi rzucał przez Mateusza, robił z nim pomia
Fachowe nazwy materiałów budowlanych, ich przeznacze
ruchy rąk mężczyzn, przypominały Karolinie odprawianie
Nawet uśmiechnęła się kącikiem ust na tę myśl. Teraz j

noce i wręcz promieniała szczęściem. Nie wiedząc o cichej Fabianem, a Mariuszem planowała pobranie kredytu z otrzymaniu faktury za usługę. Weszła do biura. Powiodła wz Dobrze, że chociaż tu nie jest tak źle.

- Gdzie pani jest? - Usłyszała.

- W biurze. Już idę.

Mateusz czekał na nią w sali wystawowej, przewracając ka

- Pojutrze przyślę tu pracowników. Odpowiada pani termi nią.

- Jestem Karolina. Czy odpowiada? Nawet nie marzyłam, szybko! - zawołała z entuzjazmem, patrząc to na niego to Możesz zacząć choćby dziś, jutro - wyliczała szczęśliwa.

Mateusz uśmiechnął się.

- Rozumiem cię, ale zostańmy przy tym terminie. - Zamknął szczęście i dobrych przyjaciół, bo w sezonie jest spora kole budowy, przebudowy, remontów.

- Mam ci wpłacić zaliczkę?

-Nie. Najpierw zrobię kosztorys, a potem rozliczymy się. -I jaka jestem cała w skowronkach.

- Domyślam się. No, to do zobaczenia.

- Do zobaczenia i dziękuj ę.

Karolina, kiedy została sama, weszła do biura, usiadła na k twarz rękami. Głupie łzy jedna po drugiej przeciskały się n spływały w dół po policzkach.

4.

Od bramy uniwersytetu dzielił je tylko kawałek drogi, ale za Bajka zdążyła jeszcze wysyczyć ze złością:

- Zerwę z nim! Zobacysz! - odgrażała się zła. - Jeszcze przy kolanach! Nie pozwolę się lekceważyć! Wyobraź sobie, że patrzy na zegarek, a kiedy się spotkamy sprawia wrażenie, jakbym była za mną i nawet nie ma ochoty na seks! Ze mną!

Złapała Ankę za rękę i przytrzymała w miejscu.

- No, powiedz! Jak mam to rozumieć? Zagrozić mu, że go z...
się z jego najlepszym kumplem i przejść się przed jego nosem
czerwone wargi. - W końcu to on za mną łaził, a nie ja!

Anka patrzyła na nią rozkojarzonym wzrokiem i usiłowała przytomnie udzielić jej jakiegokolwiek odpowiedzi. Właśnie wtedy wpadła się w jej nastrój, kiedy rozpamiętuje w myślach wczorajszy telefonat. I do tego to piękne słońce.

- Ja ... - zastanowiła się - nie wiem, naprawdę nie wiem o...
Zrezygnowała po chwili namysłu. - Nie znam go i trudno mi...
raczej stawia cię to w głupiej sytuacji. Na minus. Może lepiej
sobie na jakiś czas?

Bajka wzruszyła ramionami niezadowolona z jej odpowiedzi. -
odpuściła? - Mariuszowi? - A jest inny?

Bajka uśmiechnęła się drwiąco, widząc nagle zmieszaną twarz.

- A gdyby był? - ta odpowiedziała zaczepnie pytaniem.

- Wyglądasz na taką świętoszkę, że mogłabym nawet uwie...
widziałaś nagiego faceta w łóżku - Bajka zaśmiała się głośno.

Przymrużyła oczy z zachwytu. -Mój Rafi jest boski! -
zmysłowy jęk.

- Myśl sobie i mów, co chcesz. Spieszę się. Idę jeszcze do bi
dni egzaminy i trzeba wypożyczyć kilka ciekawych książek. I
Anka ruszyła w kierunku bramy.

-Nie idę. Mam to gdzieś. Nie mam nastroju do wdychania k
Bajka wydeła czerwone wargi, idąc za nią.

- Jakiego kurzu? Nie idziesz, twoja sprawa. Cześć. D
machnęła jej ręką.

Minęła skrzydło bramy i przyspieszyła kroku. W bibliotece
Luizą i ta na pewno już na nią czeka, i będzie jej suszyć gł
niepunktualna, i że więcej już się z nią nie umówi. Cała L
spędzi z... Rafałem. Kiedy wieczorem, poprzedniego dnia us
w słuchawce telefonu, serce zabiło jej jak szalone. Od razu v
odmówi, że podświadomie czekała na ten telefon i niech się
Totalny chaos w głowie, fizyczny brak dotyku jego rąk, gł
oczu.

-Anka, zaczekaj! - Usłyszała nagle.

Bajka podbiegła do niej i bezceremonialnie złapała za
Wyraźnie poprawił się jej humor.

- Wracaj! - powiedziała ożywiona. - Poznasz go, jest tam z
Mrużąc oczy przed słońcem pokazała ręką grupę młodych
przeciwną stronę zajętych rozmową.

Anka nawet nie spojrzała w tamtą stronę. Zatrzymała się zn

- Nie gniewaj się Bajka, ale nie dzisiaj. Naprawdę nie mam c
będzie jeszcze niejedna okazja. Umówiłam się z przyjaciół
spóźniona. Trzymaj się. Do jutra - powiedziała stanowczo
szybko, oddalając się w kierunku gmachu biblioteki.

- Dlaczego wcześniej go nie zauważyłam? - Zdziwiła się w o nim do cholery dzieje?!

Nawet w Juwenalia nie zdołała namówić go na wspólną in nadrabiać miną w gronie, niezbyt szczerych, spojrzeń, z powodzenie wśród przystojniaków, studentek. Dzisiaj nie w ręk. Postawi ultimatum. Albo, albo. Odruchowo przeci lśniących miedzią włosach.

Szkoda, że nie ma zajęć w tym samym czasie co ona, a n opuści mury uczelni. Teraz ma okazję widywać go prawie będzie później? No, nareszcie ją zauważył. Pomachała mu ręk

Anka wsłuchiwała się stukot swoich obcasów na płytach chciała zagłuszyć ogarniające ją wątpliwości i wyrzuty sum myślała o nielojalności wobec Mariusza, a nawet zdradzie, ty się zagubiona i niezdolna do salomonowego wyboru. To spokoju, czuła się wyzuta z uczciwości, a mimo to myśli o E niej stan podniecenia i pchały w jego ramiona. I ten głos, kie

-Dalia, Dalia...

Jego ręce na biodrach, potem wyżej czule płynące po fa odgarniające włosy z policzków, i usta, cudownie brutalne zmysłową siłą.

Wzdrygnęła się pomimo upalnego dnia. Jeszcze kilkadz gmach biblioteki na Powiślu ukazał się w całej okazałości miejscu. Lekkim krokiem wbiegła na schody, potem r filozofów i skręciła w lewo. Wypożyczalnia mieściła się na pi i tam często umawiała się z Luizą. Stanęła w jej progu i roz włosy Luizy od razu rzucały się w oczy. Jakby czując podniosła głowę i pomachała jej ręką. Siedziała przy kompu wydawał się być skądś znajomym, tylko skąd?

ła wielce zdziwiona, że towarzyszącą Luizie osobą jest... Lu
oczach uśmiechnęła się do niej: -Poznajesz go?

Chłopak podniósł się i przedstawił z poważną miną:

- Cześć. Jestem Damian.

- To mój brat - uzupełniła Małgosia, podnosząc głowę znad

-Anka. Pamiętam cię.

- Siadaj. - Luiza przysunęła krzesło. - Damian też studiuje
trzecim roku i pomaga mi w rozgryzaniu paragrafów i zawile
dla mnie, języka prawniczego.

Anka usiadła kładąc torbę na podłodze.

- To cenna znajomość - powiedziała z uznaniem. Spojrzała

- Masz skrzydła czy skaczesz przez płotki? Nie widziałam ci

- On mnie podwiózł, okrężną drogą, tylko nie wiem, po co.
na Damiana.

Potem przymrużyła jedno oko, wskazując nieznacznym ruchem
Luizę. Wymiana spojrzeń między nimi była aż nadto wyn
blisko siebie przed monitorem, Damian trzymał rękę na oparciu
i pochylony w jej stronę coś cicho jej objaśniał. Czasem odwracał
ekranu komputera i patrzył na nią zachwyconym wzrokiem. Lu
miną udawała, że tego nie widzi.

- Czego szukasz? - zapytała Anka.

Małgosia szybko przewertowała kartki w katalogu i pod
stronę.

- Sama nie wiem. Chcę przebrnąć jakoś przez sesję i zastan
tego wybrać - była niezdecydowana.

- Skąd znasz Luizę? - spytała cicho Anka, przysuwając bli
katalog.

- Nie znam. To Damian mnie tu przywłókł. Teraz wiem dlac

będzie łąził za mną i nudził.

Spojrzały na siebie porozumiewawczo. Małgosia śmiesznie. Zupełnie nie przypominała nudziary na jaką raczej wyglądała ładna, szczególnie teraz, opalona w różowej bluzce na cienkich rozpuszczonymi włosami równo przyciętymi do ramion. Jak nie zauważyć? O, nie! To nie jest szara myszka, jak złośliwie Bajka, to pełna ciepła i delikatności dziewczyna. Dyskretny wzrok na jej nogi. Długie, zgrabne, krótka spódniczka odsłania łyda. Mogłaby zostać modelką.

-Wybierasz coś? - Małgosia pukała w katalog.

- Uhm. Tą, tą i tą. - Anka bez przekonania wybrała kilka ksiażek na zegarek.

Nagle przeszył ją dreszcz niepokoju, że być może nie podoła oporowi przed spotkaniem z Rafałem, a przecież całą noc przewodziła na bok, rozpamiętując pobyt z nim nad Wisłą. Ogarnęła się, wieczorem miała zdawać egzamin z życia. To głupie. Wzruszyła ramionami, wzbudzając zdziwienie na twarzy Małgosi. Szkoda, że nie mogła porozmawiać z Luizą. Odkąd sięga pamięcią, zawsze się doradzały, rozgryzały temat albo pokłóciły się na pięć minut i musiały uzgodnić. Trudno. Wsunęła książki pod pachę i wstała. Jeszcze wzięła je na kartę biblioteczną i do domu.

Dotknęła ramienia Luizy.

-Luiza.

- Och, idziesz już? Co cię tak goni? - Ta spojrzała na nią. Chciałabym jeszcze chwilę zostać.

Pokazała na monitor komputera. -Zaraz kończę.

- Zostań. Ja już muszę iść. Jutro porozmawiamy. Luizę zatrzymać.

usiedzieć na krześle, a do tego zauważyła niepokój chłopaka. Damian z niepokojem przysłuchiwał się ich rozmowie. Zaczynał szukać pretekstu, aby zatrzymać przy sobie jasnowłosą dziewczynę. Kiedy zobaczył ją kuśtykającą po korytarzu uczelni z nogą w odruchu litości, coś się w nim obudziło. Do tej pory nie miał doświadczenia uścisku jej rąk na swojej szyi, kiedy niósł ją na rękach w domu. Odtąd nie przepuścił żadnej okazji, żeby być blisko niej, zapytał o kilka zdawkowych słów, aż nadeszła chwila kiedy zobaczył ją przy biblioteki. Luiza wzbudziła w nim uczucie, jakiego nie doznał wcześniej. Wiedział, że to nie jest zwykła dziewczyna z Jawą. Sam nie wiedział, co mu przyszło do głowy, żeby wstać i zasłonić się własną siostrą, ale bał się odrzucenia przez tą piękną dziewczynę. Czy może rozczarowania? Niepotrzebnie.

Luiza okazała się miłą, słodką blondynką i chyba wpadła mu do głowy. Uśmiechała się rozbrawiająco i chętnie korzystała z oferowanej pomocy w wyszukiwaniu interesujących ją stron w Internecie. Czyżby już się z nią rozstać?

- Na parterze jest restauracja. Może coś zjemy? - szybko zaproponowała.

- Ja dziękuję. A wam życzę smacznego. Cześć wszystkim. - Luiza wzięła torbę z podłogi i ruszyła w stronę wyjścia. Luiza odprowadziła Damiana, dopóki nie zniknęła za drzwiami wypożyczalni.

- Wyfrunęła, jakby coś ją goniło. A tak nalegała na spotkanie, że aż pomyślała.

Spojrzała na Damiana i Małgosię.

- Z tą restauracją to dobry pomysł. Dość na dzisiaj paragrafów. Chętnie bym coś zjadła. - Małgosia.

- Ja też. Jestem okropnie głodna - wyzaliła się Małgosia.

- Przychylam się. Idziemy. - Damian był zadowolony z obrony siostry.

Z gracją schodziły obie po schodach, coś sobie opowiadały śmiechem. Damian tak radosnego śmiechu siostry nie słyszał od któregoś dnia wróciła do domu roztrzęsiona i ukrywała przed nim zapłakaną twarz.

Szedł krok za nimi i powoli zaczął poddawać się ich wesołości. Bywał poważny, teraz uśmiechał się, słuchając ich paplaniny przerywanej chichotami. Siedząc przy stoliku, naprzeciwko Luizy, nie mógł przestać myśleć porównujących ją z tamtą. Byłą.

On swój przyszły zawód traktował jako najlepszy życiowy wybór. Szukał dziewczyną o nieskomplikowanych cechach charakteru. Ubiór lubił z panującym aktualnie trendem w modzie, lubiła kolorowe przystrojone włosy co rusz w innym kolorze i długie zwisające kolczyki.

Różniło ich wszystko. Dziewczyna lubiła hulaszcze imprezy i życie. Do uczuć nie przywiązywała większej wagi, chociaż w tym był jedynym w jej życiu. Kochała pieniądze, mężczyzn z wypchanymi kieszeniami i starannie dobierała sobie podobne towarzystwo. Rzuciła studia, zaliczyła za ledwie pierwszy rok na filologii germańskiej i rozpoczęła łatwego życia. Była pewna siebie i szybko nawiązywała nowe znajomości. Potrafiła w rozbrawający sposób przekonać go, że nie jest tak tylko odwrotnie. Kochał się w niej nieprzytomnie. Ona... chwycił ją w ramionach i pytał:

-Kim jesteś? Moim snem czy jawą?

-Jawą. Nie czujesz mojego gorącego ciała? - drażniła się z niego ręką na wgłębieniu swojego dekoltu.

Więc została Jawą. Nie była dziewczyną lekkomyślną, po prostu życie to co miłe i proste. Tylko, że on nie miał dużych pieniędzy. Upewnił się w swoim przekonaniu, że Jawa nie jest jeszcze tą

pory utrzymują ze sobą poprawne, przyjacielskie rozpamiętywania winy którejkolwiek stron, ale bez powrotu do relacji między nimi. Zresztą po co? Teraz bał się powtórki i ostrożnie podchodził do zawierania nowych znajomości z dziewczynami. A Luiza była piękna. Do tego, na przekór powadze uroda szła w parze z rozumem. To była dziewczyna z jego młodości, odeszły gdzieś w niebyt przykre wspomnienia i zachowawcza, ładnych, odważnych w kontaktach damsko - męskich, dziewczyna, która nie oderwać od niej oczu. Zmuszał się do jedzenia, podczas gdy ona pochłaniały wszystko, co było na talerzach i popijały coca-cola.

Małgosia spojrzała na Damiana i z naganą w głosie odezwała się do niego.
- Nie smakuje ci? Rodzice są w pracy, a ja w domu nie mam czasu zastrzegła.

- Nie jestem dzieckiem. Nie pilnuj mnie przy stole -udawał się na poważnie.
Potem był deser owocowy, bardzo zimne lody i... koniec ich dzisiaj jej towarzystwa.

-Aż się nie chce stąd wyjść, tak tu chłodno, mają tu świetne klimatyzatory westchnęła Małgosia.

Luiza odrzuciła na plecy długie włosy i dyskretnie przejrzała na Damiana. Czowała na sobie wzrok Damiana i sprawiało jej to niekłamałą przyjemność. Pociągała ją w nim jego powaga, a nawet pewna nieprzystępność. Uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję ci za pomoc w bibliotece.
- Jestem do twojej dyspozycji, kiedy tylko zechcesz. -Na jej twarzy pojawił się uśmiech.
Spojrzała spod długich rzęs. Uwodziła głębią spojrzenia i delikatnym wykrojem ust.

- Czekam z niecierpliwością. - Długo patrzyli sobie w oczy i nie odrywali wzroku od siebie.
Jeszcze chwila i ta syrena oplecie go złotymi włosami i już

się o taki sentymentalizm. Czas wrócić na ziemię. Skinął głową, kelnera, uregulował należność za obiad i cierpliwie czekał aż dyskretnie makijaż. Luiza spojrzała na zegarek.

- Chodźmy już, zaraz mam autobus. Jestem ci winna obiadem - powiedziała kategorycznie do Damiana.

- Oczywiście. Nie odpuszczę ci - odpowiedział ze śmiechem. Podrzucę cię do domu - zaproponował. - Mam tu niedaleko samochodu.

- Dzięki. Wybawiłeś mnie odjazdy w zatłoczonym autobusie. To był szczęśliwy dzień. Najpierw pomoc przy paragrafach, a teraz wrócić do sam dom - ucieszyła się.

Małgosia wstała i pierwsza ruszyła do wyjścia.

- Po drodze muszę zajść do ciotki - rzuciła przez ramię do Damiana. - Mam dla ciebie jakąś sprawę, chyba wiem o co jej chodzi.

Zrozumiał jej aluzję. Jedyna siostra ich matki nie żyła o wiele wcześniej, wdzięczny siostrze, że ułatwiła mu sam na sam z Luizą.

-W porządku. Sama wrócisz?

- Nie... przyjedź po mnie za... jakiś czas. -Przyjadę.

Rozumieli się we dwoje bez zbędnych słów, a teraz Luiza zaskoczyła go wybiegiem o nieżyjącej ciotce. „Mała spryciara, niech cię niech cieplej.”

Zawsze szczerze ze sobą rozmawiali, ale nigdy nie przejawiali dobrego smaku, uchylając rąbka tajemnicy o swoich sympatiach. W końcu kroków i otworzył drzwi restauracji. Na zewnątrz było gęste powietrze paliło odsłonięte ramiona, twarze. Marzenie o muśnięcie wiatru, nawet liście na drzewach zastygły nieruchomo. Czerwiec zapowiadał się wspaniale i oby całe lato. Parkingu na szczęście nie dosięgały promienie słońca, bowiem z jednej strony nim cień korony pobliskich, wysokich drzew, a z drugiej

towej hondy było więc w miarę chłodno, natomiast włączona klimatyzacja dawała już całkowity komfort jazdy.

- Nie zapomnij zatrzymać się koło cioci - przypomniała Luiza tylnego siedzenia Małgosia.

Miałby zapomnieć!

- Możesz być spokojna. Zapnijcie pasy dziewczyny - poprosił Damian.

Luiza siedziała z przodu, zaproszona gestem przez Damiana otworzył przed nią drzwiczki i czekał, aż wsiądzie. Było jej to w zasadzie obojętne, byle wygodnie pojechać do domu i nie pocić się w zatłoczonym autobusie.

Damian, zanim ruszył z miejsca spojrzał na nią.

- Gdzie mieszkasz ? - spytał.

- Na Jesiennej, za miastem. Wiesz, gdzie to jest?

- Tak. - Skinął głową. - To osiedle z domkami jednorodzinnymi, trochę daleko na uczelnię.

- Nie jest tak źle. Czasem ojciec podrzuca mnie w drodze do szkoły, niestety nie mam prawa jazdy i co gorsza predyspozycji do jazdy samochodem.

- Skąd wiesz? Mój kolega jest instruktorem nauki jazdy. Zaproponuj, spróbuj. To nie jest takie trudne.

- Nie wiem, może kiedyś pójdę na jakiś kurs, ale teraz nie mam czasu.

Damian położył ręce na kierownicy. Jeszcze raz spojrzał na nią.

- Przepisy ruchu drogowego możesz przerabiać ze mną - uśmiechnął się Damian.

Siedząca na tylnym siedzeniu Małgosia, nachyliła się do Luizy.

- Zobaczysz, namówi cię tak jak mnie. Tylko, że ja dwa razy byłem na egzaminie.

- A ja obleję każdy egzamin.

- Może na razie potrzebujesz osobistego kierowcy? - Małgosia.

- Kierowcę i samochód można zmienić. -No... tak.

- Jedź już - rzuciła Małgosia do brata.

Damian zapalił silnik i wyjechał z parkingu. Niewinna wymowa się przysłuchiwał dawała mu do myślenia. Kilka razy widział Luiza wsiadała do czyjegoś samochodu, ale być może to był ktoś inny jeżeli nie? Jest atrakcyjna, inteligentna, na pewno ma charakter. Zamamował na czerwonych światłach, olbrzymia ciężarówka przejechała skrzyżowanie ulic, zasłaniając mu widoczność.

- Marzę o pustych ulicach. - Damian powiedział z irytacją.

- Na szczęście mnie to nie dotyczy. Jeżdżę czym się da. - Luiza stanęła przy czerwonym słup, czekali na zielone światło.

Jest. Małgosia wysiadła koło domu... koleżanki.

- Cześć! - rzuciła do Luizy.

Dopiero za miastem sznur samochodów przerzedził się i ukazało zabudowane osiedle. Luiza pokazała na okazałą willę.

-To ta.

Damian zatrzymał samochód tuż obok otwartej bramy. Wspaniałość architektury domu zaskoczyła go. Nie spodziewał się, że Luiza pochodzi z tak zamożnej rodziny.

„Rozkapryszona dziedziczka fortuny rodziców?” - przemówił do niej głowie. Luiza już otwierała drzwiczki auta, dziękując mu. Dzięki... Szybko przytrzymał ją za rękę. -Zaczekaj. Proszę.

Spojrzała na niego z pytaniem w oczach.

- Zaczekaj - powtórzył i puścił jej rękę. - Chciałbym porozmawiać. Jesteś już w domu, nie musisz się spieszyć.

- To coś ważnego?

- Dla mnie tak. Już dawno chciałem ci to powiedzieć. podobasz. - Patrzył na nią rozkochanym wzrokiem. - Zwczasu, kiedy tak nieporadnie chodziłaś po korytarzu z r uśmiechnął się lekko. - Wtedy nachodziły mnie myśli, że rękach, ale to by było raczej niepoważne.

- A dla mnie wygodne. - Luiza przekrzywiła przekornie głowę.

- Jeżeli nie odmówisz... - Damian zawahał się przez chwilę ze sobą, ale nie tak okazjonalnie, na uczelni ale... jak więcej...

- A jeżeli odmówię? - Luizie nic innego nie przyszło na zaskoczona.

- Będę próbował dalej.

- A jeżeli spotykam się już z kimś?

- Nie ustąpię - powiedział twardo.

- Nie wiem co ci powiedzieć. Może... kiedyś tak - Luiza siebie. - Po egzaminach wyjeżdżam prawie na dwa miesiące przekonania.

- Zwariuję, jeżeli mówisz to poważnie. - Damian przysunął ramię na jej fotelu.

- Nie wariuj, będziesz adwokatem.

- Sędzią.

- Daj mi trochę czasu. Naprawdę mam kogoś.

- Nie wątpię. Mam przed sobą nieprzespaną noc przez ciebie.

- Jutro zobaczymy się na uniwerku i porozmawiamy po zajęciach podwiezienie i śpij dobrze. - Luiza otworzyła drzwiczki, o niego i wyciągnęła rękę.-Cześć.

- Jestem poważnym facetem i wiem co mówię. - Przytrzymał swojej dłoni.

-Wiem. Do jutra.

się, że mi to powiedziałaś. - Wsunęła rękę z jego uścisku.

- Z każdą chwilą podobasz mi się coraz bardziej - powie odrywając od niej oczu. - Więc jaką dasz mi odpowiedź? nadzieję.

Nastąpiła chwila ciszy. Luiza patrzyła w bok na ogrodzenie odwróciła głowę i spojrzała na Damiana.

-Daję ci-powiedziała cicho.

-Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

- Do jutra. - Szybko wyszła z samochodu.

Uff! Przeczynała, że przejazdka nie zakończy pożegnaniem, ale sytuacja trochę ją przerosła. W związku z jej dobrze, wygodnie, kochała go i była kochana i nawet nigdy o zmianie obiektu uczuć. A teraz on zjawiał się na jej drodze. I się jej!

Stała przy furtce w ogrodzeniu i obejrzała się. Damian w jeszcze spojrzał w jej stronę i podniósł rękę do góry. U Nacisnęła klamkę i weszła na chodniczek prowadzący. Niespodziewanie drzwi willi stały otworem i w progu stała patrząc na odjeżdżający samochód.

- W kuchni na stole stoi obiad. Zimny. Zaraz podgrzeję wyrzutem.

- Dziękuję, pani Tereso, ale nie trzeba, już jadłam na mieście. Luiza weszła na schody prowadzące na piętro.

Gospodyni państwa Polakowskich pokręciła głową z niezadowolonym

- Który to już raz? - westchnęła.

Odproszła ją wzrokiem, zamknęła drzwi i wróciła do kuchni.

- Polakowska jest pewnie święcie przekonana, że jej córka z talerzy - mruknęła do siebie, chowając jedzenie do lodówki.

dobrze. O nic się nie martwi, żyje się bez stresu, zmartwień jedynaczką - gderała. - A ten w samochodzie to pewnie nowy

Za oknem rozległ się warkot auta. Odsunęła firankę i w Polakowski wysiadał z samochodu trzymając oprócz teczek dokumentów pod pachą.

- Mecenas już wrócił? - zdziwiła się. - Chyba w sądzie jakaś wokandy. Nareszcie ktoś zje obiad. Człowiek się nagotuje, na tej kuchni jak w piekle, chociaż jest klimatyzacja. Dobrze, że wyciąg - zrzędziła, nasłuchując kroków adwokata.

Mecenas nie zawiódł. Podziękował za nadzwyczaj sm poprosił o mocną kawę i zanim poszedł do gabinetu s powiedział:

- Pani Tereso, nie ma mnie dzisiaj dla nikogo. Mam kilka w załatwienia.

- Może pan być spokojny. Dopilnuję, żeby nikt panu nie prz

-Dziękuję. Moja żona już wróciła?

- Nie. Dzwoniła, że będzie za godzinę, najpóźniej dwie. -Al Mecenias wszedł do kancelarii.

Luiza długo nie mogła zasnąć. Leżała w ciemnościach pok oczami nie mogąc doczekać się rana. Spojrzała na fosf ściennego zegara. Dopiero druga. Odrzuciła letnią kołdrę, stopy w domowe kapcie, podeszła do okna i szeroko uo skrzydła. Wciągnęła głęboko rześkie, nocne powietrze. Jak oddali połyskują światła miasta i czasem lampy przejezd nieopodal samochodów. Szkoda, że nie dodzwoniła się do A musiała wyłączyć komórkę, kiedy ma jej tyle do opowiedze rozległy się kroki i po chwili dobiegł ją uspokajający głos ma

Nic mi nie jest. Spij. Ja nie mogę zasnąć, jest tak parno. Zar

To do ojca. Ona też nie może spać w takiej temperaturze. Luiza wślizgnęła się łokciami o parapet okna. A co do Damiana... Chłodny, ostrożny w wypowiedziach, poważny, czasem uśmiechał się, ale jego słowa pozostawały czujne, jakby badał reakcję na swoje słowa, jakby badał cechy u współczesnych facetów.

Przed dwoma laty to ona wypatrzyła i zdobyła Mateusza, kogo ona nie chciała stracić, a teraz - to ją wypatrzył Damian i ciekawe, czy skończy? Przyjaźnią? Tylko, że ta przyjaźń jest zbyt pociągająca, a to niepokojący w jej sytuacji objaw.

Ach! Gdyby nie noc, może wreszcie dodzwoniłaby się do niego i nie zmruży chyba oczu. Luiza odeszła od okna i wsunęła się do łóżka. Potem pobudka, łazienka, szybka kawa, wciśnięte śniadanie pod czujnym okiem gospodyni, autobus i uniwersytet. Wciąż te same twarze, szelest kartek i... pewnie będzie rozglądać się na niego. Tylko z ciekawości. Tak dobrze z nim się rozmawia. W jego obecności może czuć się stuprocentową kobietą, czując na sobie spojrzenie jego oczu. Ziewnęła. Spać. Dobranoc. Damianie i Mateuszu. Nie, nie, nie! Tak się pomyliła?! Co za magiel myśli!

Anka szybkim krokiem przemierzała odległość dzielącą ją od domu na Ogrodowej. Wypożyczone, opasłe książki znacznie zwiększyły cały jej ciężar czuła na prawym boku. Dobrze się składa, że jest wczesna pora i nie będzie musiała spieszyć się z całym ceremoniałem do spotkania z Rafałem. Musi wyglądać oszałamiająco, żeby nie stracić umówionej randce. Jakiej randce? To zwykłe spotkanie z chłopakiem poprawiło się jej samopoczucie tłumione wyimaginowanymi sumienia, poczuła się lekka, wyzwolona

ze śmiesznych jej zdaniem obaw dekonspiracji, b
odpowiedzialność za wszystko co nastąpi.

Pierwszy rok na uczelni powoli dobiegał końca, z nauką nie
problemów, zresztą ambicja ukończenia studiów w terminie
obniżenie lotów, poza tym, cieszyła ją myśl o pracy - ocz
denckiej praktyce - najlepiej w sierpniu, kiedy minie okres
jeszcze mocno grzeje. Potem miesiąc lenistwa, swobod
drugiego roku, bo co do zaliczenia zbliżającej się sesji egz
miała cienia wątpliwości, że wszystko pójdzie jak z płatka.

Po drodze rzucała spojrzenia na mijane wystawy szczegól
ciuszkami. Tylko te ceny! Zwalają z nóg! Jedynie za kieszonk
mogła czasem zaszaleć, bo stypendium całkowicie pochłan
naukę.

Kamienica na ulicy Ogrodowej wyrosła nagle przed nią jak
ściana. Nawet nie spostrzegła, kiedy zawędrowała do domu
zwykle czekał na nią obiad przygotowany przez brata, któ
widywała, tak często brał dodatkowe dyżury w szpitalu, bo ja
- łątał dziury w budżecie domowym. Czasem przesiadywał pr
albo zaczytywał się nowinkami w świecie medycznej literatu

Anka w pokoju z ulgą zrzuciła z ramienia ciężką torbę. Ter
prysznic, bo upał można polubić, ale kropelki potu na plec
pewno nie. Z Rafałem umówiła się przezornie u wylotu
narazić się na niespodziewaną wizytę Mariusza, wzbudzą
niemałe zaskoczenie, ale bez dopytywania o przyczynę,
spotkania. Po kąpieli, otworzyła szeroko szafę i przebieg
wiszących na wieszakach ubraniach. Wybrała krótką, krem
rękawów z przeplatany na plecach sznureczkami, do ni
pasek zapinany na gustowną klamerkę i czarne szpilki oplata

kilkoma cienkimi paseczkami, zapinane powyżej kostki nogi, w lustrze i uniosła rękami włosy do góry. Upiąć czy zostawić na ramiona? Zostawić. Zadowolona z wyboru sprawdziła go dokładnie. Lekki, delikatny, ale ładnie podkreślał jej rysy. Otworzyła kosmetyczkę i całą jej zawartość wyrzuciła na lustro, stojącej w rogu pokoju. Stojący, tuż przy tafli lustra, o zapachu konwalii przypominał jej Mariusza. On tak lubi ten zapach. Poczuli jego usta na szyi, w miejscach, gdzie położyła ich kiedyś. Niepotrzebnie właśnie teraz, musiała sobie o tym przypomnieć.

„Przecież będzie jak dawniej, tylko on się liczy” - usprawniała sobie, chociaż przez chwilę poczuła się jak sklepowy złodziej, przy świadomości gorącym uczynku. Doskonale pamiętała, jak przewracała w łóżku do góry nogami, szukając w niej takiego ciuszka, w którym była najpiękniej dla niego, Mariusza. A teraz robi to samo dla kogoś, którego straciła głowę. Głowę? Nie, serce!

„Jak to jest możliwe, że kochając jednego, umawia się z innym?” - myślała, nakładając niebieski cień na powiekę oka. Dzisiaj i tak tego nie zrobiła. Najtrudniejszym i bardzo niewdzięcznym zadaniem będącym dla niej było wiarygodne wytłumaczenie się i wycofanie z roli nieistniejącej. Wyjdzie na kłamczuchę i niepoważną dziewczynę jakich jej rodzice nie dopóki może... To takie podniecające, niecodzienne, ekscytujące, chyba za bardzo brnie w tą dziwną historyjkę.

Przyjrzała się sobie dokładnie w lustrze. Jeszcze perfum, to już nie ma. Na schodach, równy rytm wystukiwały obcaszki jej szpilek. Wbiegła do wyjściowych drzwi na parterze kamienicy, gwałtownie otworzyła i zaskoczona. Przez szybę, w górnej części drzwi, zobaczyła krawężnika grafitowego opla Rafała.

Oszalał! Inaczej się umawiali! Jednak za kierownicą auta

nikogo nie zauważyła.

Nagle, poczuła czyjeś ręce zaciskające się z tyłu na Przerazona szarpnęła się, starając wyrwać się z ich uścisku, głowę i... odetchnęła z ulgą.

Rafał uśmiechał się rozbrajająco:

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Stanął przed

- Bałem się, że nie przyjdiesz, że wymkniesz się i tego nie wiem czego się bałem. To miała być niespodzianka, ale wid cię wystraszyłem. Nie gniewaj się.

Anka pokręciła głową i położyła rękę na serce.

- Jak mi wali! Ale nic się nie stało, żyję. Nie spodziewałam tu na mnie czekał. Jeżeli umawiam się, to dotrzymuję słowa.

- Cieszę się. Chodź. Porywam cię, nie mogłem doczekać dnia, szkoda każdej godziny. - Wziął ją za rękę i otworzył korytarza.

Anka podchodząc do samochodu, rozejrzała się dookoła.

W opłu klimatyzacja pozwalała zapomnieć o upalnym dniu ruszył, wyciągnął rękę i wsunął palce we włosy Anki.

- Fantastycznie wyglądasz. - Omiótł wzrokiem z uznaniem. kto tak lubił kwiaty, że dał ci na imię Dalia?

- Cała rodzina - zaśmiała się z przymusem - Ja też lubię kw

-Jakie?

-Konwalie.

-Zapamiętam.

- Gdzie mnie porywasz?

- Cały świat rzucam ci do stóp.

- Tyle nie wymagam, ale miły jesteś.

- Więc porywam cię tam, gdzie rosną konwalie.

Anka spojrzała na nogi w wysokich szpilkach. -Poszukam j zrozumiał.

-Ach! -powiedział po chwili dezorientacji. -Nie pomyślałem

- Jedźmy już - delikatnie go ponagliła. - Pojedziemy w o Dworku", o ile się nie mylę gdzieś w pobliżu jest małe jezioro

- Można to nazwać jeziorkiem. Zapalił silnik i powoli ruszył

- Pojadę wszędzie, gdzie mi każesz - uśmiechnął się do niej

Sznur samochodów jadących przed nimi, zdawał się ciągnąć dopiero za miastem przyspieszył i rozjechał się w różnym kierunku umożliwiając swobodny dojazd nad mały akwen położony w daleka malowniczej okolicy.

Rafał zatrzymał samochód w miejscu, gdzie rozłożyste drzewa przesłaniały gorącą kulę słońca. Jeziorko prześwitywało między pniami drzew, a rosnące wzdłuż brzegu gęste zarośla były skrawkami piaszczystych łąk, tworzących maleńkie plażki

Rafał odwrócił się do Anki opierając ramię na brzegu fotela

- Byłaś już tu? -spytał.

- Tak. Kilka razy, z bratem. On bardzo ceni sobie ciszę i spokój po pracy.

- Trzeba znaleźć jakieś zacienione miejsce. - Rafał rozejrzał się po kępę drzew. - O, tam, posiedzimy blisko wody.

Odchylił się do tyłu samochodu.

- Mam koc, chodźmy.

Zacieniony zakątek był przytulnym i doskonałym miejscem na odpoczynek. Oczu pięknym krajobrazem i taflą wody, na której pływały karpie. W grzybienie z rozwiniętymi białymi kwiatami na płaskich liściach

Rafał rozłożył koc, usiadł i wyciągnął do Anki rękę:

- Usiądź przy mnie - poprosił.

- Nie pogryzą nas komary? - Przestraszyła się, opędzając się.

- Mam coś na nie w bagażniku. - Rafał podniósł się z samochodu.

Anka zdjęła buty i usiadła na kocu. Krótka sukienka odsłoniła brązowe uda. Odpięła pasek i położyła go na skraju koca rękami i zapatrzyła się na pływające kwiaty.

Rafał wrócił z aerozolem przeciw komarom i usiadł obok niej.

- Wiesz, że te kwiaty otwierają się rano i zamykają wieczorem, obejmując jej plecy.

- Nie wiedziałam o tym - przyznała się. - Są takie piękne. To są takie piękne rzeczy. Jestem niedzisiejszą romantyczką.

- Taka mi się podobasz. Mógłbym cię bez przerwy całować. Przebiegł palcami dłoni po jej gołym ramieniu i musnął jej policzek. Ona wzdrygnęła się.

Położył dłoń na jej policzku i delikatnie odwrócił jej głowę.

- To było takie nieprzyjemne? - spytał.

- Przecież wiesz, że nie. - Anka lekko się uśmiechnęła. Dotyk jego dłoni wzbudzał w niej tak przyjemne

doznania, że mógłby robić to w nieskończoność. Przy nim nie mogła zapomnieć, zakosztować odrobiny szaleństwa w jego ramionach. Ona wiedziała, że jest na to gotowa. Dzisiaj...? Nie, nie jest taka szalona... Rafał zaczął odpinać guziki koszuli.

- Dalia, nie masz nic przeciwko temu, że ją zdejmę? - zapytał.

- Nie, i żałuję, że nie pomyślałam o kostiumie kąpielowym. Ta sukienka nie zdejmę - powiedziała z żalem.

Anka położyła się wygodnie na kocu kładąc rękę pod

głowę i zerknęła na Rafała. Miał wysportowaną sylwetkę i
„Chyba chodzi na siłownię - pomyślała. - Chociaż...
muskularny”.

Rafał odrzucił koszulę i pochylił się nad nią.

- Czekałem na tą chwilę - szepnął.

Objęła go za szyję i rozchyliła usta. Całował mocno,
pocałunki były coraz dłuższe, namiętne, drażniły zmysły, po
na udach, przesuwał po nich palcami pieścotliwie, aż
podniecenia, a czując ciężar jego ciała zaczęła wpadać w otc

- Dalia, Dalia - szeptał między pocałunkami. Pieśc
odważniejsze; gotowa była oddać

się cała, rzucić się bez opamiętania w wir rozkoszy ciała,
serce waliło jak szalone i to omdlewające uczucie, kiedy czu
ciele...

- Nie! - powiedziała nagle, patrząc mu w oczy.

- Dlaczego? Przecież czuję, wiem, że chcesz tego tak samo
spytał cicho pochylony nad jej twarzą.

-Nie. - Anka odchyliła w bok głowę.

- Przecież jesteśmy tu sami. Czego się obawiasz? Nie je
szanuję cię, nie mógłbym cię skrzywdzić. Wiesz co to jest po
móc oprzeć się drugiemu ciału, czuć pod palcami gładką skór
oddech, poczuć pod dłonią rozpalone uda? - mówił przyciszo

- Nie - powtórzyła, patrząc mu w oczy. - Przepraszam ci
sobą. Nie tak sobie wyobrażałam nasze spotkanie.

Wysunęła się z jego ramion i usiadła podpierając się łok
Serce powoli zwalniało tempo, ciało jeszcze pragnęło...

Powinna poczuć niesmak do samej siebie, sytuacji, kto
przewidzieć, a której podświadomie oczekiwała, chociaż

w gruncie rzeczy, facetem było zupełnie nie w jej stylu, przecież chciała, całym ciałem pragnęła zanurzyć się w moją skórę. Co spowodowało odstąpienie od ostatniego kroku?

W pełni dnia nie było w tym nic romantycznego, wręcz przeciwnie, spocone ciała, a do tego, coś ją jednak powstrzymywało. Pragnęła przytulić Rafała nieprzyzwoicie i całą sobą, ale nie w ten sposób. Miał być delikatnym. Poprawiła dłońmi potargane włosy i sięgnęła do torebki, wyjęła lusterko i grzebień. Powoli rozczesywała włosy i uśmiechała się do samej siebie. Owszem, nie oponowała, kiedy przed chwilą powiedział...

W lusterku widziała swoje oczy, zawiedzione czy trochę wystraszone.

Po wydającej się nie mieć końca ciszy, usłyszała głos Rafała.

- Przepraszam. - Usiadł i odgarnął z jej ramienia włosy.

- Nie musisz. Głupio się czuję, nie powinnam... to nie ten moment.

Anka nadrabiała miną.

- W porządku. Zapomniałem się. Pójdziemy na kolację do „Starego Dworku”?

- Chętnie, ale co z moją sukienką? - zaniepokoiła się. Schowała torebkę i wstała. Wyglądziła na sukience

nieistniejące zagięcia i zapięła złoty pasek.

- Jak wyglądam? - spytała, okręcając się wkoło siebie. Rafał przyciągnął ją do siebie i powiedział do ucha:

- Tak, że mam ochotę porwać cię zaraz do mnie i wyjechać na śniadaniu.

- Dzisiaj? - Uśmiechnęła się prowokująco. - Zaraz!

Wziął ją na ręce i zaczął iść w stronę samochodu.

- A kolacja w „Starym Dworku”? Zatrzymał się i postawił ją.

- Zawsze dotrzymuję słowa. Zaczekaj tu. Wezmę koc i ubiorki.

- Przynieś moje buty i torebkę.

- Boso wyglądasz jak bogini, ale do restauracji lepiej w...
Mrugnął zabawnie.

W „Starym Dworku” popołudniową porą trudno było o w...
właśnie wychodziło jakieś rozbawione towarzystwo i szybko...
przez nich miejsca.

-Na co masz ochotę?- spytał Rafał wertując menu.

- Na coś treściwego. Na pół tony kotletów.

Anka roześmiała się swobodnie, patrząc na niego. W pie...
znajomości z Mariuszem nie była tak otwarta, śmiała, byw...
skrepowana, a teraz w obecności Rafała odkrywała siebie...
nowała, trzymała rękę na pulsie, a przynajmniej tak to odczu...

W pełni czuła się kobietą.

- Dobrze, niech będą kotlety. - Udał bezradnego. - Zgadzam...
co zamówisz.

-1 dużo wody gazowanej! Bardzo, bardzo zimnej!

- Oczywiście. Tak, ze sto butelek-wpadł w jej ton.

Po kolacji Rafał z zadowoleniem na twarzy zaczął mówić: -
jest dla mnie podwójnie spełniony?

- Podwójnie? Co się takiego ważnego wydarzyło?

- Już niedługo mam obronę mojej pracy magisterskiej...
ciekawej pracy. Chociaż najpierw powinienem powiedzieć...
szczęśliwy, bo poznałem ciebie.

- Gdzie studiujesz?

Odpowiedź na tak niewinne z pozoru pytanie zmroziła jej p...

- Na uniwerku, ale zaczynamy odsłaniać przed sobą karty...
bystro w oczy.

- Nie. Wycofuję dalsze pytania. - Anka chwyciła za nóżkę...
przyłożyła go do ust.

- Dalia, co jest takiego w twoim życiu, że tak bardzo chcesz ukryć? - Przykrył jej dłoń swoją ręką.

- Nic, Rafał, nic. Przepraszam cię, ale muszę sama poradzić sumieniem... nawet nie wiem, czy to właściwe słowo. Kończ swoje tajemnice, inaczej przestałaby intrygować - uśmiechnęła się uwodzicielsko, odstawiając kielich.

- Czasem zdemaskowane tajemnice bywają po odkryciu bardziej interesujące.

-Dla kogo? -Dla obu stron.

Spuściła oczy. Więc studiuje tam, gdzie ona. Nawet nie czyta o tym w jakim wydziale. A może lepiej byłoby wiedzieć?

Po chwili powiedziała:

- Cieszę się, że cię poznałam, panie magistrze.

-Nie zapieszaj. - Uśmiechnął się. - Co możesz lub chcesz powiedzieć o sobie? Bez zdrady tajemnicy - dodał ze śmiertelną powagą.

- Jestem dopiero na pierwszym roku i przede mną sesja letnia. Chciałabym przez miesiąc gdzieś popracować, odciążyć trochę. Mieszkam z bratem, rodzice nie żyją, więc jakoś muszę sobie zarobić.

- Oferuję swoją pomoc, znam kilka osób, które mogą ci znaleźć pracę w czasie wakacji.

- Dziękuję ci, ale jeszcze za wcześnie o tym mówić. Co studiujesz?

-Archeologię.

Ancze zrobiło się gorąco. Góra z górą się nie zejdzie... -Ach..

-Nie... to, co ty. Przestańmy. Nie chcę wypominania sobie niedopowiedzeń.

Rafał patrzył na jej rozdrażnioną twarz. Ciekawe, co przed nim kryje.

- Dalia, na pewno nie jesteś mężatką?

- Nie jestem. - Spojrzała mu prosto w ocz. - Już to mówiłam
- Gdzie będziesz miała praktykę?
- Jeszcze nie wiem.
- Nie wiesz? - zdziwił się.
- To znaczy, konkretnie... -plątała się.

Konkretnie to były wykopaliska i to przez cały lipiec, ale z toczyły się w rytmie odwiedzin Mariusza, więc odpowiedź musi nie inna. To było wstrętne i może źle się skończyć, więc musi Luizą. Co dwie głowy, to nie jedna. A teraz czuła ciepło jego tak wspaniale.

-Nie będziemy się przez ten czas spotykać? - Rafał bawił dłoni.

- Chciałabym, ale nie wiem, jak będzie z wolnym czasem poza miastem i nie jestem pewna czy nie zdarzy się tak, nocować poza domem.

- Rozumiem, więc wykorzystajmy ten czas zanim wyjedzie
- Chcę.

- Spotkamy się jutro?

- Oczywiście - odpowiedziała bez zastanowienia. Patrzyła m jak kobieta zmysłowa,

uwodzicielska, wiedząca czego pragnie od mężczyzny spuszczał z niej wzroku. Uśmiechnęła się lekko. Podmuchał zafalował firanką.

- Jak przyjemnie - usłyszała znajomy głos. Odwróciła głowę nie przewidziała! Siedząca

kilka stolików dalej dziewczyna, patrzyła na nią i przyjaźnie Uniosła dłoń znad stolika i delikatnie jej pomachała. Anka skłamała zmusiła się do uśmiechu.

język.

„Plotkara!” -pomyślała z niepokojem Anka.

Wiedziała, że nie spuści już z nich wzroku, a szczególnie oplatającej palce jej dłoni. Niech to szlag! Chyba nie pole Mariusza, zresztą, skąd może wiedzieć jakie łączą ją z nim rzadko chodzi przecież do „Delfina”. Teraz sama przekonała złodzieju czapka gore.

Anka wysunęła dłoń i powiedziała:

- Wyjdziemy już? Pochodzimy jeszcze po okolicy. Nie chcemy wracać do domu.

- Właśnie chciałem ci to zaproponować. Zaraz podejdzie ktoś.

Na zewnątrz było jeszcze gorąco i kiedy wrócili w okolice korony drzew przesłoniły palące promienie słońca. Nie były spacerowniczymi spragnionymi ochłody, co rusz mijały ich na przytulone pary i rodziny z dziećmi.

- Wróćmy już do samochodu - zaproponowała Anka. -Szpilki w piasek. Niepotrzebnie je ubrałam. Bolą mnie nogi.

Rafał zatrzymał się i wziął ją na rękę.

- Trudno. Moja wina. Będę musiał zanieść cię z powrotem - powiedział.

- Co ty robisz? Puść mnie. Oszalałeś? -To niedaleko. Niech się -Rafał!

-No dobrze. -Postawił ją na ziemi. Pokazał na pochylone drzewo tamtego miejsca i tak cię zaniosę. -Aleja nie chcę. - Anka upadła.

- Nie będę cię pytał.

I nie pytał. Objęła go rękami za szyję i śmiejąc się upominała.

- Panie magistrze, trochę powagi!

- Poważny będę później.

-Ludzie patrzą.

- Tu nie ma nikogo.

Kiedy postawił ją obok samochodu, powiedział:

- To nieważne, że coś przede mną ukrywasz, wiem, że mnie i tak nie będę mógł doczekać się do następnego spotkania pociągająca, dobrze jest mi z tobą. - Położył rękę na jej ramieniu i spojrzał na nią ciepłym wzrokiem.

- Mnie z tobą też, ale nie mówmy teraz o tym. Lubię być z tobą, ale tego ukryć i nie chcę. Jedźmy już. - Anka cmoknęła go w policzek i odjechała.

Rafał usiadł za kierownicą i włożył kluczyk do stacyjki. Pojechał po poboczu lasu. Przy kluczyku kiwał się w rytm jazdy oryginalny breloczek w kształcie kostki sześcianu.

Anka popatrywała na niego i wydawało się jej, że widzi wygrawerowane jakieś litery.

- Gdzie można kupić taki breloczek? - spytała, wskazując go.

- Chyba nigdzie. Był zamówiony u złotnika. To ręczna robota.

- Otwiera się go?

- Tak, ale mój jest pusty.

- Twój ? Jest ich więcej ?

- Nie... Nie wiem... Wzór nie jest zastrzeżony. - Rafał spojrzął na nią. - Czy chcesz zobaczyć breloczek z naszym spotkaniem jutro? - zręcznie zmienił temat.

- Rano mam zajęcia. O osiemnastej?

- Dobrze. Podjadę po ciebie. Nie wkładaj szpilek, jeżeli idziesz gdzieś w głąsę - uśmiechnął się.

- Nie włożę. Wiesz, nie przypuszczałam nawet, że tak szybko wrócisz do uczelni. Mam nadzieję, że zaliczę wszystkie egzaminy. Wiem, że to ciężko, ale dodała z pewnością w głosie.

- Dziękuję. Wstąpimy jeszcze gdzieś? Zaraz będzie Ogrod

-Nie, podjedź pod dom.

W miarę zbliżania się do kamienicy czuła przyspieszony ry
Poczuła ulgę. W mieszkaniu na pewno dopadną ją wyrzuty s

Rafał zatrzymał samochód i odwrócił się do Anki.

- To do jutra? - Położył rękę na oparciu j ej fotela.

- Do jutra. Cześć. - Szybko wysiadła z auta, chcąc uniknąć
pożegnania.

Szybko wbiegła po schodach do mieszkania, w pokoju
przebrała się w szorty, krótką koszulkę i usiadła przy
randkami, ale sesja tuż, tuż. Za ścianą było cicho, co oznac
jeszcze nie ma. To dobrze, nie będzie widział jej maślanyc
umówiła się z Rafałem, a jeżeli zjawi się bez uprzed
Oczywiście, że zostanie z nim. Do tej pory całe jej życie uczu
tylko wokół niego. A teraz, o mało nie... Zachowuje się jak pt
na wolność, który nie potrafi wybrać odpowiedniej gałązki.

Anka przeczytała notatki z wykładów, rozłożyła książk
wieczoru, jak przykładna uczennica, chłoneła wiedzę z podro
leżała już w łóżku, usłyszała za ścianą kroki brata.

-Anka? - Uchylił drzwi.

- Jestem - odezwała się sennie.

- Chciałem tylko sprawdzić. - Wycofał się.

Na drugi dzień, na zajęciach, zaledwie Bajka usiadła obok n
przeciągnęła się i zakryła usta ziewając. Anka z ciekawością

- Nie wyspałaś się? - spytała.

- Kiedy? - Bajka zaśmiała się. - Już myślałam, że m
definitywny koniec, ale spędziliśmy ze sobą taką

cudowną noc. Rafi był taki czuły, taki... ach... jak nigdy rozmarzonym głosem.

Nieprawda! Nieprawda! Jak zwykle, od pewnego czasu b często spoglądał na zegarek i wyszedł od niej o wiele wcześniej spodziewała. Tak głęboka zmiana w stosunku do niej m wodowana czymś innym, niż tylko jej „wybryki”, jak to na Jeżeli to prawda, to ona pierwsza powie „żegnaj”, chociaż zaczęło jej naprawdę na nim zależeć. Musi się z nim poważnie

- A co u ciebie, Anka? - spytała ją.

- U mnie? Też w porządku - powiedziała krótko. Akurat! C roli! Może sparzyć sobie łapki!

Po zajęciach porozmawia z Luizą, bo sama prochu nie dodatek musi teraz wyteńczyć wzrok, żeby nie natknąć się gdzie nowego adoratora, bo Rafał szybko dojdzie do tego, jaka z nią na tym nie tylko jej poczucie własnej wartości, chociaż w pierwszy raz, ale i... te jego oczy... jak będą na nią patrzeć?

Bajka podparła dłońmi brodę i spojrzała na Ankę gryząc wargi

- Wiesz, zastanawiam się czy pojedę na praktykę? - czekała na

- Rzucasz studia? - Anka zdziwiła się. - Przecież świetnie s

- Ale nie widzę przed sobą przyszłości, takiej wiesz, szybkiej kasy, a poza tym jak już chyba ci mówiłam, nudzi mnie to.

- Zalicz chociaż ten rok, będzie przerwa wakacyjna, może z

- Zobaczę. Może zmienię, w końcu jakieś studia trzeba z opuściła ręce i wzruszyła niedbale ramionami.

Po zajęciach, Anka zaczęła czekać na Luizę w ich ulubionej malutkiej cukierni nieopodal uczelni i zwierzyła

się jej ze swoich rozterek. Luiza nastawiona była do jej wypowiedzi negatywnie.

Po co to robisz? Mam nadzieję, że to tylko fascynacja i mi się podoba mi się ta gra na dwa fronty. Osiołkowi w żłoby dano wyda. Oczywiście, masz prawo mieć przyjaciela, ale widzę, że bardzo wciąga. Jeżeli to zajdzie za daleko, to nie wiem, czy Mariusz ci wybaczy. A jeśli zerwie z tobą? - Popatrywała na nią i wyciągała lody z pucharka.

- Nie rozumiesz mnie. Wiesz, jak wciągają takie potajemne przyziemnie jest w innych ramionach? - Anka westchnęła. - Ciężko jest z innym, oczywiście, zdaję sobie sprawę, że ryzykuję. Jestem naiwny, a ja nie jestem dobrą aktorką, ale Rafałowi trudno się przyzwyczajony, seksowny!

- Bardziej od Mariusza? - Nie. Jego nikt nie zastąpi.

- To o co ci chodzi? Zakochałaś się w nim?

- To zupełnie inne uczucie. Początkowo myślałam, że to przygodne spotkania, ale teraz już nic nie ma pewnego. Głupi

- Chyba nie pójdziesz z nim do łóżka? - Luiza odsunęła puszkę

- Nie wiem, Luiza, nie wiem. Wczoraj byliśmy już o krok od tego, ale mnie powstrzymało. Zrobiło mi się jakoś głupio, chociaż chciałam - Anka mówiąc o tym miała rozmarzony wzrok.

- Zmieniłaś się. Mówisz to ot, tak? Co cię w nim tak pociąga?

- Co? - Anka podparła się łokciami o stół. - Seks, w nim jest coś. Pochyliła się do niej.

- W Mariuszu też.

- Nie zrozum mnie źle. Mariusza kocham i nic tego nie zmienia. Zrywam z nim, ale ostatnio coraz rzadziej się widzimy, więc rozmawiam przez telefon, bo on jest wiecznie zapracowany, jak nie zawoła

treningi, wyjazdy. Nie mam o to pretensji, ale nagle zjawili się dla mnie czas i zwyczajnie podoba mi się. Umówiłam się z Rafąlem. Anka zerknęła na zegarek.

- Mam złe przeczucia. Tak szalałaś za Mariuszem.

- Ja siebie też nie rozumiem, ale nie chciałabym, żeby to s... mnie pociągają, chociaż każdy chyba inaczej.

- Co zrobisz, jak spotkacie się na uniwerku?

- Właśnie! Zaplątałam się z tą Dalią. - Anka miała zmartwienie nie zasługuje na takie kłamstwo. - Znowu zerknęła na zegarek, zostało mi mało czasu.

- Zaczekaj. Ja też muszę ci coś powiedzieć... - Luiza miała rozkojarzony wzrok Anki. - A przy okazji...

- Mów, to coś ważnego?

- Dla mnie tak, ale widzę, że się spieszysz.

- To powiesz mi po drodze. - Anka podniosła się z krzesła.

- Nie, nie, jak się spotkamy, teraz masz nieprzytomne spojrzenie. Anka! Skąd wiesz, czy on nie ma dziewczyny i ciebie nie odskocznię? Pytałaś go o to?

- Nie i nie chcę o tym wiedzieć. Chodź już.

Na ulicy pożegnały się i Anka ruszyła szybkim krokiem. Po spotkaniu z Rafałem pozostało już niewiele czasu i nie chciała długo czekać przed jej domem. Tym razem postanowiła ubrać się bo o mało nie zniszczyła w lesie swoich najładniejszych szalików. W tym miejscu, gdzie mogliby być sami, pozostawi jemu. Oczywiście tam, gdzie bywała z Mariuszem, muszą wyjechać za miasto, żeby się na przypadkowe spotkania z jego znajomymi nie miała okazji.

O umówionej godzinie zbiegła po schodach w wygodnych mokasynach na nogach. Rafał na jej widok szeroko otworzył

- Cześć. Gdzie pojedziemy? - spytała.

- Do mnie - powiedział lekko.

Zaskoczył ją. Nie przypuszczała nawet, że zaproponuje jej w mieszkaniu. Nie potrzebowała przyzwoitki, ale nie jest przyzwoity tylko... Za parę dni chyba pójdzie do psychiatry, bo to jak jaźni.

- Szkoda siedzieć w czterech ścianach przy takiej pogodzie w miasto - zaproponowała.

- Czego się obawiasz? - uśmiechnął się. - Nie jestem napasany. Po prostu, chciałbym być tylko z tobą, wieczorem możemy pojechać na plener, jak zrobi się trochę chłodniej.

- Więc jedźmy do ciebie, a później do, do... - Spojrzała na niego jak będziesz miły zostaniemy już u ciebie - dodała z przekorą.

- Będę miły. Słowo harcerza. - Rafał z powagą podniósł dłoń do góry.

Anka wskazała dłonią kołyszący się w trakcie jazdy samochodem kluczykach.

- Co chowasz w tym breloczku? - spytała.

- Skradzione serca- zażartował. -Twoje też już tam jest.

- Ciekawe miejsce. -Było puste. -Na pewno? -Nie czujesz tego?

-1 tak i nie. To nie jest takie proste.

- Dla mnie tak. - Rafał wyciągnął rękę i położył ją na jej udzie. - sama przed sobą. - Cofnął dłoń.

Anka spojrzała na niego. Gdyby wiedział, jaką prowadzi grę, zareagował? Pociągał ją do tego stopnia, że chyba nie odważył się na prawdę, bo wtedy za dużo straciłaby w jego oczach i miłość samego? Niech wszystko samo się jakoś rozwiąże.

- Tu mieszkasz? - spytała, kiedy zatrzymał samochód.

- Oczywiście. - Anka wzięła torebkę z kolan i wysiadła z op...
Trzymając się za ręce weszli do korytarza. Mieszkanie
drugim piętrze i rozkładem pomieszczeń przypominało je
wyjątkiem jednego pokoju. Tu były trzy. Rafał pokazał na
lewej strony.

- Chodźmy tam, tam jest moje królestwo.

Otworzył drzwi i przepuścił Ankę przed sobą. W pokoju par...
chłód, słońce przeszło już na zachodnią stronę i przez otw...
było oświetlone słonecznymi promieniami, stojące po prze...
ulicy, kamienice.

- Proszę. Usiądź. - Rafał wskazał na kanapę. - Co wypijesz?

- Nic. Dziękuję. Chociaż, może coś zimnego - poprosiła.

- Zaraz przyniosę.

Po chwili postawił na ławie dzbanek z napojem cytryno...
szklanki. Rozlał napój do szklanek i usiadł obok Anki.

- Cieszę się, że jesteś tutaj. - Objął ją ramieniem.

- Dobrze, że tu nie ma komarów. - Anka usiłowała b...
Mieszkasz sam?

- Nie. Ojciec pracuje za granicą, a matka wzięła urlop i poje...
się chorą babcią.

- Swoją mamą? - Uhm.

Sięgnął po szklankę i upił łyk soku.

- Daj mi, opowiedz mi coś o sobie. Zawsze mówisz tak zaga...
nie jestem ci obojętny, ale między dwojgiem ludzi, opró...
jeszcze szczerłość. Kłamstwo nawet w dobrej intencji,
świadczy o drugiej osobie.

- To co byś zrobił, gdyby ktoś wprowadził cię w błąd, zresz...
nie mogąc się z tego w miarę rozsądnie wyplątać? - Anka nie

rzał na nią przenikliwie.

- Tylko pytałam.

- To zależy od wielkości skali takiego wprowadzenia w błąd.

- Jasne. Masz rodzeństwo? - Anka wycofała się z niebezpiecznej.

- Siostrę. Starszą, mężatkę. Mają własne mieszkanie.

- Ja mam brata, lekarza. Nasi rodzice nie żyją. Chyba już ci powiedziałam, że i prawie każdego roku jeździmy do Klonowa na wakacje, mam spadek po babci. Kocham to miejsce.

-Gdzie to jest?

-W Wielkopolsce. Ileś kilometrów od Zielonej Góry, nie wiesz? Rafał odstawił szklanekę na ławę i objął ją w pól.

- Zostawmy to przesłuchanie. Chcę ci powiedzieć, że kiedy pierwszy raz, już wtedy wiedziałem, że jesteś wyjątkowa. Zakochałem się w twoim imieniu, a teraz... nie chcę mówić wam, bardzo mi się podobasz. Wczoraj nie mogłem się oprzeć, żeby cię całować... - cicho powiedział do ucha. -Pragnę cię, chcę żebyś była moja.

- Rafał, ja nie szukam rozrywki. Nie chcę żebyś o mnie źle myślał z tobą, bo chcę, bo dobrze się przy tobie czuję i coś dziwnego dzieje, kiedy mnie obejmujesz, całujesz, jesteś tak blisko, bardzo mi się podobasz. Ja... nie należę do tej kategorii dziewczyn... wiem, co myśli - tłumaczyła się.

-Wiem. I wiem, że pragniesz mnie tak samo mocno jak ja. Przygarnął ją do siebie i delikatnie muskał ustami jej wargi.

- Rafał, ale... - Odsunęła głowę. Przytrzymał ją przy sobie.

-Nic nie mów. Nie posunę się za daleko, jeżeli mi na to pozwoli. Szepnął. Nachylił się do jej ust. Poddawała się z przyjemnością.

jego pocałunkom, wargom sunącym po szyi od uśmiechniętych, niecierpliwym dłoniom, powoli traciła kontrolę nad zmysłami. Teraz, zaraz.

Drgnęła, kiedy dzwonek telefonu wtargnął brutalnie w ciszę.

-Odbierz-powiedziała cicho.

-Niech dzwoni, nic nie jest teraz ważniejsze od ciebie.

-To wyłącz go.

Rafał sięgnął po telefon leżący na ławie i spojrzał na wyświetlacz.

- Przepraszam cię, ale muszę go odebrać. - Wstał i wyszedł z pokoju, opierając się plecami o ścianę w przedpokoju i przyłożył telefon do ucha.

- Cześć! Jadę do ciebie, mam nadzieję, że jesteś w domu. - głosy zagłuszały jakieś szумы, trzaski.

-Nie... nie ma mnie w domu... gdzie jesteś? Słabo cię słyszę. - mówił przytłumionym głosem, aby Anka nie słyszała rozmowy.

- W autobusie. Nie mam co ze sobą zrobić, muszę się z tobą zobaczyć.

- Bajka, wyjaśniliśmy sobie już sobie nasze... powiedzmy... - bronił się przed przyjazdem dziewczyny.

- Ty wyjaśniałeś! Ja nie! - zawołała zirytowana.

- Nie przyjeżdżaj, jestem poza miastem - usiłował odwieść ją od jego domu.

- Jadę! Jeżeli cię nie zastanę, to będzie tylko potwierdzenie prawdy! Albo nie! Na razie!

-Bajka! -syknął przez zęby. Wyłączyła telefon.

„Ona naprawdę za chwilę tu się zjawi!” - zaniepokoił się.

Bał się jej reakcji na widok Dalii, a do tego sam przed chwilą powiedział jej, że ją nie ma. W końcu zerwał, ale ich spotkania ograniczały się tylko do kilku zdań. Taki stan rzeczy trudno byłoby wyjaśniać każdej z osobna, a

pewno nie teraz, nie dzisiaj. Kto wie, czy nie byłoby to ostatecznie Dalią, bo nie wyglądała na dziewczynę, której wszystko jest pierwszą, czy w zastępstwie innej. Nie ma czasu na rozważania.

Wrócił do pokoju z niewyraźną miną. Usiadł na kanapie i niepołożony telefon obok siebie.

- Coś ważnego? - spytała Anka. - Masz taką minę, jakby coś

- Miałem nieciekawą wiadomość i muszę jakoś ochłoniąć. spacer za miastem? - Czekał z niepokojem na jej „tak”.

- Nawet bardzo. - Anka wstała i spojrzała na Rafała. - Tobie nie idzie spacer. Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha! - zaśmiała się.

- Raczej usłyszałem - lekko się skrzywił.

Poderwał się z kanapy i z zasepioną miną wyszedł za Anką. Oby nie spotkał się z Bajką w drodze do samochodu. To by było najgorsze w jego życiu. Na szczęście nic takiego się nie stało i już po chwili był w samochodzie. Wcisnął przyspieszenie i ruszył z gazu, chcąc jak najszybciej opuścić ulicę miasta. Dopiero gdy już odetchnął głęboko rześkim powietrzem. Musi opanować się przed nią. Ona patrzy na niego podejrzliwie. Ta ucieczka z mieszkania dała jej czas. Objął ją w pól. Czuł się podle i jak zdrajca. Powinien definitywnie zaprzeczyć spotkania z Bajką, bo w ten sposób będzie uciekał przed nią za każdym razem. Nie mógł zrozumieć siebie, dlaczego tak trudno powiedzieć jej o wszystkim. Kasztanowe włosy Bajki i błękitne oczy Dalii... Spojrzał na nią i pomyślał, że przytulona do jego boku. Po obronie pracy rozwiąże ten problem niedługo.

Dalia jest taka słodka, chociaż i ona coś przed nim ukrywa. W sobie, czasem odganiała od twarzy natrętną muszkę. W ciszy dziewczyny, powoli ogarniał go spokój.

- Wiesz, Dalio, już dawno nie czułem się tak dobrze jak

teraz, wydaje mi się, że znamy się całe wieki. To dobry znak przystanął i pocałował ją delikatnie w usta.

- Tak, to pewien stopień zażyłości, a znamy się przecież. Nieczęsto to się zdarza. - Anka uśmiechnęła się do niego poprawił ci się humor.

- Bo jestem tu z tobą. To ważne dla mnie, i to coraz bardziej oczy.

- Dla mnie też, tym bardziej, że zaczyna się sesja i nie spotkamy.

- Rozumiem to doskonale, będę dzwonił i dodawał ci otuchy.

-Dzięki, a ja tobie. Zawracamy już?

Anka chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą. Zrównał z nim powrotem. O zmierzchu las pachniał jeszcze piękniej, uwodzący zaświergotały ptaki... We wnętrzu opla było jednak duszno, więc włączył klimatyzację.

- Kiedy się zobaczymy? - zapytał.

- Nie wiem, mam egzaminy, potem praktykę - w głosie Anki było żal.

Rafał jechał wolno, jakby chciał przedłużyć chwilę rozstania.

- Zanim wyjedziesz, spotkamy się? Musimy. To za długo dla nas nie widzieć.

- Chciałabym. Myślę, że się uda.

- Będę dzwonił i czekał z niecierpliwością na spotkanie - powiedział i urwał.

- Co? Dokończ. - Anka za zaciekawieniem spojrzała na niego.

- Dlaczego dopiero teraz poznaliśmy się? Czas tak szybko płynie, zdarza po drodze. Czasem bywa tak, wydaje się, że... chce się coś zrobić, rozdział życia i okazuje się to nie takie proste. A może, to tylko

- Nie, ale masz rację z tą furtką. Czasem jednak ta furtka zamyka ją z powrotem otworzyć - powiedziała z zadumą.

- Tak... - Rafał głęboko odetchnął. - Wjeżdżamy do miasta. Zerknął na zegar.

-Wpół do jedenastej, lato, a już jest tak ciemno.

- I tak szybko kończy się. Jak do tej pory było dla mnie szczęście.

-I jest?

-Myślę, że jest, o ile czegoś nie zepsuję. -Nie zepsuj. -Ty też nie.

Rafał musnął ją dłonią po policzku i uśmiechnął się lekko. -

Zacisnął ręce na kierownicy i spojrzał w przednie lustro. W tym czasie zauważył uporczywie sunący za nimi samochód. Mężczyzna za kierownicą nawet nie próbował wyprzedzić ich, jechał z wielkiej odległości.

„Nie spieszy mu się? A może to nie jest przypadek?” -pomyślał z niepokojem. Wjeżdżając na ulicę Ogrodową jeszcze raz zerknął w lustro. Ten sam samochód wolno jechał za nimi. Rafał zatrzymał oparcie fotela przy kierownicy Anki. Tamten stanął kilkanaście metrów za nimi, przy latarniach. Zgasił światła. Anka, nie świadoma towarzyszącego jej samochodu, odwróciła się do Rafała i wyciągnęła rękę.

- Cześć. Do zobaczenia, czekam na telefon.

- Tak się ze mną żegnasz? - Rafał zapytał z wyrzutem. Nachylił się do pocałowania, ale przygarnął ją do siebie i pocałował w usta.

- Do szybkiego zobaczenia - powiedział. - Dziękuję ci za miłość.

- Ja również. Cześć. - Anka chwyciła torebkę i wysiadła z samochodu.

Wchodząc do korytarza kamienicy, usłyszała jak odjeżdża. że w porę zadzwonił telefon, bo gdyby „to” się stało, chyba dłużej okłamywać Mariusza. Przystanęła na podeście przed oparła się o balustradę schodów. Wiele razy stała w tym miejscu z nim. Potem nie mogła doczekać się następnego dnia, żeby spotkać, potem następnego, następnego... Co się z nią dzieje, sobie sceny zazdrości, jakie mu robiła, wściekłe bicie serca z zatrzymał dłużej spojrzenie na ładnej dziewczynie.

Zgasło światło na korytarzu. Po omacku wyjęła klucze z tor drzwi. Z pokoju brata dolatywała jakaś rozmowa. „Pewnie og pomyślała.

Uchyliła drzwi i zapytała:

- Grześ?

- Co? - dobiegło z mroku pokoju leniwe mruknięcie. - Nic. M

- Widzisz, że nie. - Grzegorz odwrócił głowę w stronę Ar problem?

- A skąd?! Idę się położyć. - Wycofała się.

Leżąc już w łóżku, starała się chłodno ułożyć sprawy według egzaminy, praktyka, praca. Potem rozwalala cały układ i zac Więc sesja... a w której kolejności Rafał i Mariusz?

Szkoda, że osiołkowi w żłobie dano...

5.

W pośredniaku jak zwykle największy tłok panował na gablotach z ofertami pracy. Nie było wielkiego wyboru, a między chętnymi podjęcia pracy a rodzajem ofert; zapo architekta, informatyka, nauczycieli języków obcych i najw dla pracowników budowlanych, hydraulików itp.

Jawa zniechęcona brakiem czegoś „odpowiedniego” dla wzrok na ofercie pracy dla wykładowcy języka niemieckiego ona rzuciła studia! Już odwracała się od gabloty, kiedy przyciągnęła karteczka na samym dole z ofertą pracy fir poszukującej kadrowej z zakresem obowiązków sekretarki. K ale sekretarką może być! Spróbuje, może ją przyjmą, chociaż młode, ładne pracownice, niż stare rutyniary! Ale w kilku ba chciano z nią długo rozmawiać. Pomimo młodego wieku.

- Ma pani praktykę w finansach? - słyszała najczęściej. Oc ma. A kiedy miała ją mieć? Nigdy nie

pracowała. Odeszła od gabloty i ruszyła w głąb korytar skierowanie do firmy. Dziewczyna siedząca za biurkiem wypisując świstek papieru.

- Nie będzie pani jedyną kandydatką - powiedziała szczerze

-To się okaże. Dziękuję.

Wzięła skierowanie i pewnym siebie krokiem wyszła z b przychodziło jej z łatwością.

W drodze do firmy budowlanej wyparowała z niej pewność odchodziła z kwitkiem... A w domu też było niewesoło. Ma nią, żeby wreszcie znalazła jakąś pracę, a ponadto hojni ad być nudni i liczyli na zbyt wiele. Znała swoją wartość,

wypalona takim beztroskim trybem życia i coraz częściej powrocie na studia.

Już z daleka widać było napis na budynku: Firma Remontowa
WARAT.

Jawa weszła do korytarza i poszukała drzwi sekretariatu. Wcisnęła klamkę i weszła do biura. Za biurkiem siedział mężczyzna w ciemnym ubraniu. Zlustrował ją wzrokiem.

- Dzień dobry. Mam skierowanie do pracy tutaj. - Położyła

- Szefa nie ma, będzie później. Księgowa na urlopie, prawie nie ma w biurze, a ja nic nie wiem - mruknął niechętnie.

- To co pan tu robi?

- Jestem magazynierem. Niech pani zostawi swoje dane tutaj, przyjdę później.

- Przyjdę później. O której? - Jawa spytała krótko.

- Za dwie, trzy godziny, ale były tu już chętne do pracy, nie ma już miejsca, miejsce jest jeszcze aktualne. Wczoraj były dwie...
bezceremonialnie spojrzeniem z góry na dół.

- No to co?! - spytała ostro. - Co to pana obchodzi? Szef za chwilę mi powie, że będę o czternastej.

- Powiem. To on tu rządzi. - Wzruszył ramionami. - No, to co?

Jawa zabrała skierowanie, odwróciła się i ostentacyjnie wyszła z biura. Na placu, przed budynkiem wzięła głęboki oddech i spojrzała się dookoła. Firma mieściła się przy cichej uliczce, wokół biura odczuwało się tu spokój. Zaczęło jej zależeć na pracy własnej. Ciekawe jak czeka ją ważna rozmowa z samym właścicielem. Ciekawe jak Starszy? Zarozumiały? A może trafi wreszcie na kogoś, kto wypytywał o „życiorys”?

Wyszła na ulicę i spojrzała na zegarek. Do spotkania pozostawało...

musi coś ze sobą zrobić. Poczwała, że jest głodna. Gdzieś w pobliżu jest pizzeria.

Usiadła przy stoliku i zjadła z apetytem pachnącą, gorącą pizzę z podwójnym serem. Wypiła kubek coca - coli, dyskrasując błyszczkiem usta i wyszła z lokalu. Co za nuda!

Nagle zdała sobie sprawę, że dotychczasowy jej beztroski tryb życia wniósł ciekawego, poza zapoznaniem kilku znaczących osób, które miały już założone rodziny. Musi wrócić na studia. Być może za godzinę na zegarku. Jeszcze ma czas. Mimo to postanowiła wstać i najwyżej zaczeka na szefa na korytarzu, na krzeselku dla klientów.

Słońce grzało niemiłosiernie, czerwiec był upalny i kolorowe kwiaty w klombach, balkonach i różnych barw zieleni. Założyła ciemny płaszcz i wolnym krokiem ruszyła przed siebie.

W budynku firmy panował przyjemny chłód i cisza.

„Wymiotło biuralistów na urlopy” - pomyślała, siadając na krzeselku sekretariatu. Okulary włożyła do torebki i wygodnie usiadła na krześle.

Czuła wzmagającą się treść przed rozmową z właścicielką firmy. Porażki w zdobyciu etatu w kilku firmach nadwątliły jej nadzieje. Uroda to nie wszystko. Mogłaby przecież zadzwonić do Pani Kowalskiej, ale nie będzie odnawiać żadnych znajomości; czasem pozostaje tylko odkrywanie obłudy tych „porządnych” obywateli na wysokich stanowiskach.

Jawa spojrzała na wizytówki na drzwiach: Sekretariat i ta drzwiczka „inż. Mateusz Warat - Dyrektor”. Może to kolejny przyjemniaczek, który ją spojrzy i udając niepokieszonego bezradnie rozłoży ręce: oferta pracy jest już nieaktualna albo zbędzie ją prośbą o telefon do wolnego etatu itd... Parę razy dała się na to nabrać, ale dzisiaj tylko z odpowiedzią „tak” lub „nie”. Poczwała przyływ de

przewóz! Spojrzała na zegarek. Żeby już przyszedł! Wstała i poszła do okna na końcu korytarza. W wielkiej donicy stał fikus z zielonymi gałęziami, przesłaniającymi jedno skrzydło okna. Piękny! Dotknęła błyszczącej powierzchni owalnego liścia, potem położyła telefon na kominku i spojrzała na podwórko firmy. Schludne, gdzieś tam był magazyn, leżała sterta materiałów budowlanych.

Odwróciła się, kiedy usłyszała trzask drzwi. Po chwili drzwi się uchylły i ujrzała wysuniętą zza nich głowę robotnika.

- Szef prosi - mruknął i wycofał się z powrotem. Nareszcie koniec udręka czekania! Jawa odruchowo

przesunęła ręką po krótko przyciętych włosach, chwyciła telefon i poszła do okna i ruszyła energicznym krokiem przed siebie. Te kilka minut, które przemierzała do gabinetu właściciela, ze ściśniętymi wargami wydawały się jej najdłuższymi jakie kiedykolwiek pokonywała. Wyjęła z kieszonki torebki skierowanie z pośredniaka i ścisnęła je w dłoń.

Robotnik pokazał na uchylone drzwi.

-To tam. Pani wejdzie.

No cóż, najlepiej nastawić się od razu na gorszą wersję, niż kwalifikacyjnej, bo wtedy rozczarowanie będzie mniej bolesne.

Jawa położyła dłoń na klamce i pchnęła drzwi. Za biurkiem siedział mężczyzna rozmawiając z kimś przez telefon.

- Dzień dobry - powiedziała.

Mężczyzna skinął głową i ruchem ręki wskazał jej fotel. Usiadła na niego. Szefowie firm budowlanych zawsze kojarzyli się jej z widocznymi brzuskami facetami, a tu proszę! Nie dość, że mężczyzna nad wyraz interesujący. Zaczęła żałować, że ufarbowała włosy na marchewkowy kolor, bo kiedy odłożył słuchawkę, uważnie przyjrzał się tym te stare dzinsy! Mogła

ubrać jakąś krótką spódniczkę i szpilki. To nie pogaduszki z

- Pracownik powiedział mi, że był ktoś w sprawie pracy. To

- Tak. Proszę. - Jawa położyła na biurku świstek papieru. M
ręki skierowanie i przebiegł po nim

wzrokiem. Odłożył je na blat biurka i odchylając się do tyłu
powiedział:

- Tak, składałem zapotrzebowanie na pracownika, ale... -za
jest już kolejną osobą, która się do mnie zgłasza... W tej chwili
kadrowej ze znajomością prowadzenia sekretariatu, lub oc
mnie pilne, ale, jak już wspomniałem rozmawiałem z kilk
prawie już zdecydowałem. Prawie... -westchnął.

- Najgorszy okres, pracownicy na urloпах. Odrywam od p
pod ręką - powiedział jakby do siebie. Mateusz z powrotem
biurkiem i wpatrzył w świstek papieru - Jakie ma pani wyk
niósł głowę i czekał na odpowiedź.

-Niedokończone studia.

- To znaczy? - Uniósł brwi.

- Studiowałam germanistykę. - Jawa odpowiedziała krót
bezsens dalszej rozmowy.

Nie wyczuwała w głosie właściciela zainteresowania jej os

- Pani...- Spojrzał na kartkę.

- Jawa. Proszę tak do mnie mówić. - Założyła nogę na nog
oczy czekała na grzeczną, negatywną odpowiedź.

- Oryginalne - unosząc głowę lekko się uśmiechnął - ale n
niepotrzebnie rozmowy. Od zaraz potrzebuję kogoś, kto usi
zajmie się prowadzeniem sekretariatu. Od czasu do czasu trze
czasem do klientów, nawet teraz muszę komuś podrzucić c
jak pani widzi ta praca nie jest wyłącznie

siedzeniem za biurkiem.

- Będę świetną sekretarką. Poza tym szybko przyswajam wiadomości, szybko się uczę - powiedziała, siląc się na pewność.

Niepotrzebnie tu przyszła, zaraz ją ten amant odeśle z kwitkiem.

Mateusz jeszcze raz spojrzął na skierowanie z biura pod adresem dziewczyny. Przesunął kartkę w jej stronę.

- Jakie ma pani kwalifikacje w pracy biurowej? Proszę o świadectwo z poprzedniego zakładu pracy. Chyba pracowała pani już w jakiejś nieokreślonej firmie.

- Nie mam żadnych świadectw pracy. To byłaby moja pierwsza praca.

-Hm...

- Tak, jak już panu powiedziałam, szybko chłonę nową wiedzę. Usiłowałam zachować spokój, ale czując jego badawczy wzrok, zaczęłam przeczuwać finał rozmowy.

- Proszę zostawić swoje dane, numer telefonu, w razie potrzeby skontaktuję się z panią - powiedział z chłodną uprzejmością.

Tak, jak przeczuwała, zaczęło się! Zrezygnowała z dopytywania, ewentualnie mogłaby jeszcze raz przyjść, zapytać... Nie! Nie chciała wola walki, przekonania go do siebie. Gdyby to był łysiejący mężczyzna, by się z nim dogadała, ale z tym amancikiem? Zdusiła w sobie wszystkie wątpliwości i zrezygnowanym głosem wydusiła:

- Zależy mi na tej pracy.

Nie czekając na odpowiedź, wstała, zabrała z biurka skierowanie, chwyciła torebkę i nie patrząc na niego, ruszyła ku uchylonym drzwiom gabinetu. Tym samym, nie mogła dostrzec zdziwienia w oczach każdej z kandydatek do pracy w jego firmie robiła zazwyczaj. Niepotrzebnie wdzięczyła się przed nim, uznając, że to jest jej psychologiczny wobec młodego szefa. Nie znosił takiego kr

- Do widzenia. - Jawa rzuciła rozzalonym głosem, nie odwróciła się. Przechodząc obok, siedzącego przy biurku, robotnika pomyślała, że to ona mogłaby tam siedzieć. Pomimo, że z góry nastawiła się na przykrość przetykała „gorzką pigułkę”. Trudno. Nie ma co robić z sobą.

Nagle usłyszała:

- Chwileczkę. Proszę nie wychodzić. Proszę wejść jeszcze do drzwi swojego gabinetu i gestem dłoni zapraszał ją do środka. Pewnie musi na odwrocie skierowania uzasadnić odmowę przyjęcia. Usunął się na bok, kiedy mijala go i usiadł za biurkiem.

Położyła skierowanie i patrzyła na niego wyczekująco. Nie chce i do widzenia.

- Proszę usiąść. Obsługuje pani komputer? -Nie ma dla mnie czasu.

- Jakiego oczekuje pani wynagrodzenia?

- To pan decyduje - odpowiedziała zaskoczona.

- Podjąłem już decyzję i nie chciałbym się na pani zawieść. Trzymając świstek papieru w dłoniach, patrzył na nią uważnie. - Proszę panią na okres próbny, a potem zobaczymy. Od kiedy może być?

- Od zaraz. - Jawa uśmiechnęła się.

- Byłbym zapomniał. Proszę zrobić odpowiednie badania lekarskie.

- Mam jeszcze aktualne. Chyba aktualne - dodała niepewnie.

- Jeśli chyba, to proszę zrobić nowe. -Dobrze.

Tylko tyle mogła z siebie wydusić, to chyba z nadmiaru szczerości.

- To... czekam na... panią. - Mateusz sięgnął po telefon. - Urządzenie. -
panią pierwszego dnia pracy. Rozpoczą-

namy o siódmej.

- Dziękuję... mnie naprawdę... bardzo zależało na tej pracy dodała - ale proszę mówić do mnie Jawa. Tak wszyscy do mnie mówią.

- Dobrze. - Mateusz zgodził się. - Przepraszam, teraz muszę iść. Przyłożył słuchawkę do ucha.

Jawa przechodząc obok robotnika puściła do niego oko. Tę niedługo to on będzie stał przed tym biurkiem.

- I jak poszło? - zapytał z ciekawością.

- Poszło. Jestem przyjęta.

- O!

- Do widzenia... niedługo - uśmiechnęła się do niego i wyszła.

Na ulicy chciało jej się krzyczeć ze szczęścia. Ma pracę, szefa, jest lato i jest szczęśliwa. Musi się z kimś podzielić tą radością. Czuje się jak po lampce szampana w Sylwestra, ha, po kilku dniach po prostu unosi do góry. Czowała się dowartościowana, wybrana, kilka kandydatek i chociaż, to praca na okres próbny, to jest przyszłość. A teraz do domu, może matka wróciła już z pracy, już koniec roku szkolnego i nie musi ślęczeć wieczorami z zeszytami. Te bachory w podstawówce potrafią dać w domu, w mieszkaniu weszła roześmiana i z tajemniczą miną zajrzała do drzwi.

- Mamo! Idę do pracy! Do biura! Będę sekretarką! - przybiegła i wykrzyczała.

- Cieszę się. Dopóki uczyłaś się ... - westchnęła - ojciec płacąc będziesz sama na siebie zarabiać. Leżała na wersalce i wachlowała się.

- Co to za praca? - zainteresowała się, odkładając gazetę.

Jawa przysiadła na brzegu wersalki i z ożywieniem powiedziała:

- W firmie budowlanej. Już myślałam, że nic z tego nie będzie. Poszło. Jutro muszę iść do przychodni,

do lekarza. Zrobić badania i do roboty! -Wiesz, co chciała zrobić?

- Wiem. I dokończę studia na pewno, mam. - Nachyliła się i cmoknęła ją w policzek. - Nie martw się. Jestem okropnie głupia w kuchni - poderwała się z wersalki.

- Podgrzej sobie obiad. Ja w tym upale tracę apetyt.

- Wstań. Zjemy razem. -No, dobrze. Zaraz przyjdę.

Zupa ogórkowa smakowała wyśmienicie, a racuszki z jabłkami z talerza w błyskawicznym tempie. Po obiedzie, Jawa zajęła się myciem talerzy i zawzięcie je szorowała, jakby pokryte były trzecią warstwą tłuszczu. To z nadmiaru energii, która jej na moment się przywróciła. Wieczorem przewracała się w łóżku z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Podekscytowana i cieszyła się jak dziecko. Pierwsza praca! A to już postanowione. Głupota kosztuje, ale w porę się opamiętała. Straciła kogoś, kto tak pięknie mówił, że kocha... Rozstali się, bo do niego nie było na tyle silne, by ich związek mógł dłużej przetrwać. Że Damian był facetem z klasą, bez kasy, ale to był ktoś... Przewróciła lewy bok i podkurczyła nogi. Lubiła zasypiać w takiej pozycji. Narzuciła brzeg letniej kołdry i zamknęła oczy.

Następnego dnia wstała wcześnie rano i zbiegając w pośpiechu, martwiła się, czy zdoła zarejestrować się do lekarza w przychodni, gdzie tam bywała, ale zawsze przerażał ją ogrom ludzi kłębiących się przy rejestracji i na korytarzach. Oby mieć to już za sobą. Dziewięć godzin do lekarza oznaczało dość długie oczekiwanie, do domu nie mogła wracać, więc usiadła na krzeselku między innymi pacjentami i czekała na swoje „wejście”.

Od piętnastego numerka polepszyło się jej samopoczucie. Na osiemnastym nuciła nawet w myślach nieokreśloną mieszankę

się z krzesła i weszła go gabinetu lekarza. Wypisanie skierow trwało tak krótko, że kilkugodzinne czekanie przed gabinet „grzechy”.

-Dziękuję. - Wyszła na korytarz. Jutro znowu będzie sta pobranie krwi, a potem z powrotem do lekarza po zaświa zdrowia. Cholerne przepisy, ale ich nie przeskoczy. Za kilka pracy, co oznacza pierwszą własną kasę! Oczywiście za mi cieszy!

Jawa wyszła z budynku przychodni i zatrzymała się niez zrobić z wolnym czasem. Jeszcze nie tak dawno nawet nie martwić. Imprezy, butiki, czułe słówka szeptane do ucha, ni lalką, ale imponowało jej adorowanie facetów z drogimi sa nastąpił przesył łatwego życia. A teraz powłóczy się po mark odpowiedni ciuch do biura. Nie pójdzie tam przecież z gołym

Do domu wróciła spocona i zmęczona upałem. Zakupy r pokoju na ławę, w łazience wzięła prysznic, ubrała cien odprężona, zabrała się za rozpakowywanie toreb. O, tę ubierz łożyła do siebie sukienkę i podeszła do lustra. Jest super! C delikatny wzorek, marszczona pod biustem w szeroki rękawkami. Pasuje do jej marchewkowych włosów. A długo Zwiewna, po prostu cudowna! Włoży czarne szpilki z pasecz do pracy. Jawa poukładała zakupy w szafie, niepotrzeb wrzuciła do pojemnika na śmieci w kuchni i zajrzała do l butelkę wody gazowanej i ze szklanką w dłoni wróciła do sw taki upał nawet się nie myśli o jedzeniu, dobrze, że można us balkonie i wystawić twarz ku powiewowi wiaterek. Wypi orzeźwiającej wody i odchylając się do tyłu postawiła butel podłódze w pokoju. Spojrzała na dłonie. Trzeba położyć

głowę o ścianę budynku. Znowu powróciła myśl, aby Damiana i podzielić się z nim swoją radością, ale właściwie

Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. A koleżanek nosie. Najpóźniej za dwa dni czekają osiem godzin towarzystwa, popijania drinków i beztroskiego nic nie robienia.

Uff! Za ciepło. Wstała i położyła się na kanapie. Wieczorem kołdrą, przerzucała bez zainteresowania pilotem kanały w telewizji.

- Nie śpisz jeszcze? - Matka zajrzała do niej.

- Nie, ale nic ciekawego nie ma w telewizji. Rano muszę wstać do przychodni. Mam nadzieję, że załapię się jeszcze do lekarza.

- Jawa zgasiła telewizor i patrzyła z niepokojem na matkę.

- Za bardzo się przejmujesz. Wyśpij się porządnie, bo jutro będzie spania do południa.

- Masz rację, mam. Cześć. Dobranoc. - Wyciągnęła rękę do lampki.

- Na badania idzie się na czczo - przypomniała jej matka spod drzwi.

- Wiem, mam. - Jawa zamruczała, wtulając się w poduszkę.

Wreszcie, po przebyciu ścieżki zdrowia w przychodni, podjęcia pierwszej pracy. Jawa, poranek rozpoczęła zerwaną nerwową krzątaniem po mieszkaniu. W kuchni spojrzała na klejony na zewnątrz do plastikowej ramy okna. Dzień zapowiada się gorąco i słonecznie jak poprzednie i niech tak długo zostanie tak. Ciągu roku jest tak mało słonecznych dni, że każdy, nawet ta Jawa, z nadzieją chłonięcia całym ciałem gorących promieni. Łazienka, kawa, makijaż i nowy ciuch. Uśmiechnęła się, widząc siebie w lustrze. Wyglądała efektownie. Przybliżyła twarz do lustra. Wyregulowane brwi dały znakomity efekt, powiększyły optycznie

a starannie zrobiony makijaż dodał jej pewności siebie. W na wojnę! Odeszła od lustra, sprawdziła czy włożyła do torebki dokumenty, rozpyliła wokół siebie podróbkę dobrych perfum z pokoju matki. -Mamo. Wychodzę.

- Powodzenia dziecko, ja już też się zbieram. Dobrze, wakacje, to chyba jedyna przyjemność zawodu nauczycielki pierwszych trzech klas -westchnęła, podchodząc ze szklanką pałajki otwartego na oścież okna.

- Idę. Cześć mammo.

- Idź. I nie denerwuj się tak, przecież to widzę. - Patrzyła na

-Ach, mammo...

-No, dobrze, idź już, idź, bo się spóźnisz. Jak zwykle o tej porze przepełniony, o siedzącym miejscu można było tylko powiedzieć że jechała przecież do Nowego Yorku. Od przystanku, na którym znajdowała się firma Warat było już niedaleko. Przyspieszyła kroku pomimo że siódmej pozostało jeszcze kilkanaście minut. Może sam siebie nie patrzy na zegarek? Głupio by było, gdyby spóźniła się właśnie z przesady, nie wpadnie do biura zziębnięta i spocona. Wolniej, wolniej ścisnąć żołądek. Trema. I to u niej, która doskonale potrafiła radzić sobie w każdej sytuacji i towarzystwa.

Kiedy już podeszła do bramy firmy, z placu dobiegły ją okrzyki pokrzykiwania i warkot samochodu. Przez sztachety ogrodzenia wyglądała jak jakiś robotnik wiezie na wózku widłowym pękate w budowlance.

Jawa weszła do korytarza zakładu, wzięła głęboki oddech, podeszła do sekretariatu i energicznie nacisnęła kłameczkę. Za biurkiem siedział mężczyzna który na jej widok wyraźnie się ucieszył i rozłożył szeroko ramiona

- Dzień dobry, panu - uśmiechnęła się do niego.

- Na pewno dobry, bo już pani przyszła i będę mógł załatwić swoje obowiązki, cieszę się, że to właśnie panią szefową poprzedniczki robiły zbyt słodkie minki, a szef tego nie lubił i wstał z za biurka.

- Ja już nie mam tu nic do roboty. Zaraz powinien zjawić się szef i zacząć rządzić. O ile nie będzie musiał być naraz w dziesięć miejsc. Pokiwał głową z ubolewaniem. Ale proszę, proszę, to już niech pani wskazuje miejsce i dorzucił: - Życzę powodzenia. Szef jest w porządku, zrobić trzeba. - Przystanął przy drzwiach i patrzył na dziewczynę.

- Wiem. Postaram się, aby nie żałował swojego wyboru sekretariatu, chyba nie wymaga nadzwyczajnych umiejętności. Wyciągnęła z torebki paczuszkę z pachnącymi nawilżonymi chusteczkami i podała jedną z nich.

- Tylko sekretariatu? Niech pani dorzuci jeszcze sprawy kadrowe na początek kodeksu pracy. Ciągłe w nim coś się zmienia. Tuż obok siebie się kawę - magazynier parsknął śmiechem na koniec swojego zdania.

Jawa wstała, wyrzuciła chusteczkę do kosza i usiadła przy swoim biurkiem. Spojrzała ze spokojem na mężczyznę.

-Tak? Myślałam, że po to tu jestem.

- Nie chciałem pani obrazić. Chlapnęło mi się. Bo wie pani, że zawsze kojarzy się ludziom z parzeniem szefom herbatki.

- Jak poprosi, to mu ją zaniosę.

- Jasne. Chyba idzie. - Wychylił głowę za drzwi. - Nie, to kie... Cofnął głowę i otworzył szerzej drzwi. Na korytarzu słychać było kroki i po chwili do biura wszedł młody mężczyzna z rulonem papieru pod pachą.

Jawy.

- Cześć. Co cię przygnało tak rano? Warata jeszcze nie m
wyciągnął do niego rękę.

- Muszę z nim coś uzgodnić. - Mężczyzna patrzył z
dziewczynę.

- Pani jest nową sekretarką.

- Przyjemnej pracy w firmie. - Podeszedł do Jawy i przywita

- Dziękuję - uśmiechnęła się.

- Jeśli pani pozwoli - zawahał się - to wejdę do gabinetu sze
zaczekam.

Jawa spojrzała niepewnie na magazyniera. Ten skinął głow

- Nikomu nie wolno tego robić, ale kierownik ma chody u i

- W takim razie proszę.

Mężczyzna wszedł zostawiając uchylone drzwi. Po chwili r
rozwijanego na biurku rulonu papieru. Dziewczyna spojrzała
zbierającego się do wyjścia magazyniera.

- Niech mnie pan tu samej nie zostawia. Czuję się trochę za
pierwsza praca. Proszę poczekać aż przyjdzie dyrektor - popr

- Już powinien być. - Zatrzymał się i spojrzał na zegarek.

- Mam odebrać telefon? - Aż podskoczyła, kiedy nagle zad
jej biurku.

- To pewnie klient albo z jakiegoś urzędu. Ja odbiorę. - Pod
podniósł słuchawkę. - Tak, słucham? Firma Warat.

Rozmowa dotyczyła spraw, które nic jej nie mówiły i głów
acha, uhm, za parę dni, załatwione, no to miłego dnia, przeka

- Załatwione. - Mrugnął do niej, odkładając słuchawkę.

- Taka cisza. Naprawdę wszyscy są na urloпах?

- Nie, to niemożliwe. Jest kilka osób, ale pozna pani pomak

z urlopów. Ja dopiero się wybieram. - Podeszedł do otwartego na podwórko - Szeft przyjechał. - Odwrócił się do Jawy.

- Może powinnam poczekać przed biurkiem - powiedziała i podniosła się z fotela.

- Co pani taka spłoszona?

Na odgłos kroków na korytarzu oboje spojrzeli w stronę bliższe, głośniejsze, rzucone gdzieś po drodze „dzień dobry” był zaskoczony, widząc dziewczynę stojącą pośrodku z uśmiechem na twarzy. Przełożył teczkę do drugiej ręki, po wyciągnął rękę.

- Dzień dobry. To już dzisiaj?

- Tak. Chciałam, jak najszybciej podjąć pracę. - Poczwała m dłoni.

- No, dobrze... za chwilę poproszę panią do siebie. Spojrzał

- Dziękuję panu za zastępstwo, już jest pan wolny od telefonów - uśmiechnął się i poklepał magazyniera po ramieniu

- Chyba będzie za to jakaś premia szefie, bo to była najbardziej jaką robiłem. Trzeba było nieraz dobrze gimnastykować język wkurzyć na czyjeś bzdurne pretensje.

- Porozmawiamy. - Mateusz pokiwał głową i ruszył w gabinetu.

- Szefie, ma pan gościa. - Pracownik pokazał palcem dłoni

- Wiem, byłem z nim umówiony. - Mateusz zatrzymał się i

- Proszę przynieść dwie mocne kawy i nie przełączać na telefonów do mnie. - Zniknął za drzwiami, zamykając je za sobą

- Pierwsze polecenie służbowe ma już pani za sobą. Naczynie tej szafce, tu stoi express, a w lodówce są zimne napoje - mag jej wskazówek. - Atu klucze od szaf i biurka, dalej się nie wtr

- Dziękuję za podtrzymywanie mnie na duchu.

- No, to powodzenia.

Kiedy wyszedł, Jawa uśmiechnęła się rozbawiona. Pierwszą służbowe ma już za sobą. Wstała i zajrzała do wiszącej szafki. W rzędzie stały tam filiżanki, szklanki z uchwytyami, cukierki, talerzyki i taca. Pod szafką na komodzie stał express do kawy i czajnik. Wyjęła szklanki, postawiła je blacie, chwyciła czajnik i korytarz. Gdzieś tu musi być jakieś pomieszczenie kuchenne. Jest. To chyba pokój dla sprzątaczek. W środku nikogo nie było, było ślady czyjeś obecności; odsunięte od niewielkiego stołu na nim torba, chyba na zakupy. Po prawej stronie pościelony zlewozmywak a nad nim bateria kranowa.

Wróciła do sekretariatu z napełnionym wodą czajnikiem. W biuro wypełnił aromatyczny zapach zalewanej w szklankach kawy, właśnie tak parzoną kawę, ale jeżeli dyrektor ma inny gust, niech poda ją według jego życzenia. Postawiła szklanki i cukierki, wyciągnęła łyżeczki i ostrożnie przyciskając do siebie tacę jednokomorową nacisnęła klamkę drzwi do gabinetu Mateusza. Szklanki i cukierki zachybotwały, ale szybko podtrzymała tacę wolną już ręką i otworzyła drzwi. Wchodząc usłyszała niezadowolony głos kierownika.

- A facet uparł się, żeby tę ścianę przesunąć o tu, a to jest niezgodne z projektem! - Słysząc było plaśnięcie dłonią o blat.

- Nie, nie! Nie ma mowy! Porozmawiam dzisiaj z architektem, żeby samowolki, niech robi na własną odpowiedzialność, jak sam sobie budował - ostro zareagował Mateusz.

Jawa zatrzymała się niepewnie ogarniając wzrokiem okna i meble firmy. Pod otwartym na oścież oknie stała ława, a po obu stronach skórzane fotele.

- Proszę tam postawić - ubiegł jej pytanie Mateusz, rzucając spojrzenie, po czym wrócił do przerwanej rozmowy, podrozpostartym na biurku projektem.

Kiedy z pustą tacą wychodziła z pokoju usłyszała grzeczny, dyrektora: -Dziękuję pani.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Proszę bardzo. Myślę, że będzie smakowała.

- Tym bardziej dziękuję - uśmiechnął się lekko. - Zaraz po sobie.

- Tak, dobrze. - Tylko to przyszło jej do głowy.

Z niecierpliwością czekała na zapowiedzianą rozmowę. Biurowy kalendarz z zapiskami numerów telefonów, dat, jak wykrzyknikiem, podkreśleniami, aż wreszcie kierownik biogabinetu szefa z rulonem papieru pod pachą i rzuciwszy je, zniknął za drzwiami.

Po chwili usłyszała:

-Proszę panią do siebie.

Kiedy weszła, przystawiał pieczętkę do jakiegoś dokumentu, podpisał i podsunął w jej stronę wraz z długopisem.

- Proszę usiąść. To jest umowa o pracę na czas określony, miesiąc - wyjaśniał, patrząc na nią. -Z zakresem obowiązków księgową, jutro wraca z urlopu, to ona prowadziła przez ja kadrowe i najlepiej wprowadzi panią w ten temat. Jeśli chodzi nie ma w tym żadnej filozofii. Proszę zapoznać się z wynagrodzeniem i podpisać albo nie.

Jawa wzięła dokument do ręki, ale wiersze czarnych liter były czarny ciąg; peszył ją ton głosu młodego szefa. Nawet pomimo swojego wyboru. Zdecydowanym ruchem sięgnęła po długopis.

- Zgadzą się na warunki umowy. - Odłożyła na bok długopis dyrektora.

- Cieszę się. Oryginał jest dla pani, a kopię wepnie pani po akt osobowych. Ma pani jakieś pytania?

- Nie, dziękuję. - Jawa wstała z fotela i zabrała z biurka umowę.

- W takim razie, witamy w firmie.

- Dziękuję bardzo. Mogę zabrać już szklanki? - Oczywiście.

Kiedy wróciła z tacą, Mateusz przeglądał leżący na stole dokumentów, nie zwracając na nią uwagi, a jednak kiedy weszła do biura, czuła na sobie jego spojrzenie.

Mateusz patrząc, na zamykającą cicho za sobą drzwi, rozumiał swojego obcesowego wobec niej zachowania. Nie sprawiała wrażenie nieśmiałej i nieco wystraszonej osoby w tym środowisku, chociaż w wyglądzie i sposobie poruszania się nie dostrzegł dopatrzeć się u niej cech osoby nijakiej. Wręcz przeciwnie; miała ciemno ufarbowane włosy, fryzurę dobrze dobraną, wypielęgnowaną, wdzięczny, trochę zalotny chód. Nie miał zwyczaju szaleć nad podległymi pracownikami, ale i nie był nieprzystępnym szefem, starał się zachować odpowiednie proporcje podległości. Jego rzutowało na rotację pracowników. Prawie jej nie było, zresztą oferta na rynku pracy pozwalała na wyłuskanie wśród pracowników zatrudnienie tych najlepszych. Ale, co do tej części powinien być nieco miłszy, bo widać jak na dłoni, że czuł się niepewnie. No tak, ale patrząc na to z drugiej strony, każdy pracujący po raz pierwszy czuje się zagubiony i tak właściwie nie powinien zabierać.

Mateusz wziął do ręki fakturę wystawioną przez jego firmę na remontowe w „Kaktusie” i oparł się wygodnie o oparcie fotela.

znacznie ją zaniżył, ponieważ wypłacone za pożar ubezpieczenie było zbyt niskie, aby pokryć rzeczywiste koszty remontu. I mają dopłacić Fabian i Mariusz po połowie, ale czuł się niezręcznie. Prosił go o zachowanie dyskrecji w tej sprawie, tym, iż Karolina zadłużyłaby się w banku, aby honorowo zwrócić byłoby z pewnością niekorzystne dla dalszego funkcjonowania i tak pieniędzy by nie przyjęli, bo prawdziwych przyjaciół w biedzie. Właśnie, w biedzie. Firma przynosiła spore dochody, nie splajtuje, jeżeli ostatecznie zamknie koszty tą właśnie fakturą. Oczywiście, że w biznesie nie ma miejsca na zbytnią wrażliwość, przypomniał sobie wzruszenie na twarzy Karoliny, oglądającej postępujących prac wykończeniowych w galerii, nie mógłby to być filantropijnego gestu.

Mateusz spojrział na zegarek. Najwyższy czas, żeby zaczął pracować nad projektem, bo klient zaczyna ściana przestawiać. Po raz kolejny zawiezie fakturę do galerii i wręczy osobiście jej właścicielce, jeszcze raz zlustruje wykonany tam remont przez jego pracowników.

Mateusz sięgnął po słuchawkę telefonu. Po kilku dzwoniących się architekta. -Krajewski. Słucham?

- Mówi Mateusz. Witam cię. Słuchaj, mam problem z mianowicie rozstaw ścian nie pasuje do jego nowej wizji i żałować, że przyjąłem tę robotę. To twój projekt i chciałbym skonsultować. Jeśli masz dla mnie teraz czas, będę za pół godziny w biurze.

- Teraz ? Hm... W porządku, ale pośpiesz się, bo czeka mnie spotkanie z pracownikami, a potem jadę w teren.

- Dzięki. Już wyjeżdżam. Do zobaczenia.

Mateusz włożył fakturę do teczki, wstał z za biurka

i wszedł do sekretariatu.

- Wyjeżdżam - zwrócił się do Jawy. - Nie wiem czy wrócić, proszę nie umawiać mnie z nikim na dzisiaj.

-Dobrze.

Wrócił do gabinetu, jeszcze raz sprawdził czy włożył potrzebne mu dokumenty i wyszedł ze swojego gabinetu. W biurka sekretarki.

-Pani...

Dziewczyna patrzyła wyczekująco.

-Jawa-podpowiedziała, uśmiechając się.

-Nie lubi pani swojego imienia? Kto tak panią nazwał?

- Przyjaciele. Podoba mi się to nowe imię. Nawet w domu mówią.

- No więc, pani Jawo, proszę poszperać w szufladach, dokumentami, pozakładać nowe teczki jeżeli stare już się wszystkim zajrzeć do teczki z bieżącymi sprawami do załatwienia się pierwszej pracy, bo widzę to po pani minie - starał się.

- Od jutra będzie inaczej. Na pewno.

- Gdyby pani czegoś nie wiedziała lub potrzebowała, to obawiała dziewczyna, ekonomistka.

- Jeśli będzie taka potrzeba, to chętnie skorzystam.

- Więc... jak już mówiłem, jadę w teren i proszę informować, raczej dzisiaj mnie już nie będzie. -Ruszył w stronę drzwi.

- Dobrze, jeśli ktoś przyjdzie lub zadzwoni, tak będę ich informować.

-Dziękuję.

Mateusz zbiegł po schodach do wyjścia, wsunął dłoń do kieszeni, wyjął kluczyki od stacyjki samochodu. Wsiadł do auta i przejrzał plan dnia. W okresie letnim trudno wyrwać z niego chwilę pr...

dylemat związany z kłopotliwym klientem.

- Wiem doskonale, że to spowolni roboty na budowie, a do facet i wie, że na tym etapie można jeszcze dokonać przeróbki i dba o koszty. Ale ja nie mam czasu tylko dla niego. Co mi ra

Krajewski z ubolewaniem pokiwał głową.

- Współczuję ci chłopie, wiem coś na temat tych nowobogac najlepiej, co zrobić. Przedstaw mu nowe koszty i postraszyć, że wytrzyma ściana nośna. - Zaznaczył ołówkiem fragment projektu Mateusza ze sztubacką miną.

- I tak zrobię, ale bez konsultacji z tobą nie chciałem pochodzić. Dzięki za radę i do zobaczenia. - Mateusz podniósł się z krzesła i pożegnał ręką.

- Cześć. Słuchaj, wpadnij do nas na kolację. Może w sobotę? - powiedział architekt.

- Chętnie, ale lepiej będzie, jak umówimy się na telefonie, żeby nie wypadnie niespodziewanego, a nie chciałbym być niesłowny.

- Jasne. Przyjdź z tą blondyneczką.

- Znasz Luizę? - zdziwił się Mateusz.

- Nie. Widziałem was przypadkiem na ulicy. Dziewczyna wzniósł oczy do góry - klasa! To już ta ostatnia?

Mateusz wzruszył ramionami. Chwilę milczał, po czym skinął głową i ociąganiem:

- To nie takie proste. Wiesz na ten temat więcej ode mnie. Nie mów oczy porozumiewawczo. - To wybór na całe życie. Chyba na pewno.

-Tak...

-Jadę. Na razie. Cześć.

- Cześć i nie zapomnij wpaść do nas. - Krajewski odprowadził go wzrokiem.

Z pracowni projektowej Mateusz pojechał do galerii „Ka

może kilku osób i kiedy pchnął szerzej drzwi ujrzał, jak dzwonieli się wokół rozstawionych pod ścianą obrazów. Towarzyszyli mu dwaj mężczyźni, z których jeden rozstawiał drabinę, a drugi rozkładał rozłożonymi na podłodze narzędziami monterskimi.

Stanął w progu drzwi zawołał:

-Dzień dobry!

Wszyscy jednocześnie odwrócili głowę w jego stronę.

- Widzę, że przyszedłem nie w porę, ale to nie potrwa długo dziewczyny.

- Witam, cię. - Karolina podeszła do niego szybkim krokiem. - chodźmy do biura. - Otworzyła przed nim drzwi.

- Proszę wejść, jestem taka podekscytowana, właśnie zacząłem wystawę i rozpira mnie nadmiar adrenaliny - roześmiała się. - wypijesz kawę? -zapytała, biorąc do ręki czajnik.

- Nie, dziękuję, wpadłem tylko na chwilę. Przywiozłem folder. - Usiadł naprzeciw biurka, wyjął z teczki dokument i podał go Karolinie.

Karolina z niedowierzaniem wpatrywała się w kartkę papieru.

- Myślałam, że - zaczęła wolno mówić - że ... uff, to nie jest to, o której rozmawialiśmy. - Utkwiła w nim zdumione spojrzenie.

- Wtedy, to była tylko wstępna wycena remontu, ale udało się. - Mateusz zręcznie wybrnął z tematu finansów. - To jest dla Ciebie zadowolenia?

- Kurczę, nawet nie wiesz jakie to ma dla mnie znaczenie. - Karolina przechyliła głowę. - dalsze funkcjonowanie galerii bez długów. Nie będę musiał iść do banku! Mateusz, muszę cię uściskać! - Karolina przechyliła głowę i objęła go za szyję i cmoknęła w policzek. Usiadła z powrotem. - rozpromieniona zerknęła to na fakturę, to na Mateusza. - Wiesz, że to już koniec moich kłopotów. Za parę dni będzie otwarta.

conej twórczości Ary, dobrze, że większość jej prac ocalała. Zdażyłam przywieźć z domu i bardzo dobrze. Jak pomyślę o tym, że - urwała. - To nie myśl. Wiesz już, co było przyczyną pożaru? - Tak. Coś było z instalacją elektryczną. To starał się wydzierżawiłam te pomieszczenia na galerię do głowy mi nie chciało ją sprawdzać.

- Nikomu by nie przyszło, bo to co widać wydaje się być w porządku, nie zwisają przecież nad głową.

- Tak się cieszę - powtórzyła Karolina i ukryła twarz w dłoniach, odjęła ręce od twarzy i zapytała: - Należność mam wpłacić, wypłacić ci teraz w gotówce?

- Na konto. Jest na rachunku. Gdybyś odkryła jakieś usterki, powiedz do mnie, ale nie sądzę żeby chłopaki coś zawali. Ja ich nie znam.

- Przez ostatnie dni żyłam w takim stresie - westchnęła. - Nie mam w głowie głupie myśli, żeby rzucić to wszystko i zająć się czymś innym? Przysłowiową pietruszką? Ja kocham to co robię. Życie, już na studiach wiedziałam, że właśnie o to chodzi.

- Doskonale cię rozumiem. Wiem, jak to jest w biznesie, jest gorzej. Mnie też na starcie nie sypały się kokosy pod nogi - wiesz, Mateusz. - Nie wystarczy znajomość tematu, trzeba umieć negocjować, żeby zbierać te kokosy.

- To prawda. To dziwne, ale ten wypadek dodał mi wiary. Wydaje mi się, że najgorsze mam już za sobą, ale dość jest wspomnień z przeszłości. Przyjdiesz na otwarcie wystawy ze swoją przyjaciółką?

- Jeżeli nie będę w tym czasie zajęty, to myślę, że Luiza mi nie przeszkodzi. - Mateusz podniósł się i dodał. - Muszę jechać do klienta. Wszystkiego najlepszego w nowym sezonie.

- Dziękuję. I dziękuję ci za to, że mogłam tak szybko z powrotem

- Powiem coś banalnego. To moja praca.

Za drzwiami rozległy się czyjeś kroki i po chwili przez wsunął głowę jeden z robotników.

- Szefowa... och przepraszam, myślałem, że jest pani sama.

- Zaraz do was przyjdę. - Spojrzała w jego stronę. Robotnik

- Jacy niecierpliwi - westchnęła. - Dobrze, że zatrudniłam a dwie łatwiej wszystko ogarnąć. Ach, gadam jak najęta i pew czas - zmitygowała się.

- Nie zabierasz, ale mam dziś pracowity dzień. Powodzenia

Mateusz wyszedł na mały korytarzyk łączący biuro z salami odwrócił się do Karoliny odprowadzającej go do wyjściowych

- Do zobaczenia na wystawie.

- Przyjdź koniecznie. Będzie lampka szampana. W sobotę o

- W sobotę... W porządku, przyjdę z Luizą.

Kiedy zniknął za drzwiami, Karolina zwawym krokiem oczekujących ją robotników. Część obrazów znalazła już s ścianie i sala z wolna zaczynała przypominać miejsce konter

- Szefowa, tą babkę tu wieszamy? - Robotnik stojący na dr nią wyczekująco.

- Tak, zgodnie z planem, nic nie zmieniamy - potwierdziła,

Patrzyła z ciekawością na portret rudowłosej dziewczyny. przyniosła go do galerii właścicielka tej burzy ognistych wło o przyczynie zwrotu zakupionego portretu, nie chciała przy powodem tego dziwnego gestu miało być uczczenie pamię Wie, o zniszczeniu części zbiorów, więc oddaje go w nale Karolina pamiętała ten portret. Zmarła tragicznie przyjaciółk

szczególny sentyment. Dziewczynę z portretu poznała w sa
leczyła się z kolejnego ataku depresji. Tam ją namalował
imię... Matylda?

Błękitną łązkę na jej szyi widziała na szyi Anki, ciekawe,
znaczenie? Znała sprawę ich osobistej niechęci do siebie i w
się, że ruda dziewczyna nie może zapomnieć o takim p
Mariusz. Ona też nie potrafi zapomnieć o Fabianie. A on o
Podły świat!

-Szefowa!

- Co znowu?

- Panią artystkę wieszamy na środku?

- Tak, ale nieco wyżej. O, tu... bardziej w lewo... tu - zdecy

Portret Ary namalowała z pamięci. Nie musiała kopiować
doskonale zapamiętała wyraz jej twarzy, blask oczu i baj
włosy. Pięknie w nich wyglądała. Szkoda, że już jej nie ma w

Karolina cofnęła się do tyłu i spoglądała na zawieszony,
miejscu portret. Chociaż tyle może dla niej zrobić. Ara miała
co przykuwało uwagę innych. Nadskakującym jej studenciał
nie przeszkadzał nawet jej kapryśny charakter. Wszystko i
ręki. Sukces, karierę i Fabiana. Mimo to, nigdy nie przestała
o przyjaciółce. Nie była osobą zawistną i dawno już pogodził
to nie ona będzie znać ciepło jego ramion, nawet po śm
robotnika wyrwał ją z zadumy.

- Szefowa, tu jest jakiś niedokończony obraz. - Robotnik po

- Tak, wiem. - Karolina podeszła do ściany, nachyliła się
góry. - Ten też jest w kolekcji, ale proszę zawiesić g
zastanawiała, przebiegając wzrokiem po pustych miejscach
tej rudej dziewczyny, chociaż... tak, obok niej. To jeszcze sz

mnie zawołać, jeśli będą jakieś problemy. - Jasne, ale na razie

Karolina ustawiła obraz z powrotem pod ścianą i idąc do biurowca, nie miała wątpliwości, co do podjętych decyzji w rozmieszczeniu portretów obok siebie. Poprzednia wystawa portretów, mała wystawa Arę, ustawiona była w chronologicznym porządku; portretowanych do starszych wiekiem osób, a teraz wydawała się chaotyczna. No, tak, ale część kolekcji spłonęła, a wystawa była o jej twórczości, a nie chronologii czegokolwiek. W zasadzie, ten układ portretów był nawet ciekawy.

W biurze stanęła przed lustrem zawieszonym na bocznej ścianie i przyjrzała się swojemu odbiciu. Wydała się sobie nijaka, z podkrążonymi oczami, w naprędcie zrobionym makijażu, mało kobieca. Więc, jak może myśleć o takim facecie jak o sobie? Zacząć się podobać!

Karolina zdecydowanym ruchem wyjęła szpilkę z perłą z włosów, lekko się krzywiąc gumkę i rozpuściła włosy, od lat związane w ciężki węzeł. Potem energicznie roztrzepała je dłońmi na ramionach, lustro jak na nieznaną sobie osobę. Wyglądała teraz o wiele lepiej, zmrużyła filmowo oczy, była seksowna! Tylko ten prawy makijaż, a ma przecież niebrzydkie oczy, rzęsy, usta, odświeżone, ale wystarczy parę ruchów nożyczkami i mała, nie ma już trochę je przesłoni.

Uśmiechnęła się na samą myśl o przemianie w przyciągającą dziewczynę. O tak! Koniec z gładkimi fryzurami, nieszczęście pewnego czasu, z niezbyt udanymi zakupami ciuchów! Jest łatwiej można odsłonić, co nieco. Na otwarciu wystawy będzie już na koniec z nieszczęśliwą miłością, wzdychaniem do kogoś, kto ją nie kocha. Zrobiła do lustra kilka niemądrych min i parsknęła śmiechem.

zobaczył! Poważną właścicielkę Galerii Sztuki Współczesnej nowego wizerunku, przerwało wejście do biura zlanej potem

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie jest piekło na dworzu! -
na biurku pękata torbę. - Tu jest prawdziwa chłodnia, bo gdy
sapnęła - to pewnie farby, by się rozpuściły na wszystkich
truskawek zrobiła się chyba marmolada! - Usiadła na krześle
stojący na biurku wentylator i nadstawiła ku niemu twarz.

- Dobrze, że ktoś go wymyślił! Jak przyjemnie! - Upajała się
powietrza.

Karolina zaczęła rozpakowywać torbę.

- Rzeczywiście, niektóre truskawki nieciekawie wyglądają
źle. Coś z nich wybierzemy. Najważniejsze, że dzisiaj koniec
Nareszcie, bo to, co już za nami, porządnie dało mi poprostu
przyjdziemy zrobić tu porządek, zabawimy się w sprzątaczkę,
jeszcze - kiwnęła głową - dwóch facetów, ale niedługo skończy się
chłodniej. - Spojrzała na asystentkę. - Zaproszenia wysłałaś?

- Wysłałam. Wysłałam się w kolejce na pocztę, bo dała
okienka, prędzej trafią do listonoszy.

- Ale priorytety? - zaniepokoiła się Karolina.

- Tak, jak mówiłaś.

Karolina skosztowała jedną truskawkę.

- Są pyszne. Niedługo ich już nie będzie, ale trzeba je najprędzej
wypłukać. - Wysypała je na duży talerz wyjęty z czeluści szafki
umywalki ukrytej za zasłonką. - Nalej do szklanek wodę
nie-słodką - rzuciła do dziewczyny.

Owoce z talerzyków zniknęły jedna po drugiej, wywołując
zadowolenia obu ich konsumentek.

- Pycha! - stwierdziła asystentka Karoliny. - Mogłam kupić

nęła po dokument i spojrzała na Karolinę.

- To ta za remont. Wypłacalna. Dzisiaj przeleję kasę na to ręcznik.

Kolejny kawał papieru wylądował w koszu.

- To co, idziemy pooddychać sztuką? - Karolina wstała z kr

- Jasne, to się nam należy, zanim inni ją zobaczą.

- To idziemy, może trzeba będzie zrobić jakieś poprawki. C

Po przekroczeniu progu pierwszej sali Karolina odetchnęła właśnie miała wyglądać. Po zlustrowaniu drugiej, rozpierała jak dawniej.

6.

Hurra! Jakie życie jest piękne! Strach przed sesją egzaminacyjną jest całkowicie nieuzasadniony, zresztą Anka wiedziała, że to wina dla niej „małe piwo”, ale ściszenie w gardle nie pozwalało na więcej.

Po zaliczeniu praktyki studenckiej, przez cały sierpień biegała i czekała na potwierdzenie przyjęcia na umowę - zlecenie. W końcu zaglądała do skrzynki pocztowej. Znowu spędzi miesiąc na tym rodzaju pracy, chociaż trochę zbliży ją do przyjazdu. Przynajmniej można tak było przypuszczać, patrząc w metrykę murów i całego zabytkowego kompleksu. Rozpierała ją ciężar własnej wartości jako studentki i oczywiście Anki Kalinowskiej. Swoją radością zdążyła już podzielić się ze wszystkimi po kątach, nie pozwalając jej skupić się na czymkolwiek. Od samego początku całego mieszkaniowego przestawiania jakieś drobiazgi z miejsca na miejsce z powrotem je stawiała, podśpiewywała pod nosem i śmiała się z Grzegorzem.

- Usiądź wreszcie i daj mi spokój - mruzczał i zasłaniał twarz.

- Nudziarz! - Pstryknęła w gazetę i poszła do swojego pokoju.

Wyciągnęła się wygodnie na sofie i podłożyła rękę pod głowę. W wakacje. Trochę inne niż poprzednie, bo z obowiązkami, ale jednak, niedawna jeszcze, uczennica z ogólniaka. Chociaż wtedy nie przyszła jej nawet do głowy to, co teraz wyrabia. Przygryzła wargi, skrywane, nawet, przed bratem spotkania z Rafałem, coraz bardziej się uciążliwe. I niebezpieczne z wiadomych powodów. To było niespodziewanie. Kilka dni temu. Jeden, jedyny raz w życiu, jest, kiedy zgodnie z powiedzeniem, uginają się pod kimś ko-

Wychodziła wtedy z gmachu uniwerku i jedynie dla
refleksowi zawdzięczała uniknięcie spotkania z Rafałem.
kiedyś tak może się stać, ale i tak była przerażona. Cofnęła się
korytarza i wmieszała w grupę studentów, kątem oka obser
Na szczęście po rozmowie z jakimś wykładowcą szybko op
ona odetchnęła z ulgą. Podobał się jej nadal, chociaż dzika
doznawała spotykając się z nim, zaczęła stopniowo ust
zwykłemu zauroczeniu jego osobą i tajemnicą schadzek. E
randce, jeszcze bardziej czuła się zdrajczynią wobec M
niegodną jego uczucia, przywiązania i ciepłego spojrzenia je
kochała go, była teraz tego tak pewna jak nigdy dotąd i bardzo
kiedy coraz częściej wyjeżdżał z zawodnikami na zawody lu

Wzdrygnęła się na myśl o odkryciu przez niego jej niefras
choć między nią a Rafałem nie doszło do fizycznego zbliż
jakaś brudna, z nieczystym sumieniem, ze świadomości
zwyczajnego świństwa wobec Mariusza. Niech to szlag! Czas
na praktykę zbliżał się nieubłaganie i najwyższy czas po
ciągle ukrywanie się i działanie na dwa fronty nie wróży
pewnością zrezygnuje z Rafała, bo to nie jest żadna miłość
spuszczonego z łańcucha zwierzaka.

Koniec rozważań. Za chwilę przyjdzie Małgosia po ob
wyciskacza łez, swoją drogą nie podejrzewała jej o taki roma
rozgadały się któregoś dnia w uniwersyteckiej bibliotece,
chętnie przeczytałyby jeszcze raz właśnie tę pozycję, ale nie
w żadnej księgarni. Ucieszyła się, kiedy zaproponowała jej w
właśnie ma ją w swojej biblioteczce.

Anka wstała i podeszła do regału z książkami. Przewert
kolorowe grzbiety ich okładek. Nie miała

ulubionego gatunku literackiego, czytała to, co ją wciągnęło. Kartki; więc były to nieśmiertelne kryminały z zawilgotnionymi oczywiście z denatem w roli głównej, powieści, książki popularnej, leksykony przyrodnicze i cała reszta.

Przeszukiwanie książek przerwał dźwięk dzwonka u drzwi Małgosia. Już zamierzała odejść od regału, kiedy usłyszała, przez zamknięte drzwi, jej głos.

-Dzień dobry. Przyszłam do Anki. Zastałam ją?

-Tak, proszę wejść, zaraz ją zawołam.

-Już idę!

Anka nie czekała na dalszy rozwój rozmowy i szybką zmianę przedpokoju. Grzegorz stał naprzeciw dziewczyny z rękami zamienionymi w słup soli. Na widok Anki oprzytomniał i odszedł, zapraszając gestem dłoni niepewnie uśmiechającą się dziewczynę.

- Cześć, Małgośka! Wejdz, właśnie szukam tej książki. A wiesz, że... Ale macie miny. To jest mój brat Grzegorz, a to jest Małgosia razem. - Anka przedstawiła ich i pociągnęła koleżankę za rękę: - idziemy do mojego pokoju.

Idąc za nią, nie dziwiła się bratu, który wyglądał, jakby nie miał mowy. Małgosia w szortach i bluzce w niebiesko - białe odświeżonym jednym ramieniem wyglądała atrakcyjnie i modnie dla wszystkim znanym jej chłopakom. I te włosy, zakręcone w pukle na opalonej twarzy! No, no, po raz kolejny utwierdziła się w przekonaniu, że nie jest szara myszka, tylko nowo odkryty Kopciuszek.

- Usiądź na sofie, tam jest najwygodniej, a ja zaraz poproszę. Napijesz się czegoś? Kawy, może cappuccino albo czegoś z mlekiem. - zatrzymała się przed siadającą na sofie Małgosią.

- Dziękuję, ale na dole czeka na mnie w samochodzie Damian.

innym razem chętnie.

- Mam świetny kompot z wiśni.

- A to, co innego, przepadam za nim.

- Grzesiek nam przyniesie. - Anka podeszła do drzwi i uchyliła

- Grześ, przynieś nam dzbanek z kompotem i te wysokie szklanki
szybko dodając. -Proszę cię!

Wracając do regału z książkami rzuciła po drodze do Małgosi

-A teraz biorę się za szukanie.

Po chwili rozległo się ciche mamrotanie i szelest przesuwania
nie ta, ta też nie, jest!

Anka usiadła obok Małgosi i podała jej „Dziewczynę”
widocznymi znakami częstego użytkowania.

- Ja też często do niej wracam, czasem czytam od początku
fragmenty. Szkoda, że teraz jest tyle chamstwa, obłudy i kopa
choć to chyba norma w każdej epoce. Za to, te wielkie mi
nęła.

- A ja, kiedy ją czytam, po raz kolejny przenoszę się w tamtą
że były wtedy takie podziały klasowe, ale w „Dziewczynie”
szczęście wszystko dobrze się kończy. - Małgosia przewodziła.
Kiedy ci ją oddać? - zapytała.

- Nie spiesz się, możesz mi oddać po praktyce. Chyba nad
mam nadzieję, że nie będzie później mrucał, że nie jest kelnerem

Do pokoju wszedł Grzegorz, niosąc na tacy dzbanek i szklanki
na ławie, rozstawił szklanki i nalał do nich z dzbanka kompot
szklankę do Małgosi, spojrzawszy na nią z widocznym zaintereso-

- Smacznego - uśmiechnął się do niej.

- Dziękuję, może pan napije się z nami? Proszę usiąść. -Pos
miejsce na sofie i odwzajemniła uś-

miech.

- Dziękuję, ale nie chcę być natrętem, na pewno wasze
przeznaczone dla męskich uszu. - Grzegorz zabrał tacę i wys

-Dzięki, Grześ! - krzyknęła za nim Anka.

Po jego wyjściu, Małgosia popijając kompot ukradkiem z
przedpokoju, skąd dobiegały kroki brata Anki. Ta uśmiechnęła się.
Braciszek chyba nie może znaleźć sobie miejsca.

-Nie mówiłaś, że masz brata, myślałam, że to ty otwierasz r
Anka" szybko zamieniłam na „dzień dobry”. - Małgosia zaśm

Dopiła kompot i odstawiła szklanke na ławę.

- Pyszny i zimny - oceniła.

- Grzesiek jest lekarzem. Staram się przy nim nawet nie kic
mnie podejrzliwie jak na jednostkę chorobową.

- Jego żona ma z nim dobrze. Nie każdy ma lekarza pod ręk

- Jaka żona? On nawet o tym nie myśli. Od czasu, kiedy roz
dziewczyną, nie umawia się z żadną. Przynajmniej ja o tym n

-Aaa...

- Dobrze jest mieć takiego brata. Grzegorz jest ta
odpowiedzialny, życzę mu fajnej dziewczyny. A ty masz kog
trochę ze szklanki kompotu i spojrzała na Małgosię.

- Już nie. Mój były chłopak był zbyt... szybki, a ja... nie.

- No, tak... tak czasem bywa.

- Nie jestem świętoszką, ale nie toleruję nachalności i c
drugiej strony, bo wiem, że zasługuję na to.

- To skąd wziął się taki w twoim życiu?

- Przez pomyłkę. Ale się zagadałam! Zupełnie zapomniałam

Małgosia zaczęła zbierać się do wyjścia, wyjęła z torebki
lusterkiem i przeciągnęła różowym błyszcz-

kiem wargi. Przez chwilę przeglądała się w lusterku, pociągnęła wieczko puderniczki, zakręciła pędzelek błyszczka w tubce i wrzuciła rzeczy do kosmetyczki i zamknęła torebkę. Znowu zerknęła na zegarek.

- Gdyby Damian na mnie nie czekał, chętnie bym jemu to miejsce posiedziała. Fajnie urządziłaś swój pokój. - Rozejrzała się po pokoju, babski, przytulny.

- Dzięki. Wiesz, że będę z Bajką na praktyce w jednym pokoju. Właściwie w jakiejś bursie, ale to na jedno wychodzi-powiedziała.

- Z Bajką? Ja nie zniosłabym jej towarzystwa i to przez całą praktykę nie przypadłyśmy sobie do gustu. Dobrze, że jestem w innej bursie, też za nią nie przepada.

-Znają się?

- Trudno to, tak określić, ale szkoda czasu na rozmowy o tym. Ona uważa mnie za kujona. - Małgosia wstała, włożyła książkę do torby i zarzuciła ją na ramię. - Dzięki za książkę i pyszny kompot. Niech cię Bóg błogosławi, niech cię nie przeklnie.

- Odprowadzę cię. - Anka podniosła się i wyszła z nią do przedpokoju. Już za drzwiami mieszkania, na podeście korytarza, Małgosia powiedziała:

- To cześć! I do widzenia dla twojego brata.

- Dzięki. Przekażę mu. Pewnie wyszedł albo odsypia dzień. Powiedz Damianowi, żeby na drugi raz nie czekał w samolocie, przyszedł razem z tobą.

-Powiem. Cześć.

Anka wróciła do pokoju, naląła kompotu do szklanki i stała przy stole. Twarz owiało jej parne powietrze. Dopiero południe, w ciemnym piekarniku. Wieczorem, kiedy spotka się z Mariuszem ten sam dzień spadnie, ale przy bezwietrznej pogodzie i tak wszystko przyjdzie.

obszedł pomieszczenie, jakby czegoś szukał.

Anka przyglądała mu się podejrzliwie. Postawiła szklanę n i oparła się o niego plecami.

- Czego szukasz?

- Zostawiłem tu parę dni temu... o jest! - Zabrał ze stolika telewizora. - Oglądałem u ciebie mecz, bo mój telewizor odruchowo przyniosłem ze sobą to. - Pomachał pilotem.

Anka chrząknęła znacząco.

- Gardło cię boli? - udał, że nie rozumie.

- Myślałam, że szukasz zupełnie czegoś innego. - Anka uśmiechnęła się do niego. - Wpadła ci w oko? - spytała z niewinną miną.

- Wychodzę. Mam to, po co przyszedłem. - Grzegorz zaczął otwierać drzwi.

- Małgosia jest nie do zdobycia. Nie jesteś archeologiem bezradnym gościu ramiona.

- Moja siostra jest jasnowidzem - zachnął się, ale zatrzymawszy się odwracając głowę, rzucił niby od niechcienia: -Zaproś ją kiedyś.

Miało to zabrzmieć obojętnie, ale za dobrze znała brata. Zabrzmiało jakby padła szóstka w totolotka ze skreślonymi numerami. No, piątka!

- Cały dzień będziesz siedziała w pokoju? Naciesz się wolnymi dniami będziesz machać łopata w rowie -dorzucił.

- Zaraz oberwiesz! I nie łopata i nie w rowie, ty wredny me

Anka złapała poduszkę i cisnęła nią w brata. Chwycił ją w powrotem i umknął do swojego pokoju. Po chwili widać było wymalowaną na twarzy.

- Rozejm, wypłata kieszonkowego - oświadczył, wyjmując pieniądze.

rem idę do Mariusza. -Wieczorem?

- Późnym popołudniem. Nie bądź taki dokładny.

- A co do twojej praktyki, to bierzesz samochód czy mam c

- Jadę z całą grupą, zresztą jeszcze się zastanowię. Dlaczego

- Bo musiałbym wziąć wolny dzień, a z dnia na dzień, ord
nawet jednego dnia wolnego.

- Nie bierz. - Anka powiedziała to z przekonaniem. - Ni
wycofywać, już wszystko obgadałyśmy i wyszłoby na to
towarzystwem.

-W porządku, ale jak zmienisz zdanie... - zawiesił głos. -Ni

Grzegorz wyszedł z pokoju, Anka włożyła pieniądze do
powrotem ułożyła się wygodnie na sofie. Zamierzała leż
popołudnia, o ile wytrzyma tyle czasu, w bezruchu. W miarę
mieszkanie zaczął ogarniać lekki chłód, o ile tak można było
temperatury o dwa stopnie Celsjusza. Jednak pozwalało to
spod prysznic, bez groźby przyklejenia się do ciała, włoży
krótką, w bajecznie kolorowe aplikacje, bez rękawków, na r
wąską, że czuła każdy centymetr swojego ciała. Nową. To M
ją i nieświadomą prezentu, jaki jej przygotował za św
egzaminy, zaprowadził ją w Centrum Handlowym na stois
gdzie wisiała na wieszaku, na zapleczu, odłożona prze
wyłącznie dla niej. Sukienka była dość droga, cena na metc
kieszek, więc tym bardziej ucieszyła się z prezentu. Pogroził
palcem z udawanym gniewem, że trzymał to w tajemnicy prz

Kiedy ją przymierzyła i wyszła z za zasłony w przymierza
mógł oderwać od niej pełnego zachwyty wzroku. Pokiwał g
Okręciła się przed nim dookoła siebie i weszła z powrotem d

Potem zawiózł ją do domu i pożegnali się na ulicy. Spieszyli do klubu.

Dzisiaj zobaczy ją w niej po raz pierwszy, bo tamto się nie stało. Anka podeszła do lustra w toalecie i obejrzała się w nim. Usiadła przed nim na krześle. Nic nie pękło, materiał był z elastycznego, lekki makijaż, bo na mocniejszy nie pozwalała temperatura. Zadowolona z wyglądu, włosy podpięła z tyłu głowy i włożyła wysokie obcasie. Jeszcze kilka kropel perfum konwalii, złożyła błękitną łezką na szyję i nagle ścisnęło się mocniej jej serce. Jednak w tej ceremonii przygotowania się do wyjścia było coś więcej. Zawsze starała się wyglądać dla Mariusza atrakcyjnie, ale w tym strach i nie potrafiła tego zrozumieć. I to nieznośne bicie serca, perfum? Nie! To raczej gorejąca czapka na głowie złodzieja, jego serca. Kalendarz wydarzeń też nie skłaniał do spokoju. Wyobraźnia pracowała na wysokich obrotach. Anka wzięła głęboki oddech. Za nic nie może stracić Mariusza. A z tamtym, zakończyła. Zaczynają ogarniać ją złe przeczucia. Wstała, wzięła torebkę i zajrzała do pokoju brata.

-Wychodzę, Grześ.

- No, no, wyglądasz jak gwiazda filmowa. - Obrzucił ją swoim spojrzeniem.

-Żarty się ciebie trzymają.

- Mówię poważnie. Mariusz cię nie pozna.

- Pozna, pozna, idę, wrócę... za... nie wiem, o której. Cześć.

- Zaczekaj. - Poderwał się. - Zupełnie zapomniałem, to w skrzynce. - Podał jej białą kopertę wyszukaną szybko wśród leżących na stoliku.

-Co to?

Anka otworzyła kopertę, wyjęła kartkę papieru i zaledwie przeczytała treść pisma, wydała okrzyk radości:

- Grzesiek! Mam pracę! A już myślałam, że nic z tego nie będzie!

- Naprawdę chcesz tam jechać? Zostanie ci tylko miesiąc w Warszawie!

- Jasne, że chcę. I to w takim miejscu! Nieważne, co każą robić, być na zasadzie: przynieś, podaj, pozamiataj.

- Jeśli to ci odpowiada, to nie wtrącam się. - Ułożył się wygodnie.

Anka schowała list do torebki i rzuciła:

- Kurcze, tak się cieszę. A teraz wychodzę, pokażę to Mariuszowi!

Z radością zbiegała po schodach, otrzymana wiadomość wróciła jej do głowy.

Słońce schowało się już za najwyższe budynki, na ulicy było przyjemnie, chociaż powietrze nadal pozostało rozgrzane, ale nie tak jak w południe.

Anka, po drodze na ulicę Mazurską, kupiła w warzywniaku kilka owoców, ale nie podjadała ich; nigdy nie jadła nieopłukanych owoców. Coś jej się nie chciało, czyżby siedziały na nich robaki i czyjeś dotykały ich ręce?

Przed domem, w którym mieszkał Mariusz, stało na parkingu czarne audi. Znowu zabiło jej mocniej serce, jakby szła na spotkanie z kimś ważnym. „Sumienie się odzywa” - pomyślała.

Podeszła do domofonu i nacisnęła guzik. Jednocześnie otworzył się drzwi i wypadł z nich z jazgotem pies, dopiero za nim ukazał się właściciel w dłoni. Skorzystała z okazji i weszła do korytarza. Oszczędnie nie stanąć zziąjaną przed Mariuszem, wolno, krok za krokiem, piętro za pięciem, aż do piątego.

Tam przystanąła, szukając w torebce kluczy do jego mieszkania. W końcu, któregoś dnia, żeby w razie przedłużającej się jego nieobecności móc wejść na niego

w korytarzu, tylko rozgościła się w mieszkaniu. Nie znalazła torebki, przełożyła je do innej torebki. Nacisnęła dzwonek u drzwi natychmiast, jakby stał za drzwiami.

- Cześć, Kochany. - Cmoknęła go w policzek. - Weź to i opakuj zapakowaną w reklamówkę torbę z czereśniami. - A ja pójdę umyć ręce.

Potrzebowała trochę czasu, żeby ochłonąć, móc spokojnie przede wszystkim spojrzeć w lustro, czy winy nie ma wypisać.

Wyminęła go i weszła do łazienki.

- W szafce jest czysty ręcznik. - Usłyszała.

- Chcesz mieć więcej do prania?

Myjąc ręce patrzyła w lustro wiszące nad umywalką. Tu, by się nie okazało, że zostanie, a z Rafałem spotka się jeszcze przed wyjazdem, ale musi zakończyć znajomość. Do wyglądu z Dalią nie przyzna się, bo nie chce i wstydzi się tej marnej maskarady.

Wytarła ręce i wyszła z łazienki.

W pokoju Mariusz, z rękami w kieszeniach spodni, stał przy oknie. Na odgłos jej kroków odwrócił się i taksując ją wzrokiem.

- Kochanie, wyglądasz cudownie.

- Cieszę się, kiedy tak mówisz. Ubrałam ją dzisiaj dla ciebie. - Nie mogłam doczekać się, kiedy ci się przydam. - Nie mogłam doczekać się, kiedy ci się przydam. - Dzień myślałam o tobie. Za mało się widzimy.

Mariusz ujął jej twarz w obie dłonie i w milczeniu patrzył na nią, jakby się nieswojo. Wie?

- Dlaczego, tak mi się przyglądasz?

- Niedługo wyjeżdżasz, będzie mi cię brakowało.

- Pierwszego lipca muszę być już na miejscu, więc - policzmy, mamy dla siebie jeszcze prawie tydzień.

czerwonych czereśni.

- Czas na czereśnie. - Wreszcie uśmiechnął się. - Usiądź. Wszystkie owoce są do twojej dyspozycji. Wiem, że za nimi

- Owszem, ale połowa jest dla ciebie.

Anka usiadła na kanapie i rozłożyła po garści owoców na d

- No, siadaj - spojrzała na niego - nie jesteś dzisiaj zbyt roz

- Mam stresującą pracę, a do tego ten upał - skrzywił się, si

Anka położyła talerzyk na kolanach, sięgała po czereśnie, p
nie czuła ich smaku. Milczenie Mariusza i jego zdawkowe o
bardziej upewniały ją, że dzieje się coś niedobrego. A może
nuda w długo trwającym związku? Jadła owoce machin
połykała wraz z nimi pestki. Mariusz ich nie jadł, trzymał r
kanapy i milczał, patrząc przed siebie.

Anka odłożyła opróżniony do połowy talerzyk i spojrzała n

- Dlaczego nie jesz? - Są dla ciebie.

- Mówisz tak jakoś... Stało się coś?

- Nie. - Wzruszył ramionami. - Dlaczego pytasz?

- Bo takiego cię nie znam.

- Przepraszam cię. - Przygarnął ją do siebie. - Mam dzisi
facetom też to się zdarza. Nie gniewaj się. - Sięgnął do serwe
ręce. - Podał jej papierową serwetkę.

Anka wrzuciła zużytą serwetkę do popielniczki i położyła
ramieniu. Zastanawiała się na ile jego zachowanie wynika ze
na ile coś wie i czeka na jej spowiedź. Tylko, że brak jej odw
że od pewnego czasu go oszukuje. Takie wyznanie mogł
męską dumę, chociaż skończyłoby się pewnie

na krótkim spięciu. O nie! Nie wniesie do ich związków mogłaby już nigdy nie odzyskać, tak do końca, jego zaufania.

- Mam zaproszenie imienne dla nas na otwarcie „Kaktusa”
Mariusz przerwał milczenie.

-Oczywiście, kiedy?

-Pojutrze.

-Popołudniu?

- Tak, rano jestem w pracy.

Anka odsunęła się od niego i zajrzała mu w twarz. Z niepepowiedziała:

- Mariusz, może chcesz zostać sam, zrozumiem to, pojutrze więcej czasu dla siebie. Mam taką nadzieję.

-Przez ten czas, bardzo... to przeżywałem... myślałem jak mówił, nie patrząc na nią.

- Jaki... czas? - Anka poczuła zimny dreszcz na całym ciele.

- Kiedy... nie mogliśmy się spotkać, miałem sporo wyjazdów.

-Aa... Mariusz ja...

- Co chcesz mi powiedzieć? - Nareszcie na nią spojrzął.

- Nic... tylko to, że to ciebie kocham. - Przytuliła się do jego.

- To? - zaakcentował. - Dziwnie mówisz.

- Źle ułożone zdanie. Nie studiuję polonistyki. - Anka próbowała w żart.

Mariusz objął ją ramieniem, drugą ręką sięgnął po czereśnię.
-Witaminki.

Potem robiąc co rusz przerwy, powiedział:

- Kochanie... potrzebujesz może czasu... żeby... przemyśleć związek?

Zamarła z czereśnią w dłoni na wpół drogi do ust. -Dla... dla

- Nigdy więcej nie mów tak! Ja bez ciebie... nie istnieję! C
głowy?! - Anka odłożyła czereśnię na talerzyk i gwałtownie
szyję. - Nie strasz mnie! Kocham cię!

- Kochanie, uspokój się, to było tylko pytanie. Wycofuję je
włosach.

-Z podtekstem... nie jestem naiwna.

- Przecież nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Ja nie
ukrywam i przyznaję się do oglądania za ładnymi dziewczyn
bo dla mnie to ty jesteś niezwykła i na pewno... lojalna.

- Dręczysz mnie dzisiaj. Dlaczego to robisz? - Anka uniosła
mu w oczy.

- Zostawmy to już, ja też nie czuję się komfortowo w
Wybacz mi, ja też cię kocham.

- To ten upał chyba tak nas napuszcza na siebie. Jeż
powinnam sobie pójść, to pójdę. Tylko nie mów takich ok
przecież wiesz, że zaraz ryczę.

- Nigdy bym sobie nie wybaczył, że przeze mnie mogłaby
kochanie.

- Ja... nie chcę cię stracić.

-Ani ja. Więc nie łammy reguł uczciwości i kochajmy się d
Serce powoli zwalniało swój ucisk i Anka nie chcąc doprow
niebezpiecznej wymiany zdań, zajęła się dojadaniem czereś
powyżej dziurek w nosie i z ulgą przełknęła ostatnią.

- Będziesz do mnie przyjeżdżał? Chociaż raz w tygodniu?
przecież cały lipiec. To tak długo, zatęsknię się za tobą. - An
pod jego ramię.

- Postaram wyrwać się z klubu, zresztą mam bieżący urlop
nie będzie żadnego problemu z przyjazdem. A cały urlop? -

głowę i wpatrzyła się w jego twarz. - Dwa?

- Dwa, bo już wiem, że dostałam pracę. Na cały sierpień zarobić kasy, nie mogę wykorzystywać Grzeška, a stypendium aż tak wysokie, żebym mogła kupić to, co pilnie potrzebuję.

- Zawsze możesz liczyć na mnie. Ile potrzebujesz?

- To nie o to chodzi, Mariusz. To jest za łatwe. Chciałoby się zapracowane przeze mnie pieniądze.

- Rozumiem cię, ale nie mówiłaś mi, że już masz pracę. Zastanawiam się, jak to możliwe.

- Bo dopiero dzisiaj dostałam umowę - zlecenie, przyszło póżno.

- Gdzie będziesz pracować?

- W Stawach. Zobacz. - Anka wyjęła z torebki białą kopertę z zachodniopomorskim.

Mariusz przebiegł wzrokiem treść umowy.

- Marne wynagrodzenie - skrzywił się. - Mniej nie mogli już przyznać. - Zgadzasz się na takie warunki? - Spojrzał na Ankę.

- Jasne! I to w takim kompleksie zabytkowym! Zawsze marzę o takich miejscach. Wiesz, jaką jestem romantyczką. Nazywam się księżniczką. Pamiętasz?

- Pamiętam, księżniczko.

- Długo już tak do mnie nie mówiłaś. - Teraz mówię.

- Mariusz... kochany...

- Nie rób takich przerw, nie wiesz, co chcesz mi powiedzieć.

- Nic takiego, po prostu mogłabym tak siedzieć obok ciebie dzisiaj do domu. - Przytuliła się do jego ramienia.

On nie odpowiedział. Milczenie, które zaległo było długie i niewygodne, wróżyło nic dobrego. Uniosła głowę i powiedziała cicho:

-Pocałuj mnie.

Przygarnął ją do siebie i nachylił się do ust. Całował jak dawno, delikatnie, potem coraz mocniej, wzbudzał taki dreszcz, że chciało się być w jego ramionach długo, przez całą noc.

- Mam zostać dziś u ciebie? - szepnęła, odrywając się od jego ust.

- Jeżeli chcesz... ale byłbym marnym kochankiem... miałem nadzieję, że...

Odsunął się od niej.

- Jeżeli marnym, to nie ze mną. - Anka próbowała nadrobić, ale nie udało się. - Powiedz - spojrzała mu prosto w oczy - co jest między nami?

Mariusz patrzył na nią długo, w końcu powiedział:

- Kochanie, mam wrażenie, że nie jesteś ze mną szczera, możemy poważnie porozmawiać? Nie czujesz tego fałszu między nami?

- Fałszu? - zmienił się jej głos. - Nie patrz na mnie tak... obawiam się twojego spojrzeniem. - Boję się takich spojrzeń... u ciebie.

-Więc nie rozmawiamy na poważnie? Spójrz mi w oczy. - Anka przytuliła twarz w dłonie i odwrócił ku sobie. -Możesz mi powiedzieć, co się stało, i że jest jak dawniej?

- Puść. - Anka odsunęła jego rękę. - Oczywiście, że nic się nie stało, gdyby nawet... to przecież ludzie sobie wybaczą, prawda? - Anka miała bladego uśmiechu. -A wina, jeśli jest, czasem wynika z nieopracowanych źle podjętych decyzji i bywa tak, że bardzo żałuje się tej powagi. Dlatego można... wybaczać - bąknęła.

- Można, ale są różne stopnie winy. - Mariusz powiedział z powagą.

-Ale wybacza się.

- Jeśli się kocha. -Właśnie.

-Więc nie musimy sobie niczego wybaczać. -Nie...

- Pojedziemy gdzieś na kolację? -Nie, chcę być tylko z tobą

- W takim razie pójdę do kuchni i zobaczę, co jest w lodówce

Mariusz wstał, schylił się i zabrał z ławy puste talerzyki. Dopóki nie zniknął za drzwiami kuchni. Anka zagryzła nerwowo nadto wyraźnie widać, że coś go gryzie. Co prawda, zrobiła to daleko i z każdą chwilą świadomość tego przygniatała ją coraz bardziej. Kłamanie się przed Mariuszem, było dalece wykraczające poza jej wyobraźnię.

„Nie wie o niczym” - pocieszała się. Bo skąd? Nawet Grzegorz nie domyślił, tak dobrze maskowała swoje potajemne spotkanie. Może wcale nie o to chodzi? To on ma kogoś! Nie, nie! W przyszłości, nie stchórzyłyby, za dobrze go znała. Zakończyłyby ich z takim delikatnym sposobem, zresztą zapowiedź tego, na pewno zauważyła wcześniej. Za nic nie może go stracić. Bo stracić go, to stracić kogoś, na kogo można liczyć na największych życiowych trudnościach. Wypłakać się na jego ramieniu, usłyszeć ciepłe słowa zapewnienia, że kocha, kocha...

Myśli, jedna za drugą coraz bardziej się gmatwały, wprowadziły ją w coraz bardziej podły nastrój. Cisza w kuchni też nie sprzyjała do przyjęcia innej koncepcji niż ta, czarniejsza.

Co on tak długo tam robi? Anka wstała i weszła do kuchni. Na kuchennym stole i stawał na tacę szklanki z gorącą herbatą. W największym z nich leżały apetycznie wyglądające kanapki.

-Nie chciałaś nigdzie iść, więc zabawiłem się w kucharza. - Nie, nie, nie i ze sztubacką miną przymrużył oko.

-Ale pięknie pachnie. - Wciągnęła powietrze. - To zapiekanki bliżej stołu. - Uwielbiam je, ale po co zjadłam tyle czereśni?

-A ja nie przepadam za jedzeniem z mikrofalówki, tylko,

że to najszybszy sposób na przyrządzenie czegoś gorącego chwycił tacę. - Chodźmy do pokoju - powiedział.

- Zostańmy tu. - Anka zaproponowała. - Kiedy mieszkaliśmy często jadaliśmy w kuchni. Było tam tak inaczej, bardziej przytulnie. Grześkiem albo podbieraliśmy sobie nawzajem jedzenie. Kiedy babcia ugotowała coś pysznego, albo nawzajem sobie podkładała. Kiedy była wątróbka drobiowa. Nie lubimy jej do dzisiaj - zaśmiała się. - Wzięła tacę z jego rąk i postawiła na stole. - Usiądź. Nigdy nie jedliśmy w kuchni, więc będzie tak, jak kiedyś u mnie w domu. No, siadała, rozstawiając na stole talerzyki i szklanki. - Bo wszystko wyszło.

Usiłowała być naturalna, ale czuła sztuczność tego co mówiła. Nie odzywał się, przyglądał się jej opierając łokieć o stół, nagle zabrał pustą tacę z jej rąk, odłożył na bok i objął ją wpół w talerz.

-Aniu, chciałbym żeby takie chwile były częściej między nami. Jestem dzisiaj przykrym, nieznośnym facetem, ale mam kłopoty. Jeśli mnie rozumiesz... to powiedz, że jest i będzie jak dawno temu. Zostanie. Kocham cię.

- Jest i będzie! - Zarzuciła mu ręce na szyję. - Za bardzo cię lubię żebyś nie stracić - zapewniła go gorąco. - Już myślałam, że... stanie się coś.

Mariusz długo przytulał ją do siebie, potem powiedział: - A teraz. Akolacja nam wystygnie. -No to siadajmy. - Wysunęła się z jej talerza, ostatnia zapiekanka zniknęła z talerza, Anka westchnęła:

- A teraz moja ulubiona część kolacji. Zmywanie.

- Zostaw to mnie. Dzisiaj ci się upiecze.

- W takim razie... - Czekwała na słowa zachęty, żeby została, żeby była z nimi. - Niech ci się upiecze. - Wzięła tacę i poszła do kuchni. - Niech ci się upiecze. - Wzięła tacę i poszła do kuchni. - Niech ci się upiecze.

Spojrzała w okno.

-Pójdę już, zrobiło się ciemno.

Nie zatrzymywał jej.

- Odwiozę cię. - Mariusz podniósł się. - Wezmę kluczyki. M

Wyszedł z kuchni. Anka patrzyła za nim zaskoczona wyszłaby od niego nad ranem, lub jeszcze później. Więc jest Patrzyła w zamyśleniu w okno. Usłyszała skrzyp drzwi i krok Mariusz już tam był.

- Jedziemy? - usłyszała.

Kiedy podeszła do niego podał jej torebkę.

- Jeżeli nie chcesz żebym została, to jedziemy. - Anka wyrzutem w głosie.

W czasie jazdy prawie do siebie się nie odzywali. To nie by milczenia można wysnuć różne wnioski, niekoniecznie prz stron. Na Ogrodowej Mariusz zatrzymał audi i odwrócił się ramie na oparcie jej fotela.

- Więc dajemy sobie szansę na dalsze bycie ze sobą bez m zapytał.

-Wiesz, że tak. Nie musisz pytać.

-Nie zmarnujmy jej, proszę cię.

-Nie chcę jej zmarnować, uwierz mi.

Patrzył tak znacząco, że odwróciła głowę w bok.

- To, do zobaczenia kochanie. Przyjadę po ciebie i pojedziem

- Pocałował ją w policzek.

- Będę czekać. Do zobaczenia. - Chwyciła torebkę i wysiad

Dopiero w korytarzu kamienicy poczuła się swobodniejsza, za sobą drzwi. Tu, już nie sięgał wzrok Mariusza, czekają samochodzie dopóki nie wejdzie do środka. Pożegnanie też ni raczej z delikatnym ostrzeżeniem. Ale o Rafale na pewno podejrzewają o jakiś skok w bok, bo ostatnio zdarzało się,

okazał się niezłym łobuzem, do tej pory jakoś nie mogł mieszkać prawie w naszym sąsiedztwie.

- Przestań mi go wypominać - spochmurniała. - Było, minęło, tego wracać. Jadę na praktykę i tylko to mnie obchodzi. Widzisz?

- zmieniła temat.

- Na uniwerku. Nawet dosyć długo ze sobą rozmawialiśmy, umówić się z nią, ale nie dogadaliśmy się - skrzywił się.

-Nie chciała?

- Przyjechał po nią jakiś facet.

- Pewnie jej chłopak. Nie pytałeś czy wyjeżdża z Warszawy?

- Nie wyjeżdża. Ma praktykę w kancelarii adwokackiej u znajomego.

-Nie w sądzie?

- Może coś nie dosłyszałem. - Damian się zniecierpliwił pytaniami.

Daj mi już spokój!

Małgosia nie ustępowała.

- Ty też będziesz w mieście. Wykorzystaj tę szansę... - urwała z niezadowoloną miną.

- Gdzie cię zawieźć? -Do domu.

-Nie szkoda ci pogody na siedzenie w domu?

- Nie chce mi się nigdzie chodzić. Za gorąco. Można popołudniu.

-Jak chcesz. -A ty?

- Umówiłem się z kumplem.

- Zamiast z kumplem... - nie zdążyła dokończyć, słysząc okrzyk.

-Małgośka!

Nie przedłużała rozmowy. Doskonale rozumiała stan jego umysłu i postanowiła odpuścić drażliwy temat. Sama też burczała, kiedy wypominał jej zbyt szybkiego w amorach, jak dla niej.

-Wrócisz na obiad? -Nie wiem. Raczej nie.

- To nawet dobrze, obiorę mniej ziemniaków. Cześć.

W kuchni, po uprzednim przebraniu się w znoszoną tunikę i ubierając fartuszkę - na tyle długą, że z powodzeniem udawała się i uporaniu się z przygotowaniem obiadu dla wszystkich. Małgosia z ulgą wyszła z parnego pomieszczenia do swojego pokoju. Wschód słońca się po wschodniej stronie mieszkania i panował w nim względnie ściślej mówiąc temperatura do zaakceptowania. Słońce spalało po zachodniej stronie. Przysunęła fotel do otwartego na oścież okna w nim, przymknęła oczy. Wyobraźnię uciekła za drzwi.

Zawsze uciekała za nie, kiedy dopadało ją przygnębienie. Serce ścisnęło trudny do udźwignięcia ciężar i musiała to zrobić sama, by poczuć ulgę. Drzwi były wielkie, całe ze szkła. Właściwie to była szklana ściana i chociaż istniały tylko w jej wnętrzu, nimi był spokój, cisza, ucieczka od przeciwności losu, po prostu azyl, gdzie była szczęśliwa i sama ze sobą. Szklane drzwi nie wystarczyło tylko przez nie przejść, w ogóle ich nie dotykała. Znalazła się za nimi. Tym razem nie miała powodów do ucieczki. Przeciwnie, kiedy poznała Grzegorza drzwi zaczęły pełnić inną rolę - do marzeń.

Przywoływała jego obraz raz po raz; kiedy wszedł do pokoju i uśmiechnął, nie chciała zapomnieć jego twarzy i przyjemnego głosu. Spotkania z taką osobą nie można zaplanować, przede wszystkim rozdaje karty. Widziała go tak krótko, a tak głęboko zapadł w pamięć. Tylko, że drugi raz nie chciałaby popłakiwać po kącie łez nieodwzajemnionej miłości, to tak boli.

Z Damianem było podobnie. Java rozkochała go w sobie i w tym, że podjęli wspólnie taką decyzję? Boli tak samo.

A co do brata Anki, to lepiej nie obiecywać sobie za d...
Poznała przystojnego faceta i to wszystko. Na pewno nie stan...
serdeczną przyjaciółką -na siłę - będzie wobec Anki dobr...
dotychczas.

Jeśli los zechce to spotka się jeszcze z Grzegorzem i bę...
gdyby tak się stało, że zaproponowałby jej spotkanie,
Marzenia, marzenia, spełnijcie się! Chociażby za miesiąc, ki...

Gdyby nie urok starych romansideł, siedziałyby sobie teraz
na plaży i opalałyby się, a nie wspominała urok minionych c...

Małgosia wstała i wyjęła z torebki pożyczoną od Anki p...
wygodnie na wersalce, podłożyła pod plecy poduszkę i prze...
kartek. Próbowwała przeczytać, chociaż, fragment tekstu, ale w...
tylko rzędy czarnych literek. Więc od początku, od pierwszeg...
z tego! Zniechęcona położyła książkę obok siebie, potem wst...
wiszący na ścianie zegar. Niedługo przyjdą rodzice z pracy,
obiad i co potem? Żałowała, że nie umówiła się z Damianem...
Gdzieś by pojechali, może do... Sama nie wie.

Głosy w przedpokoju oznajmiły powrót rodziców z pracy.

- Jesteś w domu? Nie lepiej pojechać na basen? - Mama zdzi...
ją wychodzącą z pokoju.

- Może później. Jak wróci Damian. Wstawię ziemniaki, resz...
Małgosia weszła do kuchni i podeszła do gazowej kuchenki.

- Zostaw to już mnie. - Mama stanęła za jej plecami i...
zapalniczkę. - Ja dokończę co trzeba, a ty rozpakuj zakupy
zamrażalnika.

-Wracacie dzisiaj do firmy?

- Wiesz, że musimy. Trzeba zrobić nowe zamówienie, zrobl...
Mama spojrzała na Małgosię zdziwiona. - Przecież nie raz na

zawołaj.

Małgosia zamknęła lodówkę, wróciła do swojego pokoju powrotem w fotelu naprzeciw okna. Współczuła rodzicom, że do wieczora. Prowadzenie własnej kwiaciarni wymaga poświęcenia czasu i sprytu w biznesie. Kwiaciarni było na każdej większej ulicy, a ich właściciele wymyślali coraz to nową mającą przyciągnąć klientów. Ceny kwiatów właściwie różniły; żniwo pieniędzy dawały popularne imieniny, pogrzeby, w tym przypadku, nie w ich kwiaciarni. Rodzice razem z zakładem pogrzebowym. Wszyscy byli na nie. Oczywiście zamówienie wiązanki, wieńce, w końcu to kwiaciarnia, pozwalał w miarę przyzwoicie utrzymywać całą rodzinę i ceniła studiować jej i bratu.

Wyciągnęła wygodnie nogi przed siebie. Do wieczora długi popołudniem? Gdyby miała taki tupet jak Bajka odniosłaby pożyczoną książkę Ance, nie przejmując się zdziwioną miną, że... już? A może nie zastałaby jej, a dla Grzegorz i ta wizyta odarłaby ją z marzeń o nim? Nie zaprosto tylko podziękował za książkę i na tym koniec? Od znaków dostać oczopląsu, więc lepiej pozostawić wszystko po staremu będzie.

Rozmyślenia przerwało wołanie z kuchni:

-Małgosia! Obiad!

- Oto proza życia - westchnęła.

Przy stole, między kęsem mięsa a surówką, zerkając na matkę, powiedziała:

- Przydałby się wam porządny urlop. Jedźcie gdzieś, odpocznijcie mamę, tato. - Spojrzała na ojca. - Przecież są pracownicy.

powrocie z praktyki razem z Damianem zajęła się kwiatami, a my zostawimy jej w obcych rękach.

- Nie chodzi o to, że nie mamy zaufania do ludzi, ale nie bój się miesiąć, a wiesz, jakie ważne jest wypełnianie tych wszystkich pilnowanie terminów płatności, już nie mówiąc o dostawach. - Małgosia dużo mówić, pańskie oko konia tuczy - uzupełniła mama.

- Na mnie możecie liczyć. - Małgosia sięgnęła po szklanę wody. - Damiana na pewno też, więc spokojnie zaplanujcie sobie wakacje w dłużej. - Upiła łyk napoju. - A gdzie chcecie jechać?

- Jeszcze się zastanawiamy. W zeszłym roku byliśmy w Krynicy. Wiesz, że najlepiej wypoczywam nad morzem. Niekoniecznie. - Mama wzruszyła ramionami. - Ale myślimy o Włoszech, o jeździe w sierpniu u nas nie jest już tak ciepło, a tam pogoda jest idealna. Postanowiliśmy z ojcem, że w przyszłym roku zamknijemy firmę i pojedziemy tam wszyscy razem.

- Nie lubię jeździć w te same miejsca. Owszem, tam jest ta sama krajobrazy, ale jeżeli nie macie nic przeciwko, to przynajmniej wspomnę o swoich planach na przyszły rok. Zresztą, wspólnie.

-Małgosia zbierając na tacę puste talerze potoczyła po nich wzrokiem.

- Nie musicie czekać tak długo. Macie wolny wrzesień. Odłóżcie kasę, jak to nazywacie, a poza tym za pracę w firmie otrzymacie nam pieniądze.

- Pomyślimy o tym mamó. Mogę już wszystko zabrać ze sobą.

- Tak, chyba, że oj ciec... -Ja już dziękuję.

Rodzice wyszli z mieszkania, zanim Małgosia dokończyła sprzątaną po obiedzie. Kiedy już lśniła czystością zjawił się Damian.

- Już po obiedzie? - Zdziwił się widząc, jak chowa garnki do lodówce.

- Szkoda, że nie spytałeś o to wieczorem.
 - Zrób mi coś do jedzenia, Małgośka - zaczął się przymilać.
 - Nic z tego. Sam sobie zrób. Nie jadłeś u kumpla?
 - To nie to samo co w domu. - Otworzył lodówkę i zaczął wyciągać półmisek z surówką, garnki, butelkę z colą, po czym spojrzał na siostrę. - Zawiozę cię gdzie zechcesz, ale zaopiekuj się mną -
 - Słowo? - Nawet dwa! - Powtórz.
 - Cały wieczór tylko z tobą.
 - To wyjdź stąd. Nie przeszkadzaj mi.
 - Ale nie na drugi koniec Polski - szybko zastrzegł.
 - Na trzeci. Idź. - Małgosia wypchnęła go z kuchni. - Bo się ręce!
 - Dlaczego nie mam brata?
 - Z nim też bym sobie poradziła!
- Włączyła wentylator stojący na lodówce i postawiła garnki. Sama nie lubiła odgrzewanych obiadów, ale jak się jest głodny, to wszystko smakuje, nie raz się o tym przekonała. Kuchnię znowu wypełniły zapachy. Nałożyła jedzenie na talerze i zawołała:
- Damian! Chodź, bo wystygnie!
- Kiedy się zjawił, dopowiedziała:
- Jak zjesz, zmywasz, a ja wycieram.
 - Odpowiedź przed, czy potem? - Damian usiadł przy stole i zaczął sztućce.
 - Przed.
 - Wycieram. - Wbił widelec w kawałek mięsa i odciął go nożem.
 - Za szczerłość odpuszczam ci zmywanie, ale w ZOO płacisz.
 - Już wymyśliłaś?
 - To nie wszystko. Fundujesz wszystko, na co tylko mam ochotę.

szorowała garnki w zlewozmywaku.

- W porządku. Z pewnością będą to lody.

- Nie ciesz się zawczasu. Ale najważniejsze jest to - odwróć się, że rodzice biorą urlop w sierpniu i chcą żebyśmy zastąpili ich. Już się zgodziłam, oni są tacy wymęczeni, muszą wypocząć.

Małgosia wróciła do przerwanej czynności, czekając na o który wręcz połykał obiad.

- Co za pytanie! - Damian przełknął ostatni kęs kotleta i odłożył talerz. - Nie ma to, jak jedzenie w domu - najpierw wyraził swój zdanie - ale przestań na chwilę hałasować, bo nie będę krzyczeć.

Małgosia odłożyła garnki na suszarkę i odwróciła się do brata.

- Jasne, że się zgadzam. Nie jestem wyrodnym synem. Ty masz rękę, ale jak nie ma innego wyjścia... - Dojadł do końca surówki z kapusty, zebrał ze stołu brudne talerze w jeden stosik i poszedł do kuchni.

- Nie ma. Pracownicy nie poradzą sobie ze wszystkim. - W końcu się wybierają?

- Tak do końca to chyba sami nie wiedzą, ale wydaje mi się, że tak. Włochy.

- Niech jadą, a może my we wrześniu zrobimy sobie taki wyjazd do Polski?

- Fajnie by było, odwiedzimy stare miejsca... - Małgosia się odwróciła.

- Lepiej nic konkretnego nie planować, bo w ostatniej chwili może okazać się, że coś innego wyskoczy.

- Wycofujesz się?

- Nieee. - Damian wstał i włożył talerze do zlewozmywaka. - Gdzie byś chciała pojechać i jakoś to połączymy z moimi planami.

- I tak zrobię, a teraz dokończę zmywanie, wezmę prysznic.

Małgosia szybko uporowała się z porządkami w kuchni, nie choćby jednej brudnej szklanki, potem z przyjemnością prysznic i po wyjściu z łazienki ubrała krótkie szorty, bluzkę z rękawkiem i wygodne sandały.

Zajrzała do brata.

- Łazienka wolna, ale pospiesz się! -Zaraz, muszę gdzieś iść.
Spojrzała na zegarek.

- To się pośpiesz, bo kasę nam zamkną przed nosem.

-I tak wszystkiego nie zdążymy obejść, ogród zamykają, o 14:00 i o 18:00 - czwartej albo o szóstej - Damian z komórką przy uchu czekał. Przejdziemy się główną aleją, a potem coś się wymyśli. - Małgosia

- W takim razie idę na dół i czekam przy hondzie. Małgosia w pokoju, wzięła torebkę i wyszła

z mieszkania. Na ulicy przystanęła na chodniku przed domem i czekała na samochodu. Długo na brata nie czekała. Kiedy wsiedli do samochodu ruszając z miejsca, powiedział z zafrasowaną miną:

- Ciekawe, czy wcisnę się tam gdzieś na parkingu.

- Może być z tym problem, tam zawsze jest tłok - zauważył

I był. Między zaparkowane samochody przed Ogrodem Zoologicznym wcisnąłby się nawet mały fiat. Damian zaklął:

- Cholera! Niech to szlag! Spróbuję zaparkować od strony Gdańskiego, ale to jest miejsce przeznaczone dla autokarów. Może Mogę mieć później problem.

- Służbiści mogą załadować go na lawetę?

- Jasne! Ale trudno, zachciało ci się ZOO.

- Nie marudź. Jedź tam, bo jeszcze chwila i naprawdę wrócę do domu. - Małgosia niecierpliwie popatrywała na zegarek.

Do kasy zdążyli w ostatniej chwili. Zwiedzanie ogrodu rozpoczęło się

gepardów zatrzymali się. Gromadka wielkich kotów wygrzebała się w słońcu, nie zwracając uwagi na patrzących na nie ludzi.

- Jakie piękne - zachwyciła się Małgosia - ale na pewno woli wolności, gnać przed siebie i być razem ze swoimi ciotkami. - Małgosia dokończyła na poły żartobliwie.

- Tu im się krzywdy nie robi, ale pomyśl o cyrkach. Gdyby tam zależało zakazałbym trzymania tam zwierząt. Dla mnie to jest barbarzyństwo zmuszać te biedne zwierzaki do głupich sztuczek w małej klatce! -Damian wybuchnął.

Małgosia nie odzywała się, patrząc z pochmurną miną w stronę stojącego nieopodal ich i trzymającego za rękę jakąś dziewczynę. On patrzył na nią, w końcu skinął jej głową. Damian poszedł za nią, a dziewczyna go poniosła.

- Trochę za bezczelnie gapi się na ciebie! Jeszcze mi nie przeskoczysz do moich zębów! -Zrobił krok w jego stronę.

- Przestań! I zamknij się ! Ludzie patrzą! - Małgosia złapała go za rękę, zmusiła, żeby się zatrzymał. - Nie pozwolę na żadne widowiska. - I nie patrz już na niego! Wracamy! Odechciało mi się.

-Dlaczego? Bo on tu jest?! - Damian się zachnął.

- Bo ty wariujesz! Albo idziemy dalej, albo wracam sama!

- Jeszcze czego! On tylko na to czeka!

Sytuacja była nie do zniesienia. Małgosia straciła humor i po chwili z emocji policzki. Jej były chłopak patrzył na nich i cynicznie uśmiechał się. Damian zacisnął pięści i rozsierdzony rzucał w jego stronę wróżące nic dobrego.

- Przecież jest z dziewczyną! - Małgosia zrobiła krok do przodu i chwyciła się za bratem. - Idziesz czy nie? -Przystanęła. - Chodźmy pojednawczo. - Pójdziemy do jaguarów, a potem, gdzie będą

Powoli ruszyli w stronę woliery z jaguarami. Małgosia szła zwracając nawet uwagi na zwierzęta. Zwróciło to jego uwagę. Damian nie wytrzymał:

- Jeszcze się w nim podkochujesz? W takim łobuzie?!

- Oszalałeś?! Jestem wściekła, bo gdybym cię nie powstrzymała, byłbyś się na niego.

- Podły typ! Widziałem, jak obmacywał cię tymi bezczelnymi rękami. Wrócę i zetrę mu z gęby ten głupi uśmieszek!

- O co się właściwie wściekasz? Jego widok bardziej cię powstrzymał. Zastanów się nad tym, co chciałeś zrobić. I to przy ludziach. Sędzia!

- Poniosło mnie. To był odruch... Na pewno nie dołożyłbym rąk do ludziach, ale wkurzył mnie tym uśmieszkiem. - Damian powstrzymał się. Wreszcie parsknął ze złością:

- Adorator!

- W takim nastroju nie ma sensu iść dalej. - Małgosia zwróciła się do niego. Jedźmy gdzieś na lody, mrożoną kawę, najlepiej gdzieś pod drzewami, już tak nie grzeje.

- Do „Jaja”? - z ulgą podchwycił Damian.

- A może do... do... w porządku, jedźmy do „Jaja”. Tam jest dużo parasolami. Dawno tam nie byłam.

- Mam nadzieję, że samochód stoi na swoim miejscu. - Damian.

- Nie kracz, bo wykraczesz.

- To wychodzimy, czy chcesz jeszcze coś zobaczyć?

- Wracamy. - Małgosia ruszyła w stronę wyjścia z ogrodu. Damian szedł do parkingu, Damian pstryknął palcami:

- Jest! - powiedział z satysfakcją.

jeden obok drugiego. - Tylko, że człowiek szybko przywykł do wygod. Ja też - westchnęła.

Damian wyjechał z parkingu i czekał, aż światła na których zatrzymają na chwilę potok samochodów na ulicy i będzie mógł wjechać w ich nurt.

- Napiłbym się zimnego piwa - odezwał się i spojrzał na siebie tak na mnie. Nigdy nie zdarzyło mi się usiąść za kółkiem, nie piwie. Zresztą, nie przepadam za nim, ale kupię kilka butelek. Wypiję z ojcem.

- Jak chcesz. Ja nie lubię piwa, chyba, że takie słodkie, bezalkoholowe.

- Jak będzie w „Jaju”, to ci kupię.

- Włącz klimatyzację.

Po nużącym oczekiwaniu na włączenie się do ulicznego ruchu mruknął: -Nareszcie.

W pobliżu „Jaja”, nie było problemu z zaparkowaniem auta. Wszystkie miejsca przy stolikach pod parasolami były zajęte. Oboje mieli nadzieję, że coś wypatrzą, ale jedyne wolne miejsca były przy kawiarence, więc nie mając wyboru, zajęli miejsca tuż przy ościeżnicy.

- To dlatego tu taki luz, bo wysiadła klimatyzacja - stwierdził.

-Nie jest tak źle, co zamawiamy? -Decyduj, wezmę to samo.

- W takim razie zjemy podwójną porcję lodów z bakaliami i śmietanką.

- Małgosia zastanowiła się - rezygnuję z mrożonej kawy, weźmiemy limonkę, ale gazowaną.

Kiedy podeszła kelnerka, menu było już uzgodnione i po chwili pojawiły się pucharki z lodami, dwie butelki z napojem i szklanka wody.

- Proszę bardzo i przepraszam, ale zepsuła się naprawa. Wezwaliśmy już mechanika. - Dziewczyna

w służbowym mundurku wyglądała na zmęczoną, na czole potu.

- Współczujemy nie sobie a pani. Nas za chwilę tu nie będzie zostanie. - Małgosia uśmiechnęła się do niej.

-Dziękuję.

- Chciałbym od razu zapłacić. - Damian wyjął portfel. -M piwo na wynos? - zapytał.

Kelnerka zawahała się:

- W zasadzie nie praktykujemy tego, ale myślę, że może barmana.

- Dziękuję za informację. Proszę, należność, reszty nie trze

- Dziękuję bardzo.

Kiedy się oddaliła, Damian rozlał napój, którego całą s łapczywie Małgosia.

- Ale chciało mi się pić! A teraz jedzmy lody, zanim się roz

Wybierała je łyżeczką z pucharka i spoglądała przez okno do kawiarenki ogródek.

- Patrz, jak już się wypociliśmy tutaj, to tam zwolni powiedziała do Damiana, wskazując je ruchem głowy.

- Trudno. Nie będziemy się już przesiadać. Co dalej rob pomysł? Tylko nie ciągnij mnie po marketach - zastrzegł i szklanki - to hektary pod dachem.

Po chwili namysłu Małgosia powiedziała:

- Zawieź mnie do domu. Pożyczyłam od Anki ciekawą książkę spędzę resztę wieczoru.

- Jak chcesz. Podrzucę cię do domu i pojedę do kumpla. Mo do jakiegoś klubu nocnego, zaprosimy dziewczyny... zastano

-1 wrócisz rano. Uprzedź mamę, żeby się martwiła.

-Też.

Małgosia czekając na brata, sięgnęła po chusteczkę z serwa ręce i usta. Wrzuciła ją do popielniczki i wstała. Damian wrac trzymając przed sobą wypchaną, papierową torbę.

-Mam wszystko. Możemy jechać.

Kiedy zajechali przed dom, Małgosia, wysiadając, przypom

- Uprzedź mamę.

- Może wrócę zaraz, nie wiem, weź piwo i włóż je do lodów

Odjechał z piskiem opon.

7.

Widoczna z daleka reklama ustawiona przed wejściem do budynku mieszczącym podwoje Galerii Sztuki Współczesnej „Kaktus” w dniu zapowiadała ponowne jej otwarcie, po uprzedniej nieaktywności z powodu remontu obiektu po pożarze.

Do zwiedzania wystawy poświęconej twórczości malarstwa Zuzanny Kier, Ary dla bliskich i przyjaciół, zachęcała również w tym wydarzeniu kulturalnym zamieszczona w lokalnej gazecie. Wypadało to w piątek. W dzień, jakich wiele. Nie trzynasty w którym może się zdarzyć wszystko, albo nic, bo dla wierzących dni, piątek trzynastego zawsze był zapowiedzią wszelakiej nieszczęśliwości. Chociażby nieudanego zakupu drogiej rzeczy, którą nie można zareklamować w sklepie, albo żądać zwrotu gotówki u sprzedawcy. Tylko, że ten piątek zapowiadał się zgoła niewinnie.

Anka od samego rana z przerwami na śniadanie, sprzątanym i przewracała górę fatalaszków w szafie, nie mogąc zdecydować, co sobie włożyć: sukienkę a może spódniczkę i bluzkę, tę z przodu, czy z pleców? Jest przewiewna, seksowna, ładnie odkrywa opalony brzuch. Padł więc na bluzkę i krótką spódniczkę.

Po południu, zgodnie z obietnicą, zadzwonił Mariusz.

- Cześć. To ja. Czekam na ciebie na dole, w samochodzie. Wchodź krótko.

Nie było w tym nic niepokojącego.

Zazwyczaj przychodził po nią do mieszkania i czekał cierpliwie na bóstwo, ale zdarzało się, że jego sprint na czwarte piętro - starej kamienicy - kończył się pod drzwiami, bo Anka już nie wychodziła. Naprzeciw. Uzgodnili więc, że o ile nie spędzą czasu u ni

Natomiast Ankę, zaskoczył ton jego głosu. Suchy, be-
oficjalny. Nawet nie czekał na odpowiedź. A ona z taką
czekała na to spotkanie, jak kiedyś, nieprzytomnie zakochana.

- To tylko telefon, nie będzie przecież mówił wierszem - usłyszała.

Uświadomiła sobie po raz kolejny, jak bardzo jej na nim zależało, żeby nie
stracić przez niefrasobliwą przygodę z Rafałem, której znała tylko z
przybliżenia, lecz w szybkim tempie stawało się mało znaczącą
jej życiu. Aż trudno teraz w to uwierzyć! A to było przecież kilka
tygodni zabarwionych rozszalałymi zmysłami! Odłożyła telefon
na toaletki. Stała przed lustrem i założyła na szyję złoty łańcuszek
łezką. Potem kolczyki, z taką samą łezką. Prezent od Marii
nosiła tej biżuterii, ale dzisiaj najwyższa pora, aby w tym
Patrzyła na błyszczące kamienie z przyjemnością. „Pewnie
zauważy, przyjechał jakby musiał, a nie chciał” - nagle nasunęła się myśl.

Sięgnęła po perfumy. Cudowny zapach konwalii. Oboje go
upał nie będzie przesadzać. Nałożyła tylko jedną kroplę.
Roztrzepała dłońmi włosy, poprawiła makijaż i sięgnęła po telefon.
do niej telefon i wyszła z mieszkania. Zamknęła drzwi na klucz
do kieszonki torebki.

Kiedy na ulicy, wsiadła do samochodu, Mariusz pochylał się i
pocałował we włosy, gdzieś w okolicy ucha.

- Cześć, kochanie - powiedział tak jak zawsze. - Pięknie widać
ciepło.

- Cześć. - Co za ulga, nic się nie zmieniło, a telefon czasem
zawodzi.

Anka zrobiła skromną minkę.

- Staralam się.

- Jedziemy do „Kaktusa”? - upewnił się, ruszając z miejsca.

-Tak, jestem ciekawa czy Luiza już tam jest. - Wiesz, prezesem klubu i uzgodniłem już z nim swój urlop.

- Kiedy bierzesz?

-Na przełomie lipca i sierpnia.

- W takim razie będziesz mógł przyjechać do mnie na p
spojrzała na niego z radością.

- Jeśli nic się nie zmieni...

- Co masz na myśli? - ogarnął ją nagły niepokój.

- Nie martw się na zapas. - Mariusz zerknął na nią. - Czasem
trzeba wrócić z urlopu, bo ktoś rozchorował się, ma pilny wy
zastąpić.

-Ale jeżeli nic takiego się nie stanie, to zobaczymy się?

- Oczywiście, kochanie.

Anka, uspokojona nie podejmowała dalszej rozmowy, zreszt
do galerii. Niestety w jej pobliżu nie było wolnych miejsc d
wobec czego Mariusz skręcił w boczną uliczkę.

- Przejdziemy się kawałek - powiedział, zatrzymując samoc
ręczny hamulec.

- To i tak blisko, nieraz z Grześkiem musieliśmy zostawić sa
dalej, najczęściej na pierwszego listopada, wtedy jest naj gor

- To prawda, sam nieraz tego doświadczyłem. No to idziemy

Wyszli z samochodu i ruszyli w stronę Galerii Sztuki.

Trzymając się za ręce, minęli reklamę, weszli na schody, a
wejściem Mariusz przytrzymał przed Anką ciężkie d
korytarzyka weszli do pierwszej z sal wystawowych, zasta
osób, wolno przemieszczających się wzdłuż ścian z ma
trzonej w obrazy. Niektórzy trzymali w dłoniach wysmu
złotym płynem. Na środku sali stał stolik zastawiony

Mariusz rozglądał się po sali.

- Trzeba przywitać się z Karoliną, ale nigdzie jej nie widzę.

- Jest, tam. - Anka po chwili wypatrywania wskazała ją głową.
ten ciężkawy facet. Widzisz ją teraz? - spytała.

- Tak... Trudno ją rozpoznać.

Karolina stała przy stoliku i cała w uśmiechach podawała gościom
z szampanem.

Trudno było ją poznać. Była tak niepodobna do dawnej Karoliny.
mocny makijaż dodawał uroku jej twarzy, a rozpuszczone włosy
ramiona, czarne jak smoła, włosy odmłodziły ją o kilka lat. I
czarna! Zawsze na czasie! Wąska, opinająca ciało, krótka
ramiączek - sukienka, podkreślająca kobiecość. I wysokie, czarne
Wyglądała tak atrakcyjnie! Ta radykalna zmiana wyglądu przyciągnęła
spojrzenia gości. Można było zauważyć, oglądających się z zainteresowaniem
panów, przybyłych w towarzystwie dziewczyn, żon, narzeczeńskich.

- No, no - powiedział z uznaniem Mariusz. Przeciskając się między
zwiedzającymi podeszli do stolika. Karolina na ich widok się
ucieszyła.

- Cześć! Witajcie! Już myślałam, że nie przyjdziecie!
uściskała się z nimi, przyciskając kolejno każde z nich do siebie.

Podawała im kieliszki. - Proszę, to za Arę.

- Gdyby nie Anna, miałbym trudności w odszukaniu ciebie.
Mariusza był to dużej wagi komplement.

- Dziękuję. Najwyższy czas. - Karolina zaśmiała się.

Anka z przyjemnością wypijała kilka łyków, lubiła szampana.
Mariusz pił znacznie bardziej umiarkowanie.

- Jestem samochodem - wytłumaczył się. Anka rozśmiała się.
pomieszczeniu.

- Była tu już Luiza z Mateuszem? Widziałaś może ich? Karoliny.

- Byli, ale jeszcze wróca, gdzieś tam musieli iść. Ale... niespodziankę. - Dziewczyna patrzyła na nią z tajemniczą miną.

- Boję się niespodzianek. Nie wszystkie są przyjemne.

- Tej nie musisz. Zdziwisz się. Porywam cię ze sobą. I ciebie ogarnęła ich obiema rękami.

- Dołączę do was zaraz, widzę znajomego, to mi zajmie chwilę. zrobił przeproszącą minę.

- To idź, a ja jestem ciekawa, gdzie Karolina mnie zabrała. podążyła za nią.

Zatrzymały się przed ścianą z portretami.

- Spójrz. - Karolina uniosła dłoń do góry. Niedokończony portret zaledwie, z doskonale

uchwyconym jej nieśmiałym uśmiechem, zdumiał ją.

- Nie pozowałam jej. - Anka była zaskoczona. - Owszem, Anka mi to, ale niestety, nie zdążyłam.

- Ona tu go szkicowała, rozmawiała ze mną i jednocześnie. Miała nieprzeciętny talent i wręcz fotograficzną pamięć. Pozostał trochę banalny, w wymowie, tekst pod jej portretem, wisi nad głową. Wskazała je ruchem głowy.

„Wielcy zawsze odchodzą za wcześnie”.

Rozłożyła dłonie i powiedziała:

- Tylko tak mogę oddać jej hołd, no, i oczywiście całą dzisiaj jej cześć.

-Ale to prawda. I nie tylko wielcy, ale i ci, których bardzo chcę zatrzymać jeszcze przy sobie. - Anka przytakując jej, zerkając wieszący obok jej wizerunku.

więcej nic nie mogę powiedzieć. Nie ujawniamy rozmowy z Karoliną. Zresztą, nie doszukałam się w tym jakiejś tajemnicy.

- Znamy się. To świetny gest z jej strony - przyznała szczerze.

- Tak, ale przepraszam cię, muszę wrócić do gości. - Karolina odwróciła się od niej i poszła do siebie. - Zaraz podejdzie do ciebie Mariusz, chyba już z niego jesteś znajomym.

- Dziękuję ci za poświęcenie mi czasu, no i za umieszczenie portretu.

Karolina odeszła, a Anka wpatrzyła się w portret Matyldy. W końcu rozstrzygnęły się jej wątpliwości krzywdzące Mariusza. To był ten sam portret. To była sztuczka Matyldy, mająca uprzykrzyć jej życie. I się to udało. Dobrze, że od dawna przestała myśleć o niej, teraz mogła już bez cienia zazdrości podziwiać jej urodę.

Mimowolnie dotknęła szyi. Poczowała kształt łańcuszka pod palcami. Spojrzała ze szkicu na portret rudowłosej dziewczyny. Szyi były identyczne. Nawet na szkicu przedstawiającym ją, Ankę, nie mogła rozpoznać. Ten, na szyi Matyldy był namalowany na jej skórze. Ona malowała go według jej opisu. Wtedy, na plaży w Klopotowicach dopytywała ją, udając obojętność, od kogo ma ten łańcuszek. Oczywiście, woląłaby mieć go w oryginale, niż domalowany. Ciekawe, czy Mariusz, w wojny, czy wyrachowane przeprosiny wobec Mariusza? Raczka, czy owak, rozwiązanie zagadki kupna jej portretu, to było dla niej nieoczekiwane, a Matylda jest inteligentną dziewczyną. Wiedziała, że na otwarcie przyjdzie z Mariuszem. Może nawet z Karoliną. Nie... to byłoby dla niej zbyt banalne. Chociaż, nie raz przyjdzie niespodziewanie... A co do wyboru miejsca dla obu portretów, Karolina mogła je rozmieścić według jakiegoś klucza, ale jej nie było o tym tak, a nie inaczej, to jej sprawa.

Nagle, usłyszała za plecami znajomy głos.

- Cześć! - Luiza ścisnęła ją za łokieć.

- Cześć! Ale szalowo wyglądasz! - Anka patrzyła z podziwem na głębokim dekoltem sukienkę przyjaciółki.

- Ty też. A te plecy! - Luiza wzniosła oczy do góry. - Gdzie?

-Na balkonie. Sama jesteś?

-Nie, z Mateuszem. Stoją w trójkę obok pięknej Karoliny. Ja tu tylko poznałam.

- W trójkę? - Anka odwróciła głowę w stronę stolika. - Gdzie się pojawił?

-Aż mu się oczy do niej świecą! Faceci to samce! -Co za oczy masz też? -Też. I twój ukochany. Zaraz im się łapy lepią! -Ale cię to nie dotyczy. To facet z krwi i kości, nie będzie sam do końca życia. -Dzisiaj?

- Widziałaś? - Anka kiwnęła głową w stronę ściany z obrazami.

- Widziałam. - Luiza rzuciła krótkie spojrzenie na portret. - Ciekawe skąd tu się wziął?

- Sama go przyniosła. - Anka streściła rozmowę z Karoliną.

- A tak to przeżywałaś. Ja od samego początku miałam wątpliwości, że w tym nie pasowało.

-A ja... sama wiesz.

- O, panowie do nas idą, ale bez pana dziennikarza. -Luiza spostrzegła... - Pewnie nie może się na Karolinę napatrzeć.

- zachichotała, nachylając się do ucha Anki.

Mariusz podchodził do nich ze wzrokiem utkwionym w obraz. Stał nad ich głowami. Po chwili Anka poczuła na ramieniu jego ciężar.

- No, proszę. Nasza dobra znajoma znalazła się - w jego głosie było coś z sarkazmu.

W pierwszym odruchu unikała jego spojrzenia. Zrobiło

się jej zwyczajnie głupio. Potem wzruszyła ramionami.

- Widocznie lubi robić wokół siebie zamieszanie - wydeła le

- Nie wiedziałem, że ty też tu jesteś. - Mariusz przypatrywa

Jest świetny - stwierdził z uznaniem, rzucając spojrzenie to
szkic.

- Tak, mnie się też podoba.

Mateusz nie włączał się do ich rozmowy. Po chwili wyciągn

- Cześć. - Potem zaproponował: - Słuchajcie, pójdziemy do

- Już idziemy, nie będziemy stać w jednym miejscu - szyb

Luiza. - Chodźmy. - Pociągnęła za sobą Ankę.

Tak w pierwszej jak i w drugiej sali niezwykle realizm
twarzy wzbudzał wielkie zainteresowanie odwiedzających
skupieniu podziwiali wraz z nimi dzieła sztuki malarskiej
chwili podszedł do nich Fabian.

- Karolina zaprasza was na kawę do biura. Witam, cię A
dziewczynę w policzek. - Jaka jest wasza decyzja?

Spojrzeli po sobie.

- Luiza, wypijesz kawę? Boja chętnie - odezwał się Mateusz
aprobatę.

-Ale słabą, to będzie chyba... trzecia dzisiaj.

- A ty, Aniu? - Mariusz spojrzał na nią.

- Ja też chętnie, ale za chwilę, bo chciałybyśmy jeszcze z Lu
trochę. Nie widziałyśmy wszystkiego. Długo nie będę miała
przyjść.

- No, właśnie. Ja też - szybko podchwyciła jej intencję Luiza

Uzgodniły, że dołączą do nich za parę minut, bo i ta
poplotkować, same, bez ich obecności. Kiedy odeszli, Luiza

- Wiesz, mam problem i nie wiem, co mam zrobić. Chodzi

- o Damiana, próbuje umawiać się ze mną, a ja... jestem o ma
- Szukała pomocy w oczach Anki.
 - Chcesz tak samo jak ja, na dwa fronty?! Nie rób tego. Albo tego żałuję, chociaż jeszcze parę dni temu, nikt nie byłby zdolny mi do rozumu. Przed wyjazdem zerwę z Rafałem, z najważniejszy jest dla mnie Mariusz.
 - O! Latałaś do niego jak nieprzytomna, co się stało? -Luiza oczy.
 - To, że tylko Mariusz się liczy... A poza tym, on ... ostatnio mną rozmawiał.
 - Domyślił się czegoś?
 - Wątpię. Ale nie chcę dalej umawiać się z Rafałem. Szła nasze piękne, młode ciała się przyciągały, a nie dusze.
 - To było w kategorii filozofii na własny użytek, a tak naprawdę
 - Tak było. Rafał nie mówił, że kocha, tylko pragnie. Więc mojego intelektu?
 - A ty?
 - Ja? Najpierw zwariowałam na jego punkcie, ale odczuwałam. Myślałam o seksie z nim, ale w końcu do niczego nie doszło. Coś w człowieku zostaje, jakieś wspomnienia, miłe o postanowiłam. Koniec przemykania się do samochodu.
 - Jak to zrobisz?
 - W niedzielę wyjeżdżam, żeby od poniedziałku być już na załapać się na dobre miejsce w bursie. Umówię się z nim na
 - A co mi radzisz? - Luiza patrzyła na Ankę z nadzieją na do
 - Zrobisz jak zechcesz, ale rozum niech nie śpi. - Uniosła p
 - A jak zaśpi?
 - Już ci powiedziałam. Albo, albo.

przyzwyczaiłam się do niego. - Luiza westchnęła. - A rozwiąże? - dodała, patrząc w stronę biura Karoliny. - Chodź nich.

- Zaraz. Niech poczekają na nas. Z Mateuszem jest ci wygodnie, jeszcze kochasz?

- Zaskoczyłaś mnie... chyba tak.

- Chyba. - Anka powtórzyła, kiwając głową z politowaniem. - odpowiedź. Ja wiem na pewno, że chcę być z Mariuszem. przyzwyczajenia. Ostatnie podteksty z jego strony dały mi dużo. Nie chcę go stracić.

- Przecież kumpli można mieć na kopy.

- Kumpli tak. Ale oszukiwać faceta, z którym cię tyle łączy

- Ja nie chciałabym skrzywdzić ani Mateusza ani Damiana.

- Właśnie, skrzywdzić! Co to w ogóle znaczy w luźnym związku? skrzywiła się. - Brak lojalności, wkradająca się nuda, która nie może zapełnić, najlepiej drugim facetem, odkochanie się, bo i tak jest zwykły pęd do przeżycia czegoś innego i cichy powrót do nadzieją, że jakoś to będzie, kiedy sprawa się rypnie? Ja próbuję z obu stron. Kiedyś porozmawiam o tym z Mariuszem, bo te sprawy nie boję się.

-Az tamtym?

-Też... Co do Damiana, podoba ci się?

- I to bardzo. Od samego początku, kiedy go poznałam. - On mi przyniósł mnie na rękach po schodach. - Luiza uśmiechnęła się, - wydarzenie. - Gips na coś się przydał.

- Przemyśl to dobrze. Bo może to być przygoda na krótki dystans. - powiedziała Anka.

- Wiem. Szkoda, że dziś prochu nie wymyślimy. Idziemy do

czość zmarłej Ary, zbliżały się do korytarzyka, z którego uchylone drzwi do biura Galerii Sztuki. Dochodziła stamtąd rozmowa i śmiech Karoliny. Najbliżej drzwi siedział Mariusz. Uchylone drzwi do biura Galerii Sztuki. Dochodziła stamtąd rozmowa i śmiech Karoliny. Najbliżej drzwi siedział Mariusz. Fragment biurka, ze stojącymi na jego blacie filiżankami i Zatrzymały się przed biurem na prośbę Luizy.

- To wszystko, co mówisz dociera do mnie, ale... - urwał patrząc z dziwną miną gdzieś za plecy Anki.

Zaintrygowana jej miną Anka obejrzała się za siebie... I nagle. Takiego rozwoju wypadków nie mogła nie przewidzieć, k... nastąpić i to z wielkim hukiem! Są takie chwile w życiu, a zapaść się pod ziemię, stać się na chwilę kimś innym, a nastąpiło małe trzęsienie Ziemi! Nic z tych rzeczy! Mat... decyduje o czasie i miejscu przypomnienia o swojej niszczycielce, ona dysponuje wszelkimi żywiołami!

A więc to dzisiaj sprawdził się czarny scenariusz, który... Razem z nią!

Anka stała wręcz sparaliżowana widokiem podchodzącego z wyciągniętymi ramionami, Rafała. Rozpromieniony objął ją i pocałował w usta.

- Dalia! Cześć! - zawołał z entuzjazmem. - Przeczuwałem, że... Dzwoniłem do ciebie, ale chyba masz telefon wyłączony. Dzisiejszy wieczór tylko dla nas? Co ty na to? Tylko nie odm... się stąd w jakieś zaciszne miejsce?

Trzymał ją w uścisku i patrzył w jej oczy wyczekująco.

- Co ci jest? Patrzysz jakbyś zobaczyła ducha - zdumiał się twarzą. - Źle się czujesz?

i z pewnością świadkiem tej sceny jest Mariusz, odbierając racjonalne zachowanie i uwolnienie się chociażby z jego rąk.

Doczekała się! Stoi teraz spanikowana, patrząc z przerażeniem a tuż obok Luiza z niemądrym wyrazem twarzy, patrzy to na zaskoczona jego nagłym pojawieniem się i spontaniczność przyjaciółką. Z pewnością już domyśliła się, kim jest!

- Cześć - powtórzyła Anka, uwalniając się z jego rąk i przywracając w miarę normalny ton. - Nie wiedziałam, że interesujesz się...

Umknęła wzrokiem w bok, szukając ratunku w oczach Luiza i zasłoniła sobą uchylone drzwi.

- Nie bardzo, ale mówiłem ci, że mój kumpel jest rzeźbiarzem i wypieszczone dzieła. - Rafał machnął ręką w kierunku swojego kumpla i zaciągnął mnie tu. I dobrze, że się tak stało. - Oparł dłoń o ścianę i głową i uśmiechnął się.

- Cieszę się, że spotkałem cię, zresztą, coś mnie tu gnało! Tęskniłem za tobą.

- Tak, mówiłeś... o... swoim kumplu. - Anka była przestraszona donośnym głosem.

Chyba w całej galerii słychać zwariowane bicie jej serca! Nie może zapomnieć! W szalonym tempie myśli przypomniała sobie swojego kumpla rzeźbiarzu, podkochującym się w Karolinie. Po postumentach stały drewniane rzeźby, na pewno jego!

- To co, Dalia, mogę cię porwać? Zaraz dogadam się z nimi. Zaczekaj tu na mnie. - Rafał odwrócił się i chciał odejść, ale Anka chwyciła go za rękę.

- Słuchaj - zaczęła mówić przyciszonym głosem - jestem z nimi i nie mogę ich zostawić, ale jeszcze dziś odezwę się do ciebie. A ty powiedz mi, czy cię, muszę do nich wrócić - ostatnie zdanie już wydusiła z siebie i wróciła się do beztroskiego tonu i uśmiechu.

zabrzmiął żal. - Chociaż obiecaj, że spotkamy się.

- Na pewno. - Anka zapewniła go i odsunęła się na bezpieczną odległość, aby znowu jej nie objął.

Stała obok Luizy i przedstawiła jej Rafała:

- Opowiadałam ci o moim... koledze, to jest właśnie Rafał.

- Luiza, miło cię poznać. - Podała mu rękę. - Wiesz, szefka zaprosiła nas na kawę do biura i nie wypada nam się spóźniać. Zaledwie się poznaliśmy, już musimy się pożegnać. - Posłał ją uśmiech.

- Miło mi. Przepraszam za zamieszanie, ale nie wiedziałem, że spotkałyście się przypadkowo i rozejdziecie się. - Objął jej mocno dłoń.

- Jesteśmy jak papużki nierozłączki, prawie wszędzie razem, czyż nie jesteś? - spytała podchwytliwie Luiza, chcąc rozeznaczyć sytuację między Anką z Mariuszem.

- Może dziesięć, piętnaście minut, ale dopiero teraz zauważyłem. Rafał zrobił ruch w kierunku Anki, jakby znowu chciał ją objąć, ale Luiza wcisnęła się szybko między nich i popchnęła lekko Ankę bliżej siebie.

- Musimy już iść, do zobaczenia - powiedziała stanowczo.

- W takim razie nie zatrzymuję dłużej, ale czekam na te słowa. - Dalia. - Rafał czekał na odpowiedź, nie ruszając się z miejsca.

- Jasne, tak jak mówiłam. - Anka czuła suchość w gardle i wiedziała, że już się skończyło. - To, do zobaczenia.

Odwróciła się w kierunku drzwi i poczuła, jak krew przelała się po policzkach.

Mariusz patrzył na nią podnosząc do ust filiżankę z kawą. Nawet upił łyk, odstawił filiżankę na spodeczek i wyciągnął rękę.

- Chodź już, kochanie, kawa wystygła, ale jest szampan, a go

Anka na drewnianych nogach weszła do biura zsuwając ramienia i trzymając ją w ręce podeszła do niego.

- Przepraszam za nasze spóźnienie, zagadałyśmy się z Luizą i cmoknęła go w policzek.

- Jeszcze byśmy pogadały, ale jesteśmy tak atrakcyjne, że do nas różni wielbiciele i trudno się od nich uwolnić - ratowała Luizę, która weszła po chwili do biura, po naocznym sprawozdaniu już wyszedł z galerii.

Mariusz wstał, przysunął wolne krzesło bliżej siebie i wskazał na nią.

- Proszę, usiądź. - Zajął z powrotem swoje miejsce.

Usiadła, wieszając torebkę z tyłu na oparciu krzesła. Przez ręce na kolanach, bojąc się oprzeć dłonie o brzeg biurka, pokazywała im drżenie.

- Anka, co wybierasz? Gorącą kawę czy szampana? Karolina, nieświadoma tego, co stało się za drzwiami.

- Poproszę lampkę szampana. - Anka potoczyła wzrokiem w stronę Karoliny.

Nikt się w nią nie wpatrywał, toczyła się normalna rozmowa. Włączył się Mariusz i Luiza, a po wypiciu napoju z bąbelkami zaczęła się rozmowa swobodniej. Karolina zadowolona z faktury za remont galerii opowiadała o niskiej kwocie za materiały i robociznę. Karolina i Anka wymieniali między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Nic nie wskazywało na to, iż cokolwiek doszło do ich uszu.

Fabian siedział obok Karoliny, wpatrując się w nią z widocznym zachwytem. Widać było, że na przyjaźnię to się nie skończy z jego strony. Natomiast dziewczyna zdawała się tego nie dostrzegać, dobrze udawała. Tryskała humorem, w uśmiechu błyskały jej oczy. Pilnowała, aby goście nie mieli pustych filiżanek i lampek. Luiza

po trzy, od czasu do czasu zerkając na przygaszoną Ankę.

„Odgania lisa od kurnika” - Anka pomyślała o niej z
Siedziała jak na szpilkach, coraz bardziej obawiając się
Mariuszem. Założyła najgorsze. Domyślał się, a teraz widział
zagadać całą scenę w korytarzyku, wyśmiać, wykpić ewentualnie
i... wyjść od niego rano. Jest przecież kobietą!

Przysłuchiwała się rozmowie, kręcąc nerwowo palcami
kieliszka, stojącego przed nią na blacie biurka. Parę kropel po
rękę, wzdrygnęła się, jakby były lodowate.

- Przepraszam, niezdara ze mnie. - Zmieszała się i sięgnęła
szukając chusteczek.

- Nie szukaj, przecież są serwetki. - Mariusz wyciągnął rękę
podał jej dwie, nie patrząc na nią.

- Dziękuję. - Wytarła rękę, wstała i wrzuciła pomięte serwetki
Kiedy usiadła z powrotem przy biurku, Karolina z żalem po

- Nie gniewajcie się, ale muszę wrócić do gości. Posiedzieć
Obowiązki gospodyni. - Rozłożyła ręce przepaszająco. -
jeszcze z wami rozstawać.

- Nie, nie. Bez ciebie nie zostaniemy - wszyscy ogólnie
jednocześnie.

- Ale ja proszę. Nie wychodźcie - prosiła z zawodem na twarz

- Nie chcemy przeszkadzać ci w pracy. Dziękujemy
szampana i twoje przemiłe towarzystwo. -Mariusz wstał
siedzącej Karoliny, nachylił się i pocałował ją w policzek.

- Ja też wam dziękuję, jesteście tu zawsze mile widziani. Za
do wyjścia i zegnać. Mateusz trzymając jej dłoń w swojej po

- Do zobaczenia. Chyba połknąłem bakcyl sztuki i to wszel

-Jeżeli dzięki mojej galerii, to bardzo się cieszę.

- Ja jeszcze nie wychodzę - odezwał się Fabian i zwrócił się do Anki. - Jeżeli zechcesz, to dotrzymam ci towarzystwa. -W jej oczekiwaniu na „tak”.

- Jeżeli nie masz innych planów, to będzie mi miło. -Karolina uśmiechnęła się i spojrzała na zegarek. -Niedługo zamknę galerię i odejdę z mojej osoby. -Zatrzepotała kokieteryjnie powiekami.

- Tylko przepędzony wyjdę bez ciebie. - Fabian powiedział i jego miną na twarzy.

- Nie kracz - ostrzegł go Mariusz. - Może na Karolinę czeka. - Anka uśmiechnęła się do niej, po czym zwrócił się do Anki. - Wychodzą. - Wychcesz obejrzeć jeszcze raz wystawę?

- Wychodzimy - przytaknęła.

Podeszła do Karoliny i żegnając się z nią podziękowała jej za zobaczenia swojej podobizny na szkicu, a przede wszystkim za wystawę twórczości Ary.

- Myślę, że będziemy stałymi gośćmi twojej galerii - powiedziała do Karoliny.

- Będzie mi bardzo miło. - Dziewczyna wdzięcznie się uśmiechnęła. Anka wyszła z biura i czekała w korytarzyku na Mariusza, jeszcze z Fabianem.

Zaraz za nią zjawiała się Luiza z Mateuszem i przechodząc obok niej porozumiewawczo:

- To... powodzenia - prawie wyszeptała.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi wyjściowe, Anka nie mogąc znaleźć Mariusza, zajrzała do biura.

- Już idę. - Mariusz spojrzał na nią, po czym pożegnał się i poszedł. Idąc za nią do wyjścia tłumaczył się:

-Nic się nie stało.

Na ulicy buchnęło na nich gorące, parne powietrze. Było duży wiatr, który uniosła głowę do góry i przez chwilę obserwowała niebo. Jęki i błękit powoli zasnuwały, nadciągające z oddali, ciężkie, szare chmury.

- Będzie lało - stwierdziła.

- Możliwe - powiedział obojętnie Mariusz. - Gdzie cię zawiozę?

Zatrzymał się przy pizzerii, skąd dolatywał smakowity zapach. Anka miną patrzył na Ankę. W innych okolicznościach, Anka zaciągnęłaby go tam na największą pizzę z podwójnym serem i oliwą, przełknęłaby nawet kęsa.

Zdecydowanie odpowiedziała:

-Do ciebie.

-Do... mnie?

Wydało się jej, że się zawahał, a raczej zdziwił.

- Masz zajęty wieczór?

- Nie, nie, skądże. Jedziemy. - Mariusz szedł o pół kroku przodem, w dłoni kluczyki od stacyjki.

Dopiero po chwili obejrzał się i zwolnił kroku. Droga do auta była nieskończoność, chociaż do miejsca zaparkowania było za nimi tylko kilkadziesiąt metrów.

W drodze na ulicę Mazurską nie rozmawiali ze sobą. W samochodzie cisza pełna niepokoju. Anka patrzyła przez boczną szybę na przesuwające się wystawy sklepów, układając w myślach plany i usprawiedliwienie, gdyby doszło do tej rozmowy. Podczas prowadzeniem auta, czasem mruzczał coś pod nosem na tej samej ulicy, mimo włączonej klimatyzacji, opuścił szybę w oknie, powrotem do góry, te z pozoru niewinne czynności, burzyły s

na odsłoniętych plecach ich nieprzyjemne zimno. Patrząc na czekającego na wolne przejście przez ulicę, uzmysłowiła sobie jak wielką trzeba być szczęściarą, żeby związać się właśnie z nią. Dziś wojna, to wywołała ją ona! Z wolna ogarniał ją strach, który wyzwał najczarniejsze myśli. Niech zrobi awanturę, cokolwiek podniesie głos, ale niech nie zrywa!

Mariusz podbiegł i weszli do korytarza. W milczeniu weszli na piąte piętro. To nie wróżyło nic dobrego. Przed drzwiami powiedział sucho:

- W łazience możesz się przebrać w mój szlafrok i zdjąć buty.

- Nie trzeba. To tylko kilka kropli.

- Jak uważasz. Proszę. - Otworzył szeroko drzwi. - Idź do kuchni, coś do picia.

Anka usiadła na kanapie z mieszanymi uczuciami. Jak nigdy wcześniej czuła się jak intruz, nieproszony gość, Mariusz swoim chłodem wywołał w niej uczucie totalnego przygnębienia, a do tego zniknął w kuchni w momencie jej rozpoczęcia chociażby zwykłej, banalnej rozmowy. Otworzyła drzwi, wyjęła telefon. Rzeczywiście był wyłączony. Widocznie w odruchowo, wrzucając go w domu do torebki. Włożyła go z powrotem i wyłączyła. Żadnych telefonów, nie odebrałyby nawet od samej siebie.

Spojrzała w okno. Deszcz na dobre rozpadał się. Ogarnął ją smutek.

Pomyślała, że mokre plecy zostawiły smugi na oparciu kanapy. W kuchni dobiegł trzask zamykanych drzwiczek. Szafek czy toż samo nieważne. Wstała i podeszła do otwartego okna. Wciągnęła rękawiczkę. Na ulicy trochę pociemniało.

Nagle, w ciszę wtargnął głos Mariusza, który zmroził jej powietrze.

- Anka... a może... Dalia... - zawiesił głos.

Odwracała się powoli. Mariusz stał w progu i patrzył na nią

- Co wolisz, gorącą herbatę czy colę?

- Skąd... wiesz? - nie usiłowała nawet zaprzeczać, udawać.

Mariusz przeszedł przez pokój i stanął naprzeciw niej. Twą miną oskarżyciela.

- Podejrzywałem to od jakiegoś czasu, ale nie mogłem, nie mogłem uwierzyć - twardo akcentował każdy wyraz -ale... od dzisiaj złudzeń... co do twojej... wielkiej miłości do mnie.

W jego głosie brzmiał sarkazm.

- Mogę zrozumieć, że nie chcesz już być ze mną, że masz mi coś co mnie okłamujesz!? - spytał ostro. -Ty, kiedyś taka delikatna

- Mariusz! Wszystko ci wytłumaczę, od początku, nie zrozumiesz, owszem... masz trochę racji i... ale... ja... ja ci najpierw a potem mnie osądzisz. -Anka położyła mu dłonie na ramionach z rozpaczą w oczy.

- Która wersja będzie prawdziwa?!

- Pierwsza! I ostatnia! Podejrzywać można wszystko, ale nie wiedzieć!

- Anka! Ja wiem! Widziałem was kiedyś razem, przez przykry za wami, widziałem jak się całujecie, obejmujecie... a... jak w klubie, sekretarka prezesa opowiadała o tobie, przy mnie... ona wiedziała kim dla siebie jesteście, bo z detalami opisywała, jak za ręce i kleicie się do siebie! Tak powiedziała, kleicie! Miałam satysfakcję! Było mi głupio!

-Mariusz!

- Pamiętasz, gdzie to było? W Starym Dworcu! - Zdjął jej rękę i usiadł wzburzony na kanapie.

- Mariusz! Nigdy, uwierz mi, nigdy nikogo tak nie kochałam

czyna, kładąc dłonie na gorące, tym razem, policzki.

- A ja ciebie. - Mariusz rzucił z goryczą, nie patrząc na nią i zaczęła mówić, hamując drżenie głosu:

- Porozmawiajmy... proszę. Jak dorośli, odpowiedzialni ludzie.

- Właśnie! Słucham, chociaż nie jestem pewny, czy czegoś nieprawdopodobnego, bo nie wiem, czy mogę ci zaufać.

- To było głupie z mojej strony i teraz zrozumiałam, że... nie było nic między nami. myślisz... - Anka usiłowała wyczytać coś z jego twarzy, ale to nie wystarczyło na nią i zaraz z przykrością odwrócił głowę.

- Nie odwracaj się ode mnie, proszę, daj mi szansę na wydobycie głupiego... nawet nie wiem jak to nazwać... flirtu, bo to nie byłoby. To było nie fair, wiem... przepraszam, chyba możesz mi wybaczyć.

- Wybaczyć?! Mogę, ale po co?! A zapomnieć? - W jego głowie pojawiły się nieprzyjemne nutki, a kiedy spojrzał na nią, jego oczy miały niepokojące źrenice.

- Kocham cię, nie chcę... rozstać się z tobą. - Dotknęła jego rękę i zaczęła zmierzasz do tego.

-Dalia!- parsknął.

-Nie kpij ze mnie.-Ance zbierało się na płacz.

-Więc, Anka! Milczałem, bo myślałem, że to wybryk namiętnej dziewczyny, że to tylko nic nieznacząca przygoda, ale dzisiaj wiem, że to nie jest.

- Cofnął dłoń. - Miałem tyle możliwości, żeby cię zdradzić, dłoń wchodzi do łóżka... boli mnie to, co zrobiłaś!

- Mariusz, przyznaję się do flirtu, romansu, nieważne jak to było, to już skończone! Wiem, że mogę wydać ci się żalosa, ale proszę, nie osądzaj mnie pochopnie, boję się, że to nas poróżni, a ja nie chcę.

wypowiedziała ciszej.

- Kochałem... jak wariat, jak smarkacz...

- Kochasz, powiedz, że kochasz! - prawie krzyknęła. - Spójrz na mnie jak facet, a nie jak obrażony gówniarz!

Nie wytrzymała, odwróciła głowę i szybkim ruchem wytarła

- Nie krzycz i nie unoś się - Mariusz wyjął chusteczkę i podał jej. - Nie płacz. Nie lubię, kiedy płaczesz, mam wyrzuty sumienia, że

- Robisz, bo to nie było na poważnie... - Anka zabrała z jego ręki chusteczkę, wytarła policzki i oparła się o jego ramię. - Ludzie robią błędy, im się wybaczą, im się wybaczą - powiedziała cicho.

Zapadło milczenie. Deszcz walił o parapet. Czasem z cichym odgłosem głuchy odgłos grzmotu. W pokoju zrobiło się szaro. Nieprzyjemnie

- Mariusz, zapomnijmy o wszystkim i zacznijmy od początku. - Anka uniosła głowę i spojrzała na milczącego chłopaka.

- Powiesz mi... kto to jest? - odezwał się po chwili.

- Był! Nikt! - powiedziała nerwowo i odsunęła się od niego. - Nikt, kto nie mógłby cię zastąpić! Nikt, ważniejszy od ciebie!

- Był? Chciałbym ci uwierzyć... Wtedy jechałem za warianem, nie wiedziałem, że przeżywałem to jak zakochany głupek, tłumaczyłem sobie tylko kolega, może ktoś z rodziny, tylko, że kto tak całuje?

- To skończone, każdy ma chwile słabości.

- Nie każda rzuca się w ramiona każdemu kto ją zechce. - powiedziała brutalny w słowach.

- To tak o mnie mówisz i myślisz?! Jak o pierwszej, lepszej? - powiedziała, nie patrząc na siebie.

- Anka! Dlaczego nie powiedziałaś, słuchaj, mam kogoś innego, nie robiłaś ze mnie durnia?! A może czułaś satysfakcję, że ja o niej mówię, że to świetna zabawa,

takie bieganie od jednego do drugiego?!

- To nie była ani zabawa, ani satysfakcja, masz prawo wś
Tak! - powiedziała nagle gwałtownie. - Było mi z n
pociągający, przystojny, męski! To, chciałeś usłyszeć?! - zac

- Był lepszy w łóżku?

- Jak śmiesz! Nie spałam z nim, ale teraz żałuję! Owszem, z
nim, ale to nie była miłość, raczej fascynacja, coś z innej
mnie jak mężczyzna kobietę. Żałuję, tak, żałuję, że nie przes

Anka wzburzona poderwała się z kanapy, podeszła do c
firankę. Krople deszczu chłodziły rozpalone policzki. Nie
uspokajały, były zimne, hamowały emocje... Wydawało się
szum deszczu ostudził ich oboje, że kłótnia, która na dobre ro
przygasa, ale po słowach, które padły z ust Mariusza, je
rozpadać się na drobne kawałki. To były okrutne słowa... Z n
ich słuchała, patrząc w szarość potoku deszczu, bojąc się odv

- Możesz to jeszcze zrobić, bo od dzisiaj nasze drogi rozcho
powiedzieć ci o tym w neutralnym miejscu, ale... chciałaś prz
więc nie mam wyboru.

Po każdym słowie ostrym, raniącym do bólu, czuła jakby
cząstka po cząstce kłując, spadały gdzieś w głębię. Jeszcze ch
oddychać. To nie tak miało być!

Odepchnęła firankę i odwróciła się do niego.

- Nie mówisz tego poważnie!

- Bardzo poważnie.

- Z powodu głupiego flirtu?!

- Może i głupiego, to teraz nie ma znaczenia. Anka! Ja str
zaufanie! Nie wiem, czy mógłbym wierzyć ci bezgranicznie
co słyszałem i zobaczyłem dzisiaj... utwierdziło mnie w przek

jest tylko flirt! Mariusz wstał i podszedł do oniemiałej Anki.

- Nie wierzę w twoje zapewnienia, że ten facet nic dla ciebie nie znaczy!
Chwycił ją za ramiona i mocno ścisnął.

Anka patrzyła w jego zimne oczy, a może zbyt zranione, choć odrobina ciepła, przebaczenia, odstąpienia od tych łamania. Jakże myliła się sądząc, że może z tego błota, w które dobroć wysłała, wyjść suchą nogą. Powoli uchodziła z niej nadzieja na przekroczenie, naprawdę była tylko nic nieznacząca dla niej przygoda.

-Bo nie znaczy! - zapewniła go żarliwie.

- To tylko słowa. Masz rację, jestem dorosłym facetem i przemyślę to... jak on ma na imię?

- Miał! - Anka oswobodziła się z jego rąk i oparła o parapet. Nie tego przeszłuchania! Nie jestem bez wad, ale kiedy mówię, że coś dla mnie nie znaczy, to tak jest. Tylko, po co ja ci to mówię, jeśli wiesz lepiej - dokończyła z goryczą.

Mariusz milczał, więc mówiła dalej :

- Nie wyjdę stąd dopóki nie powiesz, że to była tylko kłótnia i jesteśmy ze sobą. Przecież to niepoważne, żeby przez chwilę pocałunków zrywać ze sobą.

-Anka! Miłość, lojalność, związek z drugą osobą do czegoś więcej, ty zapewne świetnie zabawiałaś się za moimi plecami. Jesteś oszukany! Czuję się ośmieszony!

-Ach tak?! Zraniona męska duma! A ja myślałam, że jestem dla ciebie ważnym... - głos jej zadrżał.

- Usiądźmy. - Mariusz chwycił ją za rękę i zaprowadził w stronę wyjścia. Przepraszam cię za to zamieszanie, ale... ostatnio żyję w biegu. Spalam się w pracy, jestem perfekcjonistą i wszystko co robię jest napięte na ostatni guzik, bywa, że nie zawsze tak jest. A te

tym pierwszym, najważniejszym.

- Masz dobry pretekst, żeby ze mną zerwać. Sama ci g
Znudziłeś się już mną? Po dwóch latach? -Anka nie patrzy
chciała żeby zobaczył, jak zaciska usta, aby nie zadrżały.

Chciałaby oskarżyć go o romans z Matyldą, z inną, wtedy
odpierać jego zarzuty, ale był czysty. Wiedziałyby o tym, na

-To nie pretekst. Odpocznijmy od siebie.

- Więc... to koniec? - usiłowała zapanować nad głosem, ale
ostatnim słowie.

Mariusz był jak głaz.

-Inaczej to określiłem-powiedział zimno.

Anka wstała i sięgnęła po torebkę. Dygotała cała, unikaj
Rozpalone policzki i zdradzieckie łzy w kącikach oczu
zamazywały kontury pokoju.

- Odwiozę cię do domu. - Mariusz wstał i wyjął z kiesze
stacyjki.

-Daruj sobie. Przejdę się, wieczór jest ciepły. -Pada desz
taksówkę. -Dziękuję. Nie trzeba.

Anka wyszła z pokoju i złapała za klamkę drzwi wychodzą
schodową.

- Jednak... - Wyszedł za nią i przystanął przy drzwiach.

- Nie! To byłoby zbyt dobre dla Dalii, a dla Anki przecież już
ucięła, patrząc mu prosto w oczy dokończyła z goryczą: -
kiedyś. Życzę ci dobrego samopoczucia... rycerzu bez skazy.

-Anka...ja...

Otworzyła drzwi i zaczęła zbiegać po schodach. Wypad
stała pod czyimś balkonem, chroniąc się przed grubymi kr
tworzącymi we wgłębieniach ulicy i chodniku spore kałuże

od Mariusza spod drzwi i biegła w deszcz, a strugi wody łożami. Teraz też pada, a ona tak jak wtedy, nie wzięła parasola, swoją ucieczkę do parku i bezsensowne siedzenie na ławce o teraz odchoruje nie tylko deszcz, ale i utratę jego ...

Niech już przestanie padać! Chociaż trochę, to pobiegnie postoi taksówek, bo jak długo można stać pod balkonem? Na ulica rozjaśniała się, przechodnie składali parasolki i Anka w pierśiach rękami ruszyła w drogę do domu. Zrezygnowana potrzebowała czasu, aby uspokoić się, a sprzyjała temu piwa wędrownika.

Deszcz od czasu do czasu lekko siąpił, więc to przyspić zwalniała, kiedy brakowało tchu.

Wciąż brzmiał w jej uszach chłodny ton głosu Mariusza: „nie siebie”.

Nie kocha jej, bo z pewnością bieg wydarzeń byłby inny głosu, zimny, ostry... Nareszcie ulica Ogrodowa. Jak szybko Ciężkie chmury znowu zawisły na niebie, a na ulicach zapaliły rzucając wokół żółtawy blask żarówek. Zmrok ukrywał w mokre oczy.

Anka spojrzała w okna mieszkania w kamienicy. Paliły się więc Grzegorz wrócił z pracy. Na pewno nie zdoła go uniknąć. On wręcz telepatycznie wyczuwał jej nastrój. Jak przewidywał do pokoju i przyglądał się jej. Nie patrzył, przyglądał się.

- Chcę się przebrać. - Starła się ukryć twarz.

- Co ci jest? - spytał z niepokojem. - Jak ty wyglądasz? - po

-Nic mi nie jest.

-I dlatego płaczesz? - nie ustępował.

- Mam problem, ale muszę sama się z tym uporać. - Anka po

- Nie! Jeszcze gorzej! Mariusz ze mną zerwał! - wybuchła kanapę, wciskając twarz w poduszkę.

Zapadło milczenie.

Po chwili Grzegorz cicho zapytał:

-Ma kogoś?

- Nie chcę o tym rozmawiać. Chcę zostać sama. - Anka uśmiechnęła mokre policzki.

- Ma kogoś? - Grzegorz naciskał. -Nie... To ja... miałam.

-Ty?! Przecież zauważyłbym... długo to trwało?

- Nie pytaj. Muszę się jakoś pozbierać, chociaż nie wiem czy tak cicho mówiła, że brzmiało to jak szept.

Sięgnęła po poduszkę, położyła ją na kolanach i oparła się na nią. Grzegorz usiadł obok niej i patrzył na nią ze współczuciem.

- Pozbierasz się, pozbierasz. Mnie też nie było łatwo po zerwaniu. Może jeszcze nie wszystko stracone? Ochłoniecie... wyjaśnij mi, czy to chyba była tylko kłótnia?

- Nie, nie... znam go tak dobrze... Zaraz pęknie mi głowa. - Anka przytuliła się do niego za skronie.

- Przyniosę ci tabletkę, a teraz rozbierz się i połóż. Rano, jeśli będziesz chciała, to o tym porozmawiamy. Do twojego wyjazdu pewnie jeszcze odkręci - pocieszał siostrę, nie mogąc patrzeć na jej zgarbione plecy, wstrząsane bezradnym łkaniem.

- Bez niego nic nie ma sensu... nic... a do tego pojutrze, gdybym mogła cofnąć czas. - Anka nie ukrywała płynących po jej policzkach łez.

Nawet ich nie wycierała. Przycisnęła do siebie poduszkę, przytuliła się do brzoju podbródek. Po raz pierwszy, tak otwarcie, płakała przed nim. Do tej pory skrzętnie ukrywała przed bratem stan swoich nerwów. Teraz finałem były właśnie ciekące teraz po policzkach łzy. Ty

rozstał się z nią Mariusz, na krótko przed maturą, zresztą przed egzaminów i to na prośbę Grzegorza, zaniepokojonego jej bezpieczeństwem. Wtedy ta awantura zakończyła się rozbiciem przez nią łupieżczy poranioną ręką i wizytą na chirurgii.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, to mogę z nim porozmawiać. - zaproponował Grzegorz.

- W żadnym wypadku! Nie będę się ponizać! Znalazł pretekst. - Anka obiema dłońmi wytarła twarz - bo przez jakiś czas umawiała się z Grzegorzem. - Wiem, że to nie było fair... ale stało się... - mówiła urzeczony - rozmawialiśmy... ale do niego nic nie dociera.

- A co ty byś zrobiła, gdyby to on umawiał się za twoją twarz? - Grzegorz starał się być obiektywny.

- Nawet nie chcę o tym myśleć. - Anka znowu wytarła oczy.

- A tamten wiedział o Mariuszu?

- Nie. To wszystko źle wygląda... jak mogłam tak zgłupieć? - Anka kary... a bez Mariusza... nic mnie już nie obchodzi - plecami wykonała rozpaczliwe łkania.

- Słuchaj, siostrzyczko. Przyniosę ci teraz coś na uspokojenie, bo jutro będziesz wyglądała z czerwonymi oczami jak król. - Anka położyła, przyniosę ci napój malinowy i jutro, jeśli będziesz spokojna, skończymy rozmowę. Zgadzasz się? - Grzegorz podniósł się, wyciągnął mokrą od łez poduszkę i rzucił ją na fotel. - No, koniec szlochów. - Anka powiedziała pod koniec filmu Scarlett z „Przeminęło z wiatrem” i zaczęła rozładować napięcie.

Anka wytarła ręką policzki i gorzko się uśmiechnęła.

- Jutro też jest dzień... czy jakoś tak.

- Jakoś tak. - Grzegorz wyszedł z pokoju.

Kiedy wrócił ze szklanką napoju i opakowaniem tabletek, Anka

Grzegorz wyłuskał jedną tabletkę i zaczekał aż Anka ją napojem.

- Zabieram telefon - oświadczył stanowczo i schylił się nie chcąc słyszeć żadnych rozmów. Masz spać i tylko spać.

- Zostaw! Może Luiza dzwonić. - Anka chwyciła telefon. mogłabym zadzwonić do... niego - powiedziała cicho.

Grzegorz westchnął i cofnął rękę.

- W porządku. Wierzę ci. Gdybyś coś chciała, zapukaj w ścianę.

- Dobrze. Spróbuję zasnąć, może mi się uda.

- Nie mam dzisiaj dyżuru w szpitalu i zajrzę do ciebie w noce.

-Nie trzeba. Ty też porządnie się wyśpij. - Anka nasunęła głowę na poduszkę i przewróciła się na lewy bok.

Grzegorz zaglądał kilkakrotnie do jej pokoju w ciągu nocy. W końcu zmęczony sam zapadł w głęboki sen.

Galeria powoli pustoszała. Ostatni goście zegnali się z Karoliną głową, uśmiechem, inni podchodzili i ściskając jej rękę wyrażali wzruszenia, jakich im dostarczyła wystawieniem dzieł malarstwa. Karolina Kier.

Fabian dotrzymywał jej towarzystwa aż do zamknięcia drzwi galerii przez asystentkę. Potem pożegnała się z nimi i też wyszła. Zrobiło się ciemno. Karolina powiodła wzrokiem po ścianach.

- Udało się - powiedziała zadowolona, podnosząc do góry ręce i uśmiechając się w pięści.

Miała zmęczoną twarz, ale widać było, że jest szczęśliwa. Właśnie w tym pomieszczeniu i późniejsze przygotowania do otwarcia galerii miały być takim wariackim tempie!

Fabian zdjął marynarkę i rzucił ją na parapet okna. Godzi-

ny stania, jemu też dały się we znaki. Spojrzał na dziewczynę.

- Masz już chyba dość wrażeń na dzisiaj? Zawiozę cię do domu.

Karolina nachyliła się i pomasowała łydki.

- Nie musisz. Ale jestem wykończona! Tyle godzin stania naprawdę okropnie bolą mnie nogi. - Wyprostowała się i skrzywiła z bólem. - Chciałabym o chotę iść boso do domu.

- W takim razie, nie mam wyjścia i muszę zanieść cię do domu. - Fabian zrobił ruch, jakby chciał wziąć ją na ręce.

- Ani się waż! Nie jestem staruszką. Sama pójdę. - Karolina odwróciła się od niego. - Ale ja chcę to zrobić.

Patrzyli na siebie długo. Potem Karolina umknęła spojrzeniem.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała po chwili, patrząc na niego. Fabian uśmiechnął się.

- Bo wydaje mi się, że... właśnie wróciłem z dalekiej podróży. - Fabian tak się stało, bo wcześniej nie zauważyłbym, jaka jesteś pocieszająca. Nie związuj włosów, tak pięknie w nich wyglądasz. Nie patrz na mnie. Nie lubisz słuchać takich słów od mężczyzny?

- Lubię. Zwłaszcza od kogoś, od kogo już dawno chciałoby się być. - Karolina powiedziała otwarcie Karolina, patrząc na niego.

Zauważyła w oczach Fabiana jakby zaciekawienie. Pomyślała, że dzisiaj nie wie, że od lat się w nim podkochuje. To było dla niej wielkie odkrycie. Miało też swoje plusy. Jego niewiedza stanowiła pewnego rodzaju przykrycie, którą mogła się schować i czekać na ewentualny rozwój sytuacji. Zauważyła jego spojrzenia, w których można było dostrzec zainteresowanie jej osobą. I ta opiekuńczość, zamiar odwieźć ją do domu. Owszem, nadal jej się podobał, ale tyle czasu czekała na niego.

- Od kogo? - Tok jej myśli przerwało pytanie Fabiana.

- Nie pytaj. Chodźmy do biura. Muszę chociaż na chwilę us...
- Zaczekaj. Przepraszam cię, ale muszę jeszcze raz zobaczyć obrazy. - Fabian zrobił przeproszającą minę.

- Proszę, idź. Ja tu zaczekam. Muszę pogasić wszystkie światła we wszystkie kąty. Boję się niespodzianek. Ostatnią bardzo Karolina westchnęła. -Wiesz przecież, jak było, proszę, nie wiem, że chcesz być sam...

- Tak, zaraz wrócę.

Fabian odwrócił się i powoli wpatrując się w obrazy małych Ary, przechodził wzdłuż ścian, czasem przystawał, potem po paru kroków wracał w to samo miejsce i znowu uparcie wpatrywał w wane twarze. Karolina przystanęła przy oknie i patrzyła dyskretnie trzymając jedną rękę w kieszeni spodni, chodzi zapatrzone w Ary. Czasem wyjmował ją, zakładał obie na piersiach, by po chwili niecierpliwie przejechać jedną z nich po włosach.

Fabian mógł podobać się kobietom. Pewny siebie wykształcony, przystojny. Tak, mógł każdej się podobać.

I to nie tylko wizualnie, chociaż trudno byłoby nie docenić sylwetki, stylu ubierania ze smakiem.

Był nonszalancki, ale z dobrymi manierami, zwłaszcza takiego miała Ara.

Fabian wrócił z odmienioną twarzą. Widać było, jak przeżył dłoni Ary na płótnach.

Stojąc obok Karoliny, powiedział, patrząc przed siebie:

- Trzeba zacząć żyć od nowa.

Karolina milczała, nie chciała zakłócić jego wspomnień z tym miejscem, a przede wszystkim, ostatniego pożegnania z twórczynią Zuzanny Kier. Jego byłej już towarzyszką życia, która nie stwa...

nego dzieła. Szkoda.

- Możemy już stąd wyjść? - spytała po chwili.

- Oczywiście. - Fabian żywo zareagował, jakby chciał przykre wspomnienia - ale chciałbym ci jeszcze powiedzieć przypadki... otwierają oczy i rzucają zupełnie inne spojrzenie na sprawy. - Patrzył znacząco na Karolinę.

- Jakie przypadki? O czym mówisz? - Teraz Karolina była zadowolona.

- Chcę najpierw zapewnić cię, że jestem uczciwy. Teraz porozmawiamy, jak zawiozę cię do domu - powiedział szybko chwytając ją za rękę. - Chodźmy już stąd.

- Zaczekaj na mnie w biurze. Muszę pogasić światła i sprawdzić. A co do odwiezienia, to zaraz wrócę.

Karolina oswobodziła rękę i dokładnie zlustrowała biuro. Zadowolona z obchodu, rzuciła ostatnie spojrzenie w głąb korytarza, przystanęła w progu i pogasiła światła. Tylko mały korytarzyk z salami wystawowymi, pozostał oświetlony. Fabian stał przy wyjściowych. Uprzedzając jej pytanie powiedział:

- Nie wchodzę do biura. Zaczekam na ciebie w samochodzie.

- To mamy problem. - Jaki?

- Bo ja przyjechałam moim autkiem.

Fabian zawahał się i po chwili namysłu powiedział:

- To nie ma znaczenia. Pojadę za tobą.

Karolina położyła rękę na klamce drzwi do biura i uśmiechnęła się z zdziwieniem. - Ale jaki to ma sens? - zapytała. - Ma.

Nagle Fabian podszedł do niej i mocno przygarnął do siebie.

- Co... robisz? - spytała zaskoczona jego porywczością. -
- zawiesił w powietrzu pytanie. Delikatnie wyswobodziła się i pokręciła

z dezaprobatą głową.

-Nie, Fabian, nie. Tonie jest takie proste... źle mnie oceniłaś, dałam ci dzisiaj powodu do takiego zachowania? - Karolina spojrzała na niego prosto w oczy.

- Przepraszam cię, ale... nie mogę udawać, że... nie chcę być z tobą samą, że...

Fabian urwał, chwycił ją za rękę i prawie siłą pociągnął za sobą do sali z portretami. Stał pod oknem i ścisnął ją za ramiona.

-Nic nie mów. Tylko... wysłuchaj mnie... proszę.

Blask ulicznych latarni oświetlał jego twarz. Pełną determinacją i z pewnym ze spojrzeniem mówiącym tak wiele. Karolina zaskoczona i z przerażeniem, nie próbowała nawet zdjąć jego rąk ze swoich ramion, na niego jak zahipnotyzowana. Dopiero po chwili jakby przebudzona powiedziała:

-Zapalę światło.

Zrobiła krok w tył, ale Fabian poprosił ją:

- Nie odchodź. Nie będę cię długo zatrzymywał. A tu jest światło lamp ulicznych... chodź bliżej Karolino. -Wyciągnął do niej rękę.

- Fabian, ja... nie chciałam słuchać czegoś, czego później żałuję. Karolina przystanęła na wprost okna.

Teraz jej twarz, wydobyło z mroku sali światło bijące z lamp, podkreślając czerń włosów i błyszczące oczy. Fabian zapalił światło. Zaczął mówić:

- Wybacz, że zacznę jakby od preludium, ale... po jej śmierci wszystko w diabły, wyjechać, zapomnieć, ale co by to dało? Miałem czasem wyciszyć i dalej żyć. Podświadomie uciekałem z rzeczywistości, bardziej przypominał mi sen, niż... jawę, której nie chciałem. Zadręczałem się wspomnieniami, zarzucałem sobie, że

Karolina przysłuchiwała się temu monologowi z niechęcią, mu, słuchała w skupieniu jego wyznań, ale chyba nie po to za aby opowiadać o Arze. Jej już nie ma, minął rok od jej głup śmierci i najwyższy czas dać sobie z tym spokój.

- Fabian. - Dotknęła dłonią jego ramienia. - Może to zabrzm nawet cynicznie, ale muszę ci to powiedzieć. To co było Wybacz, ale czuję pogrzebowy nastrój i nie chcę rozmawiać była moją przyjaciółką. Bardzo dziękuję ci za towarzyszen osobie, ale chciałabym już znaleźć się w łóżku. Jestem bardzo

Fabian potoczył wzrokiem po jej nagich ramionach, przenic jej posmutniałą twarz i powiedział cichym głosem:

-Nie odchodź. Musiałem to z siebie wyrzucić. I to właśnie Jednak... życie toczy się dalej, a świat należy do żywych. Do

- Nic nie rozumiem...

- Myślałem, że... już nigdy nikogo nie pokocham. Tera jakiego od dawna nie zaznałem. Przy tobie.

-Och, Fabian. Ja... nie chcę tego słuchać... nie dzisiaj... Fabia objął.

- Karolina... dziewczyno! Ja nie mogę przestać myśleć o to się w tobie jak wariat! Od dawna! Myślałem, że to przelotne u dziewczyny, ale to coś o wiele bardziej poważnego. Może patetycznie, ale myślę o tobie jako o mojej... muzie, towarz, prostu o kochanej kobiecie. Nie mów nie, bo zwariuj ę!

- Przestań! Myślę, że powinniśmy już stąd wyjść! - ucięła kr głowę i patrząc mu w twarz.

Ujrzała nad sobą jego usta, oczy z gorącym spo, obezwładniający uścisk ramion, kiedyś tak wyczekiwany...

Fabian pochylił się nad nią i patrząc głęboko w jej oczy przyciszonym głosem:

- Nie puszczę cię, dopóki nie dasz mi choćby nadziei, że przeżyję samo jak ja ciebie. Powiedz, że nie jestem ci obojętny, albo chociaż diabły, chociaż mam pewne... podstawy, żeby wiedzieć, że je

Karolina czuła jego oddech na ustach, szyi, ciepło jego ciała. W tej chwili i podda się, tak długo czekała na te słowa. Bo przecie nie chciała być z nim, wszystkimi zmysłami, ale jednocześnie bała się zawieść i nieudanego związku... Nie... musi przeczekać tę chwilę słabości, nie wysuwa się z jego ramion, tylko czuje wielką przytulność, bliskości, zapachu dobrej wody toaletowej...

- Karolina, Karolina - szeptał Fabian, zanurzając twarz w jej włosy - proszę, tylko nie mów nie.

Półmrok w sali sprzyjał najbardziej intymnym wyznaniom, swobody i zakrywał wpółzający na policzki Karoliny rumieniec, a może wzruszenia...

I kiedy ten wyśniony, wymarzony mężczyzna był tuż, tuż w jej ręki, na przyzwolenie trzymanie w ramionach do utraty tchu, czuła się dla niej coś niezrozumiałego. Tak długo na niego czekała, cierpiała. Unikała go, widząc go z Arą. A teraz coś z niej ulatywało, poczuła wielką ulgę, że już nie musi czekać, zadreptała o nim, o swojej rywalce Arze.

Więc... nie rzuci się w jego objęcia, nie powie, że kocha... I nie jest w stanie określić, co do niego czuje.

- Wiem, że nie jestem ci obojętny - powtórzył cicho Fabian, pewno.

Karolinę zdumiała jego pewność wyznania. Dopiero teraz powtarzane z takim przekonaniem te słowa. Stanowczym ruchem

poprawiając ręką zmierzwiłone włosy:

- Skąd możesz o tym wiedzieć? Skąd?- Zalśniły jej oczy. Fabian do okna i oparł się o jego parapet. Jego twarz zakryła ciemność nocy.

- Nie zrozum źle tego, co powiem - zaczął mówić. - Pamiętam, którym odprowadzałem twój samochód pod dom?

- Pamiętam, ale po co o tym mówisz? - zdziwiła się Karolina.

- Bo, wtedy... przez przypadek przeczytałem jedną kieszonkową pamiętnik.

- Jak mogłeś?! - ostro zareagowała dziewczyna.

- Daję ci słowo honoru, że to był czysty przypadek. Chowałem twoją zgubę i coś mnie zaintrygowało... chyba tytuł... Myślałem, że to książka. Wybacz, ale ta niby książka otworzyła mi się na samych oczach. Opisujesz imprezę u Ary, w jej pracowni. Byłbym ostatnim kręgiem, który ci się do tego nie przyznał. Przepraszam.

Fabian ujął obie ręce Karoliny w swoje dłonie nachylił się i pocałował.

- A teraz wypędź mnie, ale daj mi chociaż nadzieję, że te dwa będziemy razem.

Oniemiała Karolina przez długą chwilę milczała, a potem oparła się o jego dłoń.

- Wiesz, jak się teraz czuję? - spytała gorzko.

- Wstydzisz się swoich uczuć? Ty? Taka przebojowa dziewczyna, wykształcona, mądra?

- To nie wstyd. Poczułam się jakoś głupio. A co do pamiętnika... w samochodzie, bo czasem nachodziła mnie chęć spisywania wydarzeń... To tylko kartki papieru już... nieważne - powiedziała, ale unikała wzroku Fabiana.

- Nie, zostań. Nie będę robić z siebie małej dziewczynki. To była prawda... ale teraz, nie jestem pewna... nie wiem, jak Karolina podniosła głowę patrząc mu prosto w oczy. - Ja... chciałabym czekać, rozmyślać, dlaczego nie przyszedłeś, i boję się... o siebie. Nie jestem twardą babą, tylko małą dziewczynką z uczuciami. - Karolina zdobyła się na nikły uśmiech. - Boję się porównywać mnie z Arą, oczywiście nie przy mnie - szybko w myślach... to nie jest takie proste zająć miejsce kochanej o

- Rozumiem cię i szanuję twoje obawy, ale czy zapomnisz zmarłym ze swojej rodziny? To tylko przykład. A porównywanie znanych nam, osób z przeszłości, o których mówisz podświadomie i to wcale nie oznacza, że coś lub ktoś było gorzej.

-Wiem, ale...

- Karolina, ja teraz patrzę na ciebie, nie na Arę i widzę dziewczynę, którą kocham się od dawna. Nie patrz na mnie z takim niedowierzaniem, że dajesz nam szansę bycia razem od dzisiaj, albo... powoli spróbujemy. Proszę.

Karolina uważnie wsłuchiwała się w ton jego głosu. Nie było w nim fałszu, chęci zdobycia dziewczyny, zagłuszającej jego ból po stracie osoby. Wierzyła nawet w jego zapewnienia o uczuciach, których potrzebowała czasu. Na miłość, mężczyznę... tak, w takiej chwili

- Czy muszę dzisiaj powiedzieć tak... lub... inaczej? -Spojrzała mu w oczy, unikając jasnej deklaracji i przede wszystkim słowa „nie”

- Chciałbym mieć chociaż nadzieję, że spróbujemy od dziś, Karolina. Miała go w garści. Ale to nie o to chodziło. Jeszcze miała w oczach pełne oddania i troski spojrzenia rzucane na Arę i rozpacz na jej twarzy. Nawet tu, prawie dotykał

wzrokiem płócien malowanych jej dłonią. Niby to oczywiste wspomnienie o niej, jej wszechobecności w ich związku, wyrzuci, ani nie pozbędzie się dzieł stworzonych przez taką wielką artystkę.

- Karolina? - Fabian cichym głosem przypomniał o swojej obojętności.

- Nie jesteś mi obojętny, ale potrzebuję czasu, żeby uporać się z tym. Ja... znajdę cię, jeżeli będę pewna swoich uczuć. Dzisiaj nie mogę okłamać ani ciebie, ani siebie. Myślę, że to jest najlepsza rozmowa. - Karolina starała się mówić stanowczo, ale nie udało; jej emocje zdradzał głos nierówny w tonacji i do tego przyuczoną formułkę. Patrzyła wprost na jego twarz. - Dobrze.

Oblani światłem ulicznych lamp, długo patrzyli na siebie. Potem Fabian przygarnął ją gwałtownie do siebie i nie czując jej w mocnym uścisku ramion.

- Dobrze - szepnął. - Będzie, jak zechcesz.

Karolina zamknęła oczy. Mogłaby tak stać i stać... Nagle obojętność. Zaraz rozstaną się i on zniechęcony jej obojętną postawą, odjedzie. Nie spotkają! No tak, ale wówczas jego miłość do niej jest ważna. Czują jego oddech na nagich ramionach. Tak długo na niego czekała, ale tu, nie jest w stanie powiedzieć „tak”. Za jej plecami, widać portret Ary. Wydawało się jej, że ich obserwuje. Wzdrygnęła się.

- Zimno ci? - spytał Fabian.

- Nie. - Karolina wysunęła się z jego ramion. - Chodźmy już do łóżka. Jestem taka zmęczona.

Ruszyła w kierunku biura, stukając o podłogę cienkimi obcasami, czując na sobie wzrok Fabiana. Po chwili wyszła z pomieszczenia, włączyła światło i zamykając drzwi na klucz. Fabian czekał na nią przy drzwiowym wejściu, z marynarką przerzuconą przez ramię.

Karolina zamknęła na klucz obie sale wystawowe i zg korytarzyku. Kiedy zamykała główne drzwi, powiedziała do

- Oby moje auto odpaliło, bo ostatnio mam z nim problem

- Zaczekam, aż odpali i pojedę za tobą. -Nie. Po co?

-Pojadę.

- Nie zaproszę cię na kawę. - Karolina uśmiechnęła się zło

- Poczekam, aż wejdiesz do mieszkania i wtedy odjadę -v
brzmiała stanowczość.

-Poddaję się.

Auto odpaliło i Karolina jadąc do domu, zerknęła czase
lusterko. Kilka metrów za nią sunął samochód Fabian
bezpieczna jak nigdy dotąd. Jeszcze parę ulic i nareszcie w do
torebkę i wyszła z samochodu naciskając pilota. Było pa
rozkwitającymi w pobliżu lipami.

Fabian zatrzymał samochód i podszedł do Karoliny.

-Spokojnej nocy i wyśpij się - życzył, cmokając ją w policz

- Tobie też życzę spokojnej nocy. Chociaż trudno zasnąć
zobaczenia.

-Do zobaczenia.

Karolina zarzuciła na ramię torebkę i ruszyła w stronę k
weszła do mieszkania, otworzyła okno i wyjrzała na ulicę.
odjeżdżał.

W sobotni poranek, Ankę obudził dźwięk telefonu. Rozespa
drugi sygnał. Może to u Grześka? Nie, to jej komórka! Za
serce. To na pewno Mariusz! Z przeprosinami i zapewnien
tylko okrutna, głupia rozmowa, a z jego strony chwila słabość

charakteru. Odrzuciła kołdrę, opuściła na podłogę bosa telefon do ręki. Nawet nie spojrzała na wyświetlacz.

- To ty? Słucham? - powiedziała szybko, żeby się nie rozłączyła.

- To ja, to ja. Cześć. Chyba ci się przyśniłem - usłyszała może, to miał być ktoś inny?

W jednej chwili wyzwoliło się w niej poczucie zawodu i żal. Położyła się z powrotem na sofie. Zupełnie o nim zapomniała, tylko przyczyną jej zmartwień.

- Zobaczymy się dzisiaj? Przed twoim wyjazdem muszę spotkać się z Rafałem. Przecież wyjeżdżasz i nie będzie cię przez cały miesiąc, to za mało.

- Rafał miał uwodzicielski głos, ale teraz drażnił ją.

- Dzisiaj? Przepraszam cię, ale... nie wiem, czy będę mogła spotkać się z tobą. Muszę jeszcze załatwić parę spraw związanych z praktyką. Nie mogę, wybacz. - Anka wykręcała się od spotkania z chłopakiem.

- Zawiozę cię, gdzie tylko będziesz chciała. O której godzinie mam podjechać pod dom?

- O... szesnastej. Ale nie musisz mnie nigdzie zawozić, pora wrócić. Będę miała czas tylko dla ciebie.

- Ok. Będę czekał w samochodzie. To do zobaczenia. - Cześć.

Anka była niezadowolona z przebiegu rozmowy. Przede wszystkim dlatego, że nie potrafiła kategorycznie rozmówić się z Rafałem. Umiała być twarda w powrocie z praktyki i dopiero wtedy szczerze przyznała się do swoich uczuć. I do tego, że kocha... ale innego. Do szesnastej była już w domu, więc spokojnie przemyśli najlepszy wariant zakończenia sprawy. Teraz, tak to ocenia. Chociaż... powiedzieć mu, że kłamała... a co z tego? Jego? Anka przypominała sobie szalone bicie serca, kiedy położył ją w swoich ustami, trzymał w ramionach, nieświadomy jej związku z innym mężczyzną. Stchórzy,

to dzisiaj powie mu o różnicy między Dalią a Anką. Dalia jest zakochana. Anka jest ofiarą własnej głupoty! Jeżeli nie stchó...

Anka wstała z sofy, poszła do łazienki i spojrzała w lustro. Miała podkrążone sinymi obwódkami oczy, bladą twarz, a z włosów wymykały i wyglądały jak smętne kosmyki. Weszła i odkręciła kurek z wodą. Lodowaty strumień wody chlusnął i skuliła się z zimna. Morsem nie jest, więc szybko wyrównała ciepłą i stała pod prysznicem, czując przyjemne ciepło, rozcałym ciele.

Po kąpieli, okręciła się wielkim ręcznikiem, poszła do kanapkę z żółtym serem, zaparzyła kawę w ulubionym kubku kapciach do swojego pokoju. Ułożyła wysoko poduszki i usiadła na sofie w półleżącej pozycji. Starła się nie myśleć o zajściu z Mariuszem, ale przykre sceny kłótni wracały nacha tak, jakby to stało się przed chwilą. To było nie do zniesienia dawało siłę napędową do rozmówienia się z Rafałem.

Tak... Jak to łatwo powiedzieć, tylko trudniej wykonać! Mówił przykrych słów z jego strony, nie był prostakiem wyrażającym niecenzuralnymi określeniami, tylko spojrzenia, mimiki twarzy w którym się zakochała... Co powie tym głębokim, uwodzicielskim głosu? Przełknęła ostatni kęs kanapki.

Rafał podjedzie pod sam dom. Jeżeli niespodziewanie pojawi się Mariusz, to będzie to, najwyższej wagi dowód dla niego, że...

Anka odstawiła na nocną szafkę pusty kubek. Jednak wiedziała, że się zjawi. Po powrocie z praktyki zwróci mu klucz od mieszkania i zanieśnie, bo ona rozkleiłaby się jeszcze na ulicy i z pewnością. Nawet teraz, czuje, że stało się coś nieodwracalnego i jeżeli nie przestanie nim myśleć, po prostu zwariuje! Musi

- Co?! To jakiś kawał? Nic z tego nie rozumiem! Przecież okiem nie mrugnął!

- Za to później... poczekaj, bo zacznę ryczeć, muszę oc...
wzięła głęboki oddech, chwilę odczekała. - On wiedział o R...
widział razem i ta wścibska sekretarka z klubu też... W...
przecież pod drzwiami... - Anka pociągnęła nosem. - I stało s...

- Próbowłaś załagodzić to jakoś? Najlepszą obroną...
wmówiłabym Mateuszowi, że spotyka się nie z jedną...
zastanowiła się - z dwiema! Nie, z trzema!

- Dzięki, że próbujesz mnie podtrzymać na duchu, ale chyba...
Oczywiście, ducha.

- Za miesiąc mu przejdzie, a męski honor schowa do kieszy...
tyle, że mogę już dziś być spokojna o waszą przyszłość.

Anka westchnęła.

- Za miesiąc? To tak długo. Chyba go przepłaczę gdzieś w r...
na dodatek Rafał wymusił na mnie spotkanie z nim dzisiaj.

- I bardzo dobrze! Dość już tej komedii! - powiedziała ostro...
nadzieję, że wiesz, co masz mu powiedzieć?

- Wieem...-przeciągnęła Anka. -No! Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro, rano, z kumpelkami z roku.

- Zadzwońisz wieczorem do mnie? Jestem ciekawa, w jaki

w jaki sposób i czy w ogóle, zamknęłaś rozdział z tym chł...

- Jasne, że zadzwonię. To na razie. Cześć. -Powodzenia!

Anka odłożyła telefon, wstała, wrzuciła pościel do sofy i zło...
był w pracy, więc na nią przypadły obowiązki zakupów i
gotowania. Zwykła proza życia. Bez zbytniego zaangażowania
w najbliższym sklepiku, z pochmurną miną ciągnęła za sobą
pokoju do pokoju, potem spakowała do torby turystycznej
przydatne ciuszki; na praktykę, na „wyjście” i oczywiście coś
kto wie, jaka będzie pogoda? Zmieściła się nawet miotełki
nieduże pędzle. Do bocznej kieszeni włożyła drewniane
nieodzowne przy archeologicznych pracach.

Jeszcze nigdy nie spoglądała na zegar z taką niecierpliw...
Włożyła dzinsy, niebieską koszulkę na ramiączkach, do torby
telefon. Z Grzegorzem spotkała się w drzwiach, kiedy wracała
szła na spotkanie z Rafałem.

- Gdzie idziesz? - zapytał.

-Widziałeś przed domem grafitowego opła?

- Coś tam stoi.

-Muszę jakoś wyjść z tego bałaganu z twarzą.

-Ach... Rozumiem. No, to powodzenia.

Kiedy Anka wyszła z korytarza, Rafał stał przed kamieniem
kimś przez telefon. Na jej widok rzucił „to na razie” do słuchawki
objął ją ramieniem i pocałował w policzek. Po raz pierwszy n...
przyjemności. Przyszło jej na myśl, że gdyby nadjechał
zobaczył to czułe powitanie... Tylko, że nie nadjedzie!
trzęsienie ziemi, niż wizyta dotkniętego zdradą mężczyzny p...

- Cześć, Rafał. - Anka zmusiła się do uśmiechu.

- Cały wieczór tylko dla mnie? - upewnił się, idąc do samochodu

-Nie umawiałam się z nikim, poza tobą.

- Proszę. - Otworzył przed nią drzwiczki opla. Kiedy usiadła, zapięła pasy, zapytał:

- Gdzie jedziemy?

- Uciekamy przed cywilizacją. Daleko stąd, tam gdzie jest tylko trawa, leśnymi kwiatami i nie ma nikogo.

-Znam takie miejsce. -To jedźmy.

- Stało się coś? - Rafał spojrzał na nią z niepokojem. -Mówisz coś? Anka pokiwała głową. -Tak... ale jedźmy już.

Podczas jazdy Anka nawet nie pytała dokąd jedzie, co ma robić, udawała, że nie widzi jego spojrzeń, była wyraźnie przygnębiona. Częściej Rafał na nią zerkał, tym bardziej czuła się podle i zwinęła w sobie, jak przed egzaminem... z dorosłości? Decyzję już podjęła, żeby zrobić z niego idioty, którego nabrała, wręcz, po mistrzowsku, swojej osobowości - o ile tak, to można nazwać - i podczas rzeczowej rozmowy, oznajmi mu, że nie może już się z nim spotykać z powodu jego wygłupie, nigdy się nie dowie. Oboje straciliby na tym "życiu osobistej". Rafał nie zasługiwał na dalszy ciąg jej kłamstw. To było bez zarzutu. Przynajmniej do tej pory.

Po długich minutach milczenia Rafał odezwał się: -Dalia?

- Tak? - Anka zwróciła ku niemu twarz.

Głos chłopaka przerwał tok jej rozmyślań. Przybrane imię spowodowało przykre doznania i przywoływało obraz zimnej twarzy Marii.

- Rozchmurz się. Widzę po twojej minie, że narzuciłem sobie spotkanie. Nie należymy oboje do zbyt rozmownych, a życie zawsze jest złotem. Co cię gryzie?

Anka patrzyła na jego twarz. Bił z niej spokój i opano-

wanie.

- Rzeczywiście, nie jestem dziś w radosnym nastroju -stwierdził. Lepiej milczeć, niż potem żałować, że nie można czegoś zrobić. Nie jesteśmy chodzącymi ideałami.

- Tam, gdzie cię zawiozę, poprawi ci się nastrój. - Rafał był przekonany.

-Chciałabym. Daleko jeszcze? -Nie.

Po kwadransie jazdy wjechali w zacieniony, leśny zakątek. Rafał był zadowolony:

- Zawsze tu przyjeżdżam, kiedy chcę być zupełnie sam. Woda i powietrze odpoczywa. Szybko ładują się szare komórki - zażartował.

Anka spojrzała przez szybę samochodu. Było tak, jak chciała. Ciepło i uroczy. Zielony, cichy... Nieopodal znajdował się okółek otoczony krzewami staw. Nad jego taflą pochylał się gruby konar, który w miejscu brzegu rozłożył się nad wodą. Wymarzone miejsce na odpoczynek w przyrodzie.

Wyszła z samochodu i niepewnie zatrzymała się przed pnieniem. Nie znośła, ale głębokiej. Rafał uspokoił ją:

-Nie masz się czego obawiać. Nie pęknie. Na pewno.

Anka zdjęła buty, zostawiła je na brzegu, podwinęła spódnicę i weszła do płytkiej wody. Usiadła na najgrubszej części konara z wzrokiem po otaczającym ich krajobrazie. Zachwyciła się widokiem i zapomniała nawet o misji, jaką ma wykonać, a właściwie egzekucji. morale. Pomyślała nawet, żeby sprawę przeciągnąć, bo w tym trudno przekazać przykre oświadczenie. Jak każdej kobiecie zainteresowanie takiego chłopaka jej osobą, ale zaraz skarciła się taką myśl i znowu poczuła się nieswojo. Nie będzie bredzić o życiu towarzyskiego, bo „coś tam”, Rafał jest zbyt inteligentny.

fałszu w jej opowieści.

Po chwili Rafał usiadł obok niej na pniu drzewa. Nie musiał wchodzić do wody, konar był wystarczająco długi i kładł się nad staw w siodło od brzegu. Objął ją ramieniem.

-Nie chcę żebyś spadła-uśmiechnął się.

- Czasem przydaje się zimny prysznic. - Anka patrzyła na niego z odległości oddali kaczki.

- Dalia, jeśli masz jakiś problem, może wspólnie go rozwiążemy. Zrezygnowałaś z nauki, wyrzucili cię z uczelni, a może masz problemy finansowe? A może... masz mnie już dość?

Rafał ujął jej twarz w dłonie i odwrócił ku sobie. Milczał, czekając na odpowiedź.

- Spadniemy zaraz do wody -przeciągała Anka. -To obejmij mnie.

Kiedy objęła go w pasie, poczuła, jak trzymające ją dotąd nogi i jednocześnie daje siłę na szczerą rozmowę. Nie musi kręcić się w zagniewanej sytuacji, kręte ścieżki nawet najbardziej małomówni niebezpieczne. Na chwilę dopadł ją czarny humor. Trochę się przestraszyła, nogi w wodzie i zrywać z facetem!

„Chyba nie zrzuci mnie ze złości do wody?!“ - pomyślała, mimo woli.

- Uśmiechasz się, więc jestem dobrej myśli - zauważył Rafał.

Anka zaczęła powoli mówić:

- Rafał, pamiętasz ten dzień, w którym poznaliśmy się... zimą?

- I to doskonale! Jakby to było wczoraj. Pojechałem za tobą do sam dom.

- Gdybym nie przyszła wtedy, do muzeum, pewnie do dzisiaj byś mnie zapomniał.

- Jeździłem na twoją ulicę z nadzieją, że kiedyś cię spotkam.

tego? - zdziwił się.

- Bo mam powód. Kiedyś ustaliliśmy, że nie będziemy pytać... natury osobistej. Mam nadzieję, że ta forma nadal o strony. - Anka zaakcentowała ostatnie słowa.

- Jasne! Ale do czego zmierzasz? - Rafał był wyraźnie przebiegu rozmowy.

Anka oparła się dłońmi o pień i spojrzała na taflę wody. Była porastających ją wodorostów, ale przyjemnie chłodziła stopami wody. - Anka spojrzała na Rafała.

- Zaszły pewne zmiany, nieprzewidziane albo wręcz powiedziała gorzko - z którymi muszę się jakoś uporać. Daj mi takim wisielczym nastroju!

- Dalia, nie jestem chłopcem. Powiedz wreszcie o co ci chodzi. - Rafał patrzył na nią z pochmurną miną.

- Zejdźmy z tego pnia. Jest mi niewygodnie - zdecydowała.

- Zaczekaj, przyniosę ręcznik. Wytrzesz nogi.

Rafał poderwał się i podszedł do bagażnika samochodu. Po chwili wyjął dwa ręczniki. -Daj rękę. Pomogę ci zejść.

- Dwa ręczniki? Wystarczy mi j eden.

-Na jednym staniesz, a drugim wytrzesz nogi. -Jesteś troskliwy.

Kiedy włożyła buty, zaproponowała milczącemu Rafałowi:

- Ręczniki powieszę tu. - Anka pokazała na gałąź drzewa. - S

-Nie trzeba. Wrzucę je do bagażnika. Rafał zatrzasnął kłódkę. - Rafał podszedł do Anki i chwycił ją za rękę.

- Chodź. Przejdziemy się i dokończymy to, co czego nie mogliśmy zrobić sobie.

Powoli ruszyli ścieżką w głąb zielonego zakątka. Rafał objął Ankę ramieniem do siebie i szli w milczeniu. Wygodna ścieżka

i zaczynała ściana krzewów, przez które trzeba by było się w tym miejscu staw zataczał półkole, ale jego brzeg był bardzo niebezpieczny.

Anka zatrzymała się i odważnie spojrzała w oczy Rafałowi.

- Rafał, wybac mi moją niefrasobliwość i głupotę, ale nasza znajomość może sprawić przykrość mnie i tobie.

- To znaczy? - spytał chłodno.

- To, że nie mogę z tobą więcej się spotykać.

- Dziewczyno! Nie mówiłem, że cię Kocham, ale wiesz dlaczego jesteś mi obojętna! To żart?! - Ścisnął ją za ramiona z niedowierzaniem.

-Nie. - Anka uciekła ze spojrzeniem w bok. -Więc dopytaj. Masz innego? -I tak i nie. Przepraszam, jeżeli dawałam ci dłuższy... romans... flirt?

- Wiesz, co?! Od początku wydawałaś mi się opanowaną dziewczyną, tak prawdę mówiąc, nie znając powodu takiej opanowania odsunął się od Anki i pokiwał głową. - Co w tobie bardzo Egoizm, obłuda, niedojrzałość uczuć? Wybieram to ostatnie najbardziej prawdopodobne.

- I tak jest - przyznała szybko Anka. - Rafał, jeszcze nigdy nie miałam za co. Ciebie mam.

- Za miesiąc, jak wrócisz z praktyki, powiesz mi, że to nieprawda.

- Nie wiem, Rafał, nie wiem. Nie naładowały mi się tutaj. Czuję pustkę w głowie, jakby w ogóle ich tam nie było. Uśmiechnąć się, ale wypadło to nijako, raczej, jako skrzywienie.

- Wracamy do samochodu - zdecydował i ruszył i przodem.

Obejrzał się i chwycił Ankę za rękę. Po drodze nie zamie-

nili ze sobą ani jednego słowa. W czasie drogi powrotnej w przykra cisza.

Kiedy Rafał zatrzymał samochód na ulicy Ogrodowej, odwrócił się do Anki.

- Spójrz na mnie i powiedz, że jeszcze się spotkamy -powie Anka długo nie odpowiadała, w końcu delikatnie dotknęła jego spojrzenia i głosu... w którym zakochała się... Dalia spojrzała mu w oczy.

- To nie zależy od nas. Ale w życiu różnie bywa bąknęła, jego spojrzenia i głosu... w którym zakochała się... Dalia.

-Więc mówię do zobaczenia, Dalio.

- Do widzenia. Cześć.

Anka pochyliła się do Rafała i szybko pocałowała go w usta, nie widziała jego zaskoczonej miny. Sama, też nie rozumiąc gestu. Szybko wbiegła do korytarza kamienicy.

W nocy, spała niespokojnie, budziła się, sprawdzała godzinę, targwały nią wyrzuty sumienia wobec obydwóch; Marcin, Niedojrzałość uczuć, według stwierdzenia, tego ostatniego bolesna, jak nielojalność, kłamstwo, zdrada...

Przed nią cały miesiąc praktyki studenckiej, z bagażem własnych życzeń.

A więc adieu!